NR 1 (1874) 7 STYCZNIA 2025

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Fot. Sebastian Rudnicki

Ze Szpilką

O BOKSIE I NIE TYLKO

ISSN 0208-8045
INDEKS 379433
CENA 9,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

TYSOL.PL

- KATOLICYZM DO KĄTA
- WYROK NA KACZMARSKIEGO

epresa.pl 928c858ffa

RAPORT

DRAPIEŻNY ZIELONY (NIE)ŁAD

już dostępny

Pierwsza tak kompleksowa analiza wpływu
polityki klimatycznej Unii Europejskiej
na polską gospodarkę
przygotowana na zlecenie NSZZ „Solidarność”
przez grono niezależnych i uznanych ekspertów.

Kup na

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

eprasa.pl 928c858ffa

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Wznieśliśmy już toast za nowy rok, wymieniliśmy kalendarze, czas wracać do pracy. Dla Solidarności będzie to rok szczególny, jubileuszowy. Świętujemy 45. rocznicę podpisania Porozumień Sierpniowych i powstania NSZZ „Solidarność". Związek jednak poza radosnym świętowaniem jak zwykle będzie stał na straży praw polskich pracowników. Za nami dziesięciolecia walki o godne warunki pracy i o lepszą Polskę. Solidarność, oparta na dwóch mocnych filarach: wartości i idei, które wykuły się w Sierpniu '80, oraz silnym przekonaniu, że stając w obronie pracowników, sprawiamy, że nasz kraj staje się lepszy i przyjaźniejszy do życia – nie zwalnia.

Niestety, wszystko wskazuje na to, że dla pracowników będzie to trudny rok. W ostatnich miesiącach niemal codziennie docierały do nas informacje o kolejnych zwolnieniach grupowych. Zwalniały prywatne firmy, które nie radziły sobie z podwyżkami energii, ogromne zwolnienia grupowe przeprowadzały także przedsiębiorstwa państwowe. Koniec roku przyniósł również wiadomości o przewidywanych podwyżkach cen energii dla indywidualnych odbiorców.

Wpływ tzw. Zielonego Ładu na nasze życie, o którym Solidarność alarmuje od lat, a w ubiegłym roku zintensyfikowała działania zmierzające do uświadomienia społeczeństwu i decydentom, jak porażające skutki on przynosi, widać dziś już gołym okiem.

Dzięki działaniom Solidarności dziś już niewiele jest w naszym kraju środowisk, które akceptują agresywną politykę klimatyczną UE. Mamy nadzieję, że nasze działania odniosą jeszcze większe skutki – zmianę polityki, a co za tym idzie zahamowanie spustoszenia na rynku pracy.

Tylko tak można powstrzymać wzrost bezrobocia, który już zaczyna być widoczny także w statystykach dotyczących Polski, i odpływ przemysłu do państw z mniej restrykcyjnymi przepisami dotyczącymi klimatu.

Jeśli nie uda się odwrócić tej tendencji, czeka nas być może największy kryzys na rynku pracy w XXI wieku. Kryzys, który może w znaczący sposób wpłynąć na życie wielu z nas, spowodować ubóstwo na skalę, o której już mało kto pamięta, i cofnąć nasz kraj w rozwoju o dziesięciolecia.

W nowym roku życzę więc Państwu, byście poczuli się jako pracownicy wspólnotą, która ma ogromną siłę, i byśmy wszyscy umieli się zjednoczyć wobec nowych zagrożeń i wyzwań. Bo tylko razem jesteśmy w stanie skutecznie stawić im czoła.

W nowym roku życzę Państwu, byście poczuli się jako pracownicy wspólnotą, która ma ogromną siłę, i byśmy wszyscy umieli się zjednoczyć wobec nowych zagrożeń i wyzwań.

NA DOBRY POCZĄTEK **WASIUKIEWICZ**

eprasa.pl 928c858ffa

07.01.2025
WYDANIE Nr
1

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

O boksie i nie tylko

Fot. Sebastian Rudnicki

8 W życiu trzeba mieć balans. Rozmowa z A. Szpilką i H. Kęską

14 W boksie chodzi o drugą szansę

KRAJ
Kto wybierze prezydenta? 18
Tusk – unijne popychadło 22

GOSPODARKA
Sabotaż klimatyczny. Rozmowa z T. Cukiernikiem 26

ZAGRANICA
Rozchwiane Niemcy, rozchwiana Europa? 30

HISTORIA
Wspaniale żyje się i walczy w takim gronie przyjaciół... 34
Grudzień '70. Zbrodnia przeciwko ludzkości. Rozmowa z mec. P. Andrzejewskim 38

KULTURA
„Najpierwotniejsza istność". Recenzja filmu „Zła nie ma" 42
Ołowiany sarkofag Kaczmarskiego 46

RELIGIA
Katolicyzm do kąta 50

KIESZONKOWY ATLAS ŚWIATA 54

ŚWIAT WOKÓŁ NAS
Największe odpały antyklerykałów 56

ZWIĄZEK
Co w związku 60
Solidarność 2024. Związkowe podsumowanie roku 62

FELIETONY:

WOŚ 7
OKRASKA 17
GAC 25
MAŁKOWSKA 45
PŁUŻAŃSKI 59
KRYSZTOPA 69

POLECAMY:

KARUZELA Z BLOGERAMI 21
ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA 29
PRAWO 66
Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO 68

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność"

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS" na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu: Michał Ossowski

Redaktor naczelny: Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępcy redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Zdzisław Krasnodębski, Cezary Krysztopa, Monika Małkowska, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Marcin Darmas, Aleksandra Fedorska, Paweł Gabryś-Kurowski, Piotr Grzybowski, Ewa Górska, Krzysztof Karnkowski, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Sebastian Pytel, Sebastian Reńca, Łukasz Sakowski, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich, Igor Zalewski, Stanisław Żaryn

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika:
Barbara Sadowska, Jerzy Wasiukiewicz, Zygmunt Zaradkiewicz

Tysol.pl:
Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Monika Rutke, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu:
Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o.
ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: tel. 58 308 42 69

eprasa.pl 928c858ffa

Udzielam poparcia wnioskowi o poddanie pod referendum ogólnokrajowe sprawy o szczególnym znaczeniu dla państwa i obywateli dotyczącej ograniczenia przez Polskę obecnych przepisów strategii „Zielonego Ładu" i bieżącej polityki klimatycznej UE

zawierającemu następującą propozycję pytania w przedmiotowej sprawie:

Czy jest Pani/Pan

za zobowiązaniem Prezydenta RP, Parlamentu RP, Rządu RP do odrzucenia przez Polskę polityki klimatycznej UE w obecnym kształcie, zawartej w europejskim „Zielonym Ładzie"

Odpowiedzi "Tak" lub "Nie".

Lp.	Imię (imiona) i nazwisko	Adres zamieszkania (miejscowość, ulica, nr domu, nr lokalu)	Nr ewidencyjny PESEL	Podpis
1	2	3	4	5

Wypełnioną kartę można wysłać na adres redakcji „Tygodnika Solidarność": ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa.

eprasa.pl 928c858ffa

PODPISZ WNIOSEK

O REFERENDUM OGÓLNOKRAJOWE W SPRAWIE ZIELONEGO ŁADU

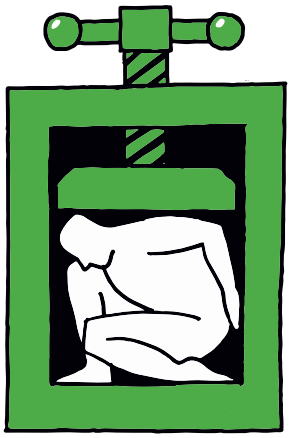

ZATRZYMAJ
ZIELONY ŁAD

PODPISZ, ZANIM ZRUJNUJĄ CI ŻYCIE

www.preczzzielonymladem.pl

NSZZ Solidarność

NSZZ RI Solidarność

eprasa.pl 928c858ffa

Rafał Woś

Czego sobie życzyć?

Życzenia noworoczne powinny być – jak wiadomo – krótkie i pozytywne. Niestety te moje będą dłuższe i umiarkowanie optymistyczne. Trudno.

Obym się pomylił, ale trzeźwa analiza faktów prowadzi do wniosku, że rok 2025 może się zapisać jako fatalna data w naszej wspólnej narodowej historii. Polityczny przebieg ostatnich miesięcy daje nam bardzo wiele powodów, by sądzić, że staniemy w tych nadchodzących miesiącach wobec cholernie nieprzyjemnego wyboru. To znaczy przed alternatywą: chaos albo tyrania. A bardzo możliwe, że dostaniemy i jedno, i drugie.

W maju wybory prezydenckie. Te wybory wygra – jeśli nie zdarzy się coś absolutnie szokującego – albo kandydat obozu rządowego Rafał Trzaskowski, albo popierany przez opozycję Karol Nawrocki. Jeżeli sukces odniesie ten pierwszy, to establishment „Polski uśmiechniętej" wyciągnie stąd niechybnie wniosek, że generalnie „byczo jest!". To znaczy, że można rządzić dalej, dając sobie przyzwolenie na faktyczne odebranie praw politycznych jednej trzeciej (w prezydenckich to będzie pewnie nawet więcej) głosujących polskich obywateli. Nadal można (a nawet trzeba) izolować ich w parlamencie (przypomnę, że największa frakcja w Sejmie nadal nie ma swojego wicemarszałka), zdejmować, kiedy się chce, immunitety ich legalnie wybranym posłom (nowy pomysł legislacyjny – tzw. Lex Gasiuk-Pihowicz – idzie w kierunku jeszcze łatwiejszego wygaszania mandatów poselskich przez urzędującą większość). Można grać z opozycją w kotka i myszkę, wstrzymując wypłacanie należnych pieniędzy z budżetu. I można, gdy się chce, uznawać wyroki Sądu Najwyższego, a kiedy nie pasują, to ich nie uznawać. A po tym wszystkim można wygrywać wybory prezydenckie, żywiąc przekonanie, że takiej właśnie faktycznej tyranii Polki i Polacy sobie życzą.

Myślicie może, że to wszystko się odmieni, jeśli jednak – jakimś cudem – wygra Karol Nawrocki? Płonne – obawiam się – nadzieje. Przecież wtedy będzie prawdopodobnie... jeszcze gorzej. Wtedy (i to w scenariuszu optymistycznym) czeka nas dalsze zaostrzenie klinczu prawno-politycznego. Przecież ważni funkcjonariusze „uśmiechniętej" (marszałek Szymon Hołownia, skądinąd sam kandydat w wyścigu prezydenckim) już nam zapowiedzieli, że z zatwierdzeniem wyniku wiosennej elekcji może być kłopot. Bo przecież izba SN, która zawsze to robiła, nie jest przez „uśmiechniętych" tak całkiem uznawana (tzn. właściwie uznają ją, gdy im tak wygodnie, a jak nie, to nie). Możliwe jest więc w zasadzie wszystko. Od bezwładzy, przez dwuwładzę (p.o. prezydent kontra prezydent elekt), po nawet i trójwładzę (obecny prezydent zapowiedział, że jego mandat wygaśnie dopiero wtedy, gdy będzie mógł oddać władzę demokratycznie wybranemu następcy).

Trzeba sobie, rzecz jasna, uświadomić, jak wielką szkodę dla morale polskiego społeczeństwa wyrządzą takie hipotetyczne wypadki. Wiara w procesy demokratyczne jest jak Rzym za Nerona – budowany wiekami, a spalony w pięć i pół dnia. Nawet nie chcę sobie wyobrażać, jak na odegranie w Polsce „scenariusza rumuńskiego" zareagują zwolennicy dzisiejszej opozycji (oraz ci, którym z fanatykami nowej władzy niekoniecznie po drodze), bo niechybnie trzeba by się cofnąć do najbardziej traumatycznych doświadczeń naszej najnowszej polskiej historii, z wprowadzeniem stanu wojennego na czele. Z drugiej strony, co właściwie radzić w takim wypadku? Zagrzewać do boju w obronie deptanych praw? Ale to przecież przepis na wojnę domową. Odradzać i tonować nastroje? To wszak jest jak godzenie się na trwały podział Polski na panów i nowe chłopstwo pańszczyźniane. Koszmar.

Cieszmy się więc tym, że mamy jeszcze chwilę. Kości ciągle jeszcze nie zostały rzucone. Ciągle możemy mieć nadzieję na zbiorową mądrość Polek i Polaków. Kto chce, może się nawet pomodlić. Nie zaszkodzi.

eprasa.pl 928c858ffa

Temat Tygodnia

Artur Szpilka i **Hubert Kęska** w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem** opowiadają o procesie powstawania książki „Zawsze ten sam", wzlotach i upadkach kariery boksera oraz o tym, że każdy może się zmienić.

Fot. arch. prywatne

eprasa.pl 928c858ffa

W życiu trzeba mieć BALANS

– Biografia Mike'a Tysona ma w końcu konkurencję?

Hubert Kęska: – Jestem wielkim fanem tej biografii. Artur też. Bardzo mi się podobało to, co powiedział Tomek Ćwiąkała, bardzo popularny dziennikarz sportowy, że nasza książka to jest nie tylko najlepsza biografia sportowa, jaką przeczytał, ale też najlepsza biografia w ogóle.

– Hubercie, znasz lepiej życie Artura niż on sam?

H.K.: – Teraz jest tak, że lepiej znasz tę książkę niż ja. Tak to teraz wygląda. W życiu Artura działo się tak dużo, że pewne rzeczy ulatują z pamięci. Byłem na świeżo z życiem Artura, bo wszystko sobie gromadziłem. Najlepsze w tym wszystkim jest to, że były to wersje różnych osób. A jeżeli byś zapytał Tomka Delimata, który redagował naszą książkę, o różne rozdziały i wątki, to on rozbije bank.

Artur Szpilka: – Najśmieszniejsze było to, że Hubert słuchał różnych historii, o których nie miał zielonego pojęcia. Rozmawiał z ludźmi, nie mówiąc mi, z kim miał do czynienia, o tym miałem się dowiedzieć dopiero po publikacji. To super, że jest wiele osób, które miały wpływ na naszą książkę, a ja dowiadywałem się o tym na samym końcu. To były zupełnie inne odczucia ludzi, którzy przechodzili przez moje życie.

H.K.: – Wyobraź sobie, że Artur czyta trzeci raz tę książkę.

A.S.: – Zgadza się. Czytanie jest dobrą formą regeneracji pomiędzy obowiązkami w napiętym codziennym grafiku, który jest wypełniony po brzegi od rana do wieczora. Miałem dużo wywiadów przy okazji promocji książki.

H.K.: – Wracając do osobowości człowieka: natury ekstrawertyka i introwertyka można połączyć.

„JESTEM INTROWERTYKIEM I EKSTRAWERTYKIEM".

– Słyszałem, że jesteś nimi bardzo zmęczony?

A.S.: – Zgadza się.

– Ty? Naprawdę? Nie wierzę! To mi się kłóci z Twoją osobowością.

A.S.: – Może to dziwnie zabrzmi, ale jestem zarówno introwertykiem, jak i ekstrawertykiem.

– Jak to?

A.S.: – Muszę kogoś lubić, żeby się przed nim otworzyć i pokazać mu moją ekstrawertyczną stronę. Ogólnie nie lubię ludzi, bo wysysają ze mnie energię. Akurat Ty tego nie robisz. Przyszliśmy do Ciebie pogadać i od początku była dobra atmosfera. Z wiekiem doceniam spokój – chwile spędzone z moją kobietą, z pieskami, które zabrałem ze sobą, jak widzisz: Cycu i Pumba.

– Szkoda, że nasi Czytelnicy tego nie widzą, one leżą pod stołem i są bardzo spokojne.

Dajmy na to – jeżeli w wieku 70 lat Artur będzie miał swoją restaurację, ale nie zostanie szefem kuchni i nie będzie musiał w niej pracować, to jego ekstrawertyczna strona pokazałaby się wtedy, gdyby chciał porozmawiać z ludźmi. Z kolei jeżeli chciałby pójść na zaplecze, to górę wziąłby jego introwertyzm.

– Jak Rocky.

A.S.: – Rocky był zdecydowanym ekstrawertykiem. On od samego początku przygody z boksem był otwarty na ludzi. Ja też taki jestem, ale obecnie selekcjonuję to, z którymi osobami chcę spędzać czas. Kiedyś było tak, że szedłem do wszystkich bez wyjątku, a potem przez to cierpiałem.

eprasa.pl 928c858ffa

H.K.: – Bartku, jeśli już wspomniałeś o Rockym, to zobacz, jakim Artur był naturszczykiem w świecie boksu, ale nie pod względem sportowym, bo to o niego zabijały się grupy promotorskie. Twierdzenie, że gdyby nie jakaś tam grupa promotorska, nie byłoby Artura Szpilki, jest absolutnym nadużyciem. Pamiętam jak Artur przechodził do boksu zawodowego i był ogłoszony największym talentem boksu amatorskiego. Natomiast w wielkim świecie kamer, ścianek itp. Artur był naturszczykiem. Zdarzało mu się palnąć niejedną ciekawą sentencję, która stawała się klasykiem [śmiech].

– Pumba już zasnął?

A.S.: – Pumbuś tak chrapie. To jest moje oczko w głowie.

– Doceniam, że dla Ciebie Cycu i Pumba są bardzo ważne. Jak widać na Twoim przykładzie, pies to nie tylko zwierzę.

A.S.: – To nie jest prawda, że pies to tylko zwierzę. Pies jest bardzo kochany. Dziecko dorasta do pewnego wieku i patrzy tylko na siebie. A dla pieska, ile lat by nie miał, jesteś całym światem.

„MUSZĘ KOGOŚ LUBIĆ, ŻEBY SIĘ PRZED NIM OTWORZYĆ".

– Pamiętam, że wcześniej miałeś psa Pako.

A.S.: – Zgadza się. Pako żył czternaście lat. Przez rok utrzymywałem go przy życiu dzięki sterydom od weterynarza. Nie mógł już chodzić, miał raka. Całe szczęście, że był w moim domu, tam się wychował. Opiekowali się nim moja mama i bracia. Niestety nie widziałem, jak odszedł. Jedyny pies, którego tolerował, to był Cycu.

– Arturze, po co Ci ta książka?

A.S.: – To jest bardzo ciekawe pytanie. Wiele razy się nad tym zastanawiałem. Baliśmy się publikacji tej książki. Mówiłem Hubertowi, że podaję w wątpliwość jej powstanie. To wszystko było zależne od mojego nastroju. Leżałem w szpitalu i były gorące dyskusje z Hubertem, co robimy dalej.

H.K.: – Do mediów poszła narracja, że prace nad książką były wstrzymane z uwagi na najbliższe osoby Artura, którym będzie ciężko przyjąć treści zawarte w publikacji. Dylematy pojawiały się, kiedy książka w dużej mierze była już napisana.

A.S.: – Wyobraź sobie, co czuł Hubert, który bardzo ciężko pracował nad tą publikacją, kiedy dostał ode mnie wiadomość, że jej nie wydamy. Na szczęście książka ukazała się na rynku.

H.K.: – Twój nastrój zależał od tego, jak się czułeś, jaka była walka, co się u Ciebie działo. Pamiętasz, że gdy padło przełomowe zdanie w trakcie naszej rozmowy, powiedziałem Ci, że to jest wielka historia zwycięstwa w życiu.

A.S.: – Cały czas o tym mówię i to jest ważne, że ta walka cały czas trwa. To nie jest tak, że wygrałeś, zdobywasz tytuł i koniec. Jestem na dobrej drodze, potrafię patrzeć na wiele rzeczy inaczej, ale powtórzę po raz drugi, ta walka wciąż trwa. Do końca życia będzie trwała.

– Arturze, po co to wszystko robiłeś? Wiele sytuacji było na krawędzi. Chciałeś zwrócić na siebie uwagę w osobliwy sposób?

A.S.: – Zawsze kochałem ryzyko. Kiedy pływałem, to łapałem krokodyle. Oglądałem Steve'a Irwina, łowcę krokodyli. Chciałem być jak on. Filmików z łapania krokodyli miałem i wciąż mam multum. Nawet teraz mogę Ci jakiś pokazać. Takie zachowania były u mnie naturalne. Przynosiłem do domu węże, kiedy mieszkaliśmy w Houston w Teksasie w USA. Kamila obawiała się o moje zdrowie, że mogą mi zrobić krzywdę.

H.K.: – Z tej książki płynie m.in. takie przesłanie, że Artur Szpilka, którego poznały media, nie wziął się

O książce „Zawsze ten sam"

Poznaj historię, która kryje się za każdym ciosem! W wieku trzech lat stracił ojca. Będąc nastolatkiem, trafił do domu dziecka. Był chuliganem Wisły Kraków i wicemistrzem Europy w boksie. Kilkukrotnie otarł się o śmierć. Siedział w więzieniu. Zmagał się z uzależnieniem od hazardu i narkotyków. Miał depresję. Pewnego dnia skręcał sobie sznur, tak jak jego ojciec. Oto historia Artura Szpilki – pierwszej sportowej gwiazdy mediów społecznościowych w Polsce i ostatniego Polaka, który walczył o mistrzostwo świata kategorii ciężkiej. Historia opisana jest przez Huberta Kęskę, cenionego pisarza, który zna „Szpilę" od lat i spędził setki godzin na rozmowach z nim i z jego bliskimi. „Zawsze ten sam" to biografia zaklęta w formie powieści. Pełna zwrotów akcji, brutalnie szczera opowieść o dorastaniu, piekielnie trudnych wyborach i wyniszczającej walce z własnymi demonami.

eprasa.pl 928c858ffa

znikąd. Zarówno sportowo, jak i charakterologicznie. Takie zachowania, o których teraz wspominał Artur, były dla niego czymś naturalnym.

– Szpilka ma jeszcze siłę wbijać szpile?
A.S.: – Dalej to mam [śmiech].

– Pojechałbyś do osoby, która krytykuje Cię w internecie, i przemówiłbyś jej do rozsądku?
A.S.: – Co to, to nie. Nazwa książki – „Zawsze ten sam" – nie jest przypadkowa. Mam swoje wartości i pielęgnuję je cały czas. Jeśli ktoś kiedyś zachował się „nieelegancko", to mogę mieć po latach inne spojrzenie na to działanie, ale nigdy taki człowiek nie usiądzie ze mną przy jednym stole i nigdy nie będzie moim kolegą. Na wiele rzeczy zmieniłem optykę, jednak też nie jestem idealny. Są osoby, którym nigdy nie wybaczę. Są dla mnie rzeczy ważne i ważniejsze. I nie ma gadki.

– Skąd ta wierność zasadom w wielu przypadkach, delikatnie mówiąc, różnie przez Ciebie pojmowana? Środowisko? Lektura „Potopu" w więzieniu?
A.S.: – „Potop" przeczytałem w późniejszym okresie, gdy byłem w zakładzie karnym. Andrzej Kmicic jest moim bohaterem. Identyfikuję się z nim, bo też przeżywałem różne koleje w życiu jak on w książce Henryka Sienkiewicza. Na własne życzenie byłem osobą nieokrzesaną, wydawało mi się, że mogę wszystko. To mogło drażnić ludzi. Nie jestem zupą pomidorową, żeby mnie wszyscy lubili. Teraz oglądam moje stare wywiady i dziwię się sobie, jakie wtedy gadałem głupoty.
H.K.: – „Potop" jest trudną lekturą. To nie była popularna książka, dzieci i młodzież się z nią męczyły. Ale kiedy czytasz książkę, to często widzisz w niej swoje życie, prawda?

– Tak. Zgadza się.
H.K.: – Artur ma pewne cechy i wartości, które dostrzegł w „Potopie". Dlatego postać Kmicica tak go porwała.

– Hubercie, na początku byłem przerażony, kiedy otrzymałem od Ciebie Waszą kolubrynę. Pomyślałem: „Czy oni napisali kolejną «Lalkę»?".
H.K.: – Dla mnie to komplement, bo „Lalka" jest moją ulubioną książką.

– Spodziewałem się wywiadu rzeki, a tu pełnokrwista powieść.
H.K.: – Wywiad rzekę napisałbym w miesiąc.

– A jak długo pisałeś „Zawsze taki sam"?
H.K.: – Nie da się tego określić. Trzeba by było policzyć, ile godzin ze sobą spędziliśmy.

– Ile trwa Wasza przyjaźń?
A.S.: – Nasza przyjaźń trwa od pięciu lat. Huberta lubiłem od zawsze, ale wcześniej ciężko mi było nazwać go przyjacielem. Ostatnie dwa lata naszej znajomości były intensywne. Nawet głodówki zaczął ze mną stosować.

– Arturze, jestem zaskoczony Twoją dobrą pamięcią do szczegółów, tym bardziej że jesteś bokserem.
A.S.: – Tu nie chodzi o pamięć. Historie i momenty opisane w książce były dla mnie bardzo istotne na danym etapie życia i szybko się o nich nie zapomina.

– Powstaje film na podstawie Waszej książki. Arturze, który aktor powinien Cię zagrać?
A.S.: – Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Nie wiem, czy moja historia zmieściłaby się w filmie. Chociaż przyznam Ci się, że mało oglądam filmów i seriali.

– A „Pierwszą miłość" wciąż oglądasz?
A.S.: – To było w pudle, nie miałem żadnej alternatywy. Wracając do ekranizacji książki, to jestem fanem „Narcosa", więc i w moim wypadku preferowałbym serial. Na przykład osiem albo dziesięć odcinków – to byłaby petarda. I kilka sezonów [śmiech].

– Nie obawiałeś się, że w trakcie Twoich ciągów narkotykowych nie dasz rady się odbudować?
A.S.: – Na szczęście miałem boks.

KSIĄŻKA „ZAWSZE TEN SAM" TO JEST WIELKA HISTORIA ZWYCIĘSTWA W ŻYCIU.

– O czym warto pamiętać, czytając Waszą książkę?
H.K.: – Żeby nie generalizować ludzi. W każdym środowisku – nawet jeżeli zupełnie innym pod względem naszych wartości i sposobu na życie, przedstawionym w krzywym zwierciadle – znajdzie się dobry człowiek z kręgosłupem moralnym, który będzie w stanie popchnąć drugiego człowieka na dobrą drogę.

eprasa.pl 928c858ffa

– W środowisku medialnym jest bardzo wiele złych ludzi, którzy może nie będą się bezpośrednio konfrontować z drugą osobą, ale będą podszczypywać ją po bokach i wyrządzać jej krzywdę w białych rękawiczkach.

A.S.: – To są psychopaci i narcyzi, którzy robią złe rzeczy w białych rękawiczkach. Narcyz potrafi wszystko tak ładnie powiedzieć, że ludzie myślą, że jest dobrą osobą. W głębi duszy i serca jest to zwykła gnida. Nawet nie jestem w stanie tego opisać.

– Arturze, ile walk stoczyłeś w swoim życiu?

A.S.: – Nie pamiętam. Ale myślę, że ponad 300.

– Ty jako głowa rodziny potrzebujesz siły, którą na pewno jest Kamila?

A.S.: – Oczywiście, że tak. Wspieramy się w trudnych momentach. Jesteśmy dla siebie podporą.

– Jaki jest Twój stosunek do freak fightów, w których miałeś swój zwycięski epizod?

A.S.: – Nikomu nie życzę źle, ale myślę, że powoli dobiega końca popularność freaków. Oczywiście są tam także ludzie, którzy mają wartości – to jest to, o czym wcześniej mówił Hubert. A wracając do sztuk walki, KSW było, jest i będzie. Tam jest sport, tam jest wszystko na najwyższym poziomie. Freaki na początku były śmieszne, były smaczne konflikty, które obecnie są żenadą. Połowa z uczestników tego typu walk nawet nie wie, o czym mówi. Gadają tylko, żeby gadać.

H.K.: – Najpierw było tak, że konflikty powstawały w internecie, a potem były przenoszone na walkę w klatce. Teraz są tworzone tuż przed walką. Jeżeli będzie tak dalej, to szybko się to wypali. Słyszałem, że sprzedaż systematycznie im spada. Mnie to w ogóle nie martwi [śmiech].

– Arturze, myślałeś może o wrestlingu?

A.S.: – Średnio mi się podoba ta formuła. Mam świadomość tego, że to jest udawane, więc mnie nie interesuje. Kiedy byłem małolatem, to uwielbiałem oglądać wrestling. Wychowywałem się na tym, myślałem, że jest to prawdziwe. Gdy zacząłem dorastać, to koledzy w klasie mówili mi, że te walki są markowane, a ja szedłem w zaparte i odpowiadałem im, że się mylą.

– Masz już przepracowaną w głowie walkę z Deontayem Wilderem o pas mistrza wagi ciężkiej?

A.S.: – Szkoda, że nie udało się zdobyć mistrzostwa. Najbardziej wspominam to, kiedy byłem w ringu, a niedaleko siedzieli mistrzowie tacy jak Mike Tyson, Evander Holyfield, Lennox Lewis. Koło Kamili siedział Aleksandr Powietkin. Był też Tyson Fury. To były niewiarygodne chwile w moim życiu. Oglądałem tych zawodników w telewizji, nie wiedząc o tym, że w przyszłości będę boksował. Stoję w ringu, a śmieje się do mnie zjarany Mike Tyson, wtedy pytałem się siebie, co tu się dzieje. Wracając do Twojego pytania, mam to już przepracowane. Już dawno się z tym pogodziłem. Obecnie książka definiuje to, gdzie teraz jestem. Nie każdy może pozwolić sobie na wydanie publikacji. Nie każdy może pozwolić sobie na to, żeby taki kozak jak Hubert napisał o nim książkę. Mimo wszystko wcześniejsze publikacje Huberta były zupełnie czymś innym. Teraz napisał swoją pierwszą powieść. Kiedy jechaliśmy do Ciebie, to zapytałem Huberta, czy jest jakaś biografia Polaka napisana w formie powieści. Odpowiedź była przecząca.

H.K.: – Jeżeli chodzi o biografię w formie powieści, to czegoś takiego nie ma. To był eksperyment i wyzwanie, z którego mamy wielką satysfakcję.

A.S.: – Wiele osób było sceptycznych co do tej koncepcji, a teraz piszą do Huberta, że to był superpomysł.

H.K.: – Ludzie są pozytywnie zaskoczeni.

– Czujesz, Arturze, że wychowałeś pisarza przez wielkie P?

A.S.: – Mam nadzieję, że tak będzie. Cieszę się, że ludzie będą mogli docenić kunszt literacki i pióro Huberta. Publikacja dotrze do innej grupy odbiorców niż jego poprzednie

W KAŻDYM ŚRODOWISKU – NAWET JEŻELI ZUPEŁNIE INNYM POD WZGLĘDEM NASZYCH WARTOŚCI I SPOSOBU NA ŻYCIE, PRZEDSTAWIONYM W KRZYWYM ZWIERCIADLE – ZNAJDZIE SIĘ DOBRY CZŁOWIEK Z KRĘGOSŁUPEM MORALNYM.

eprasa.pl 928c858ffa

książki. Cieszy mnie sukces Huberta, bo włożył w to kawał pracy.
H.K.: – Cieszę się, że Artur utożsamia się ze swoją książką. Nie cenzurował jej.
A.S.: – Nic w niej nie zmieniałem.
H.K.: – Bardzo spodobał mi się komentarz, że jedna historia może uratować ileś żyć.

– Gdzie można kupić Waszą książkę?

A.S.: – Na mojej stronie thebalance.pl, na której sprzedaję też swoje kosmetyki.

– Ciekawe połączenie: kosmetyki i książka.

A.S.: – Bo w życiu trzeba mieć balans. Można stworzyć ciekawe pakiety dla siebie i bliskich na nowy rok. Naszą książkę można też kupić już w wielu księgarniach i w Empiku. Jest duży odzew.
H.K.: – Sytuacja jest bardzo dynamiczna. Nasza książka z dnia na dzień dociera do wielu miejsc w Polsce, co nas bardzo cieszy. To jest świetne, że nie musieliśmy się nigdzie pchać i ulegać monopolistycznym marżom. Chcemy, żeby biblioteki udostępniały naszą publikację w zakładach karnych. Artur zostawił książki również w kościele, żeby ludzie pożyczali je między sobą.
A.S.: – Od początku nasze założenie było takie, że książkę wydajemy sami. Żadnych pośredników, żadnych wydawnictw. Moja Kamila jest kreatywną i operatywną kobietą i od razu przedstawiła nam plan działania.
H.K.: – Tworzymy trzyosobową drużynę. Ściśle ze sobą współpracujemy. Mamy swoje zadania. Jedno z najbardziej wykańczających zadań wykonywanych przez Artura się kończy [śmiech]. Zasłużył na odpoczynek.
A.S.: – Teraz przygotowuję się do walki.

– Gdzie i z kim będziesz walczył?

A.S.: – W KSW z Errolem Zimmermanem w formule MMA.

„NIE WIEM, CZY MOJA HISTORIA ZMIEŚCIŁABY SIĘ W FILMIE. STAWIAŁBYM NA SERIAL".

– Może Czytelnicy po lekturze naszej rozmowy i Twojej książki będą zainspirowani do tego, żeby rozpocząć przygodę ze sportami walki. Od czego powinni zacząć?

A.S.: – Boks jest podstawą. A gdybym miał dziecko, to wysłałbym je na boks i zapasy.
H.K.: – Zapasy w każdej szkole. Taką akcję promował Andrzej Supron, nasz medalista olimpijski. To jest ogólnorozwojowa dyscyplina. Jeżeli ktoś nie jest szybki, a lekkoatletyka czy dyscypliny zespołowe to nie jest jego konik, to polecam zapasy.

– Arturze, wiara Ci pomaga?

A.S.: – I to bardzo. Od wielu lat systematycznie chodzę na niedzielną Mszę Świętą. Wiara sprawia mi radość. Każdy z nas ma jakieś problemy i wiara może nam pomóc w ich przezwyciężaniu. Dlatego udostępniam takie treści w moich mediach społecznościowych. Cieszę się z uczestnictwa we Mszy. Mamy takie szczęście, że trafiliśmy na księdza Wojtka, który głosi obłędne kazania.

– Ostatnio to Wy mówiliście kazanie w kościele?

H.K.: – Tak. To jest wspomnienie na całe życie. Opowiedziałem opisowo o książce, życiu Artura. Artur dał swoje świadectwo. Najcenniejsze było to, co działo się po Mszy Świętej. Ludzie podchodzili do Artura i dziękowali mu za to, że opowiedział im o swoim życiu, a oni dzielili się z nim swoimi przeżyciami.

– Kiedy będziecie prowadzić rekolekcje wielkopostne?

A.S.: – Bez przesady [śmiech]. To jest niesamowite, jak ksiądz mówi, żeby ludzie przekazali sobie znak pokoju, i widzę autentyczną radość wszystkich zgromadzonych w kościele.

„OD WIELU LAT SYSTEMATYCZNIE CHODZĘ NA NIEDZIELNĄ MSZĘ ŚWIĘTĄ. WIARA SPRAWIA MI RADOŚĆ".

H.K.: – Ten znak pokoju trwa trzy razy dłużej niż w innych kościołach. To zasługa księdza Wojtka Drozdowicza, który jest proboszczem w parafii pod wezwaniem błogosławionego Edwarda Detkensa, która znajduje się w Lesie Bielańskim w Warszawie.

– Czyli pozostaniecie przy książkach. Kiedy kontynuacja?

A.S. i **H.K.**: – Ciąg dalszy nastąpi [śmiech].

eprasa.pl 928c858ffa

W boksie chodzi o drugą szansę

Nie sposób, gdy urefleksyjnia się pięściarstwo, nie brodzić w coraz to gęstszej pomroce zagadek. Przecież trudno wyjaśnić, że sport, w którym punktuje się, prócz nokdaunów i trafionych czysto ciosów, wrogie intencje, od przemocy właściwie **stroni**. Że spotkanie w pracy albo na ulicy generuje nierzadko pokaźniejsze pokłady darmowej agresji niż sala bokserska. Że, wbrew obiegowemu myśleniu, pięściarze są potulni, delikatni i całkiem przyjaźni.

Marcin Darmas

Jak trudno również pojąć inne paradoksy. Pierwszy z brzegu: bokser nie wygrywa muskułami, lecz sprytem, determinacją i siłą woli. Gdy zawodnik schodzi z ringu pokonany, rzadko obwinia przeciwnika czy sędziego, najczęściej ma żal do samego siebie. To głęboka prawda boksu, jego awangardowy archaizm wpisany w triadę: głowa, nogi, a dopiero na końcu – ręce. A przeciwnik tak na dobrą sprawę jest naszym lustrzanym odbiciem, zaprasza się go do wspólnego tańca. Najmocniejsze ciosy to te, w których zgrywają się w magicznym splocie czas i masa, gdy jeden i drugi pięściarz w tym samym momencie atakują, „masa na masę", „prawy na prawy" (albo „lewy na lewy").

Od dystansu do bliskości

Ringowi bliźniacy tkwią jednocześnie w bratobójczym i miłosnym uścisku. Raz walczą „na dystans", innym razem w „półdystansie", a gdy walczyć nie chcą – splatają się, przytulają w klinczu. Walka konstytuuje ich podobieństwo, zmusza do zbliżenia co najmniej na wyciągnięcie ręki. Najbardziej zaskakujący dla nieobe-

eprasa.pl 928c858ffa

Fot. Adobe Stock

znanych ze „szlachetną potyczką" jest fakt, że po walce pełnej agresji i prób dominacji, łamania woli i „urywania" głowy, pięściarze wpadają sobie w objęcia, szczerze dziękując za pojedynek. W jednej rundzie może się wydarzyć tyle zwrotów akcji, wzlotów i upadków, co w jednym życiu. Od przemocy do czułości, od dystansu do bliskości.

Można grać w bejsbol – pouczał Mike Tyson – ale nie można „grać" w boks. Wyjątkowość dyscypliny podkreśla powieściopisarka i eseistka Joyce Carol Oates. Jak zauważa, boks jest zjawiskiem uporczywie kłopotliwym i wstydliwym. Obnaża tragizm ludzkiej egzystencji. Podnosi do rangi sztuki, podobnie jak corrida, to, czego nie udało nam się skryć. Mężczyźni – a coraz częściej również kobiety – dobrowolnie obnażają swoją najgłębszą intymność, przede wszystkim swoje ciało, ale i słabości, lęki i obawy. Z wielu niepokojących względów – pisze amerykańska pisarka – życie przypomina boks. Ale boksu nie można porównać do niczego innego, jak tylko do niego samego. W świecie rzeczywistym mamy do czynienia z blaskiem i nędzą, tryumfem i sromotą. W boksie podobnie. Jak pisze Joyce Carol Oates: „Wejść do ringu nieomal nago i ryzykować życiem, przeobrażając zgromadzoną publiczność w podglądaczy: boks jest czymś niezwykle intymnym [...]. Pięściarze wprowadzają do walki wszystko to, co ich konstytuuje, wszystko zostaje odkryte, łącznie z tajemnicami, które nie są do końca przez nich samych uświadamiane. Byt fizyczny, męskość, można powiedzieć, oznaczające ich prawdziwe jestestwo".

Na ringu o naszej wartości niekoniecznie świadczą wygrane, lecz umiejętność inkasowania ciosów i powstania po nokdaunie. Lecz „łoże sprawiedliwości" – jak pisał o ringu Jean Cocteau – w odróżnieniu od „sceny życia" posiada wyraźne zasady i reguły. Walka na pięści jest fair, natomiast walka w domu, pracy czy na ulicy wyróżnia się koncentratami brzydactwa, tandety i ponuractwa. Boks eliminuje ze swojej przestrzeni diapazony złych uczuć. Grecy wyróżniali dwa typy przemocy: polemos, w której, aby pokonać przeciwnika, wszystkie chwyty są dozwolone, oraz agôn, która zakłada krępowanie potyczki regułami. Boks należy do drugiej kategorii. Dlatego Anglosasi o pięściarstwie mówią w kategoriach dżentelmeńskich: „noble art", szlachetna sztuka.

Równość na sali

Na sali wszyscy są równi. Swoją przynależność społeczną, status zawodowy, ale i strapienia oraz dylematy zostawiamy poza murami pugilistycznej przestrzeni. W ostatecznym rozrachunku liczy się praca, uczciwie wykonana, bez udziwnień, bez skrzywienia. Boks jest wykuwaniem siebie w samodyscyplinie. W dystansie do własnych słabości i ograniczeń. Zadawanie fizycznej, a zwłaszcza psychicznej kary przeciwnikowi jest esencją boksu. W rewanżu należy, rzecz jasna, akceptować tę samą regułę wobec siebie. Ta wzajemność reguł zmusza do wyrzeczeń. Jest wezwaniem do poświęcenia i potrzebą ciągłej pracy w zadawaniu bólu i unikaniu kary. I żadna droga na skróty nie jest w tym sporcie możliwa.

Na sali bokserskiej panuje niezachwiana pewność wykonywania każdej czynności, każdy gest i ruch powtarzany jest przez wszystkich dokładnie w ten sam sposób. Nikt tu nie kwestionuje poleceń trenera, jedynego autorytetu na sali i swego rodzaju Kronosa, który podaje czas rozpoczęcia i zakończenia czy to ćwiczenia, czy sesji sparingowej. Panuje w gymach całego świata porządek i spokój. Nie toleruje się tu szpanerstwa, głupich tekstów, a z najwyższą naganą spotyka ją się tu wywyższanie i pycha. Pan jest tylko jeden – i jest nim trener. Nie tylko jest odpowiedzialny za odpowiednie przygotowanie techniczne zawodników, ale również – co ważniejsze – za stan mentalny wszystkich uczestników treningu. Dobiera pary przerabiające elementy rzemiosła, ›

eprasa.pl 928c858ffa

aby nie było zbyt dużych dysproporcji w poziomie zaawansowania. Stoi na straży porządku i bezpieczeństwa na sali. Naraża na niebezpieczeństwo i bierze za nie odpowiedzialność. Thomas Bujon ukuł na ten temat ciekawą konstrukcję, mówiąc o „niewygodzie moralnej", na którą naraża swoich zawodników trener. Inny badacz dyscypliny w kontekście pracy trenerskiej pisał o kategorii „trudnej miłości". Trener bowiem jest srogi dla swoich podopiecznych z troski. Jego – by tak rzec – „dyktatorska twardość" ma nas przygotować do walki. W ostatecznym rozrachunku jesteśmy mu wdzięczni za trudy przygotowań, ponieważ im więcej krwi w gymie, tym mniej jej w prawdziwej walce.

Druga szansa

Wielki trener boksu Teddy Atlas uważa, że boks dla wielu młodych chłopaków z amerykańskich gett jest szansą na lepsze życie. „W boksie – mówi Atlas – chodzi o drugą szansę". Tę samą obserwację poczynił w latach osiemdziesiątych francuski socjolog Loïc Wacquant. W Chicago miał napisać doktorat o biedzie. W celach badawczych poszedł do gymu w czarnoskórej części miasta. Z doktoratu nic nie wyszło. Zaczął uprawiać boks. Żałował, że życie nie potoczyło się inaczej. Był już zbyt stary na prawdziwą karierę.

Chicago było najpierw mekką dla emigrantów z Irlandii. Później przyszli tu Żydzi z Europy Środkowej, Polacy, następnie Włosi, wreszcie Afroamerykanie. Gdy Wacquant prowadził swoje badania, przeważali ci, których językiem ojczystym był hiszpański. Kolejność emigracji znajduje zwierciedlane odbicie, gdy chodzi o społeczną pozycję przedstawicieli poszczególnych nacji. Dowodem poprawności takiego rozumowania były wyniki amatorskich turniejów Golden Gloves zdominowanych przez emigrantów z Meksyku i Puerto Rico. Boks odciąga od narkotyków, rozbojów, pobić, „trzyma na dystans" pokusy ulicy. Rekrutuje swoich adeptów i przyszłych mistrzów spośród kolejnych fal migracyjnych – wśród wykluczonych podwójnie: warstwowo i rasowo. Natomiast gym, w tej logice, okazuje się archipelagiem chroniącym przed popadnięciem w złe towarzystwo. Natomiast praktyka pugilistyczna jest swoistą „szkołą męskiej moralności", wpajaniem i praktyką takich pojęć jak honor, szacunek i poświęcenie.

Historia Mike'a Tysona dobitnie pokazuje, jak boks trzyma na dystans od niebezpieczeństw ulicy i uwypukla myśl Teddy'ego Atlasa o „drugiej szansie". Tysona prawdziwie wychowywała dzielnica Brownsville, jak wspomina: „Potworne miejsce – straszne i niebezpieczne. Wszystko tam wyglądało wrogo. Gliny ciągle jeździły gdzieś na sygnale, często pojawiały się karetki pogotowia, padały strzały, ludzie byli dźgani nożami, a szyby pękały z hukiem". Tyson widział w Brownsville śmierć, pożądanie i prostytucję. Jego matka chorowała na alkoholizm. Pracy nie szukała. „Pamiętam, jak czekaliśmy z nią w tych długich kolejkach w ośrodku opieki społecznej" – wspomina „Żelazny Mike". Przyszły mistrz świata w wieku siedmiu lat porzucił szkołę. Okradał domy, sklepy jubilerskie i ludzi na ulicach. Swoje łupy młodociane rzezimieszki sprzedawały w lombardzie na rogu Utica Avenue i Sterling Place. „Mama wiedziała, że wszedłem na złą drogę, ale było już za późno, żeby coś z tym zrobić. Należałem już do ulicy". Pierwszy raz na dołku Mike Tyson wylądował w wieku 11 lat. Później w ośrodku dla młodocianych przestępców w Spofford, który według jego własnych słów, „okazał się drugim domem". Dopiero spotkanie z bokserskim jamochłonem Cusem D'Amato uratowało Mike'a Tysona od zagrożeń ulicy. Stanowili duet idealny. Z jednej strony nieposkromiona agresja i wrodzony talent, z drugiej – trener starej daty, który z gymu w Catskill uczynił monastyczną przestań dla odrzuconych przez los. Wyrywając młodych z ulic, przeobrażał ich w maszyny do wygrywania. Trener adoptował chłopca. Dał mu drugą szansę. Niestety Cus nie dożył tryumfu swojego podopiecznego. Zaledwie parę miesięcy po śmierci D'Amato Mike Tyson został najmłodszym mistrzem świata w wadze ciężkiej. Miał wtedy... dwadzieścia lat.

Wyssani do szpiku pracą, zbijaniem wagi, problemami z kobietami, alkoholem, hulaszczym trybem funkcjonowania przeplatanym miesiącami ascezy, pięściarze muszą wykorzystać swój czas maksymalnie. Wielu nie turbuje się myślami o przyszłości, dlatego duża część z nich źle kończy. W tej dyscyplinie bowiem nie ma trzeciej szansy. Chodzi więc o to, aby „tę drugą" wykorzystać w pełni.

NA RINGU O NASZEJ WARTOŚCI NIEKONIECZNIE ŚWIADCZĄ WYGRANE, LECZ UMIEJĘTNOŚĆ INKASOWANIA CIOSÓW I POWSTANIA PO NOKDAUNIE.

eprasa.pl 928c858ffa

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Remigiusz Okraska

Powrót Syzyfa

Wrócił Tusk – wróciły umowy śmieciowe. Mamy do czynienia z szybkim przyrostem tej antypracowniczej patologii.

W październiku 2012 r. Solidarność rozpoczęła nowatorską kampanię społeczną. Na billboardach rozwieszonych w całym kraju widniał wizerunek Syzyfa. Wtaczał on pod górę wielki głaz. Rysunkowi towarzyszyły napisy: „Nie chcę codziennie zaczynać od zera" i „Stop umowom śmieciowym".

Śmieciowe zatrudnienie było wtedy plagą. Wysokie bezrobocie, byle jaki rynek pracy, mizerna pozycja przetargowa pracowników – to ówczesna codzienność. Stanowiła ona zaproszenie do wyzysku. Godziliśmy się na jakąkolwiek pracę. Byle zarabiać w ogóle. Choćby na umowie-zleceniu czy umowie o dzieło, mimo że pracowaliśmy w trybie etatowym.

Tak biznes na nas oszczędzał. Nie płacił chorobowego. Nie mieliśmy płatnych urlopów. Można nas było z dnia na dzień zwolnić. Nie mieliśmy prawa zrzeszać się w związkach zawodowych. To były realia setek tysięcy ludzi. Szczególnie młodych, bo to ich najchętniej zatrudniano na śmieciówkach. Bywało, że na pierwszą w życiu umowę o pracę czekali nawet dekadę.

Teraz to wszystko wraca. Nowe dane GUS mówią, że między końcem marca a końcem czerwca 2024 r. przybyło w Polsce prawie 140 000 osób zatrudnionych wyłącznie na umowach śmieciowych. W sumie jest już niemal 2,5 miliona takich osób, a skala zjawiska zamiast maleć – jak w poprzednich latach – znowu rośnie.

To nie koniec złych wieści. Po pierwsze, umowy śmieciowe nie są dziś tylko dla młodych, początkujących pracowników. Aż ponad 40 000 nowych śmieciówek dotyczyło osób w wieku 40–49 lat. O ponad 25 000 wzrosła także liczba umów śmieciowych dla pracowników w wieku 50–59 lat. Osoby sterane życiem i wieloletnią pracą nie mają nawet minimalnych gwarancji stabilnego i cywilizowanego zatrudnienia.

Druga nowa tendencja to szybki przyrost umów śmieciowych w sektorze publicznym. Niemal 20 000 nowo zatrudnionych wyłącznie na umowach śmieciowych to osoby pracujące w administracji publicznej. O prawie 18 000 wzrosła liczba takich umów w ochronie zdrowia i opiece społecznej, czyli również głównie w sektorze publicznym. Pieniądze z naszych podatków powinny służyć do tworzenia jak najlepszych warunków zatrudnienia. Zamiast tego – zaniżają standardy.

To jeszcze nie wszystko. Rząd Tuska zapowiadał zmiany w zasadach zatrudniania imigrantów zarobkowych. Jedną z najgłośniej zapowiadanych decyzji miał być wymóg oferowania im umów o pracę. Pod naciskiem biznesu z tego zrezygnowano.

Będzie zatem nie tylko więcej śmieciówek. Będzie także konkurencja dla polskich pracowników. Po co ich zatrudniać, w dodatku na normalnych zasadach, skoro pod ręką będą tańsi imigranci, zdesperowani, nie domagający się stabilnego zatrudnienia. Jest jasne, kogo wybierze biznes.

Cofnęliśmy się o ponad dekadę. Jak ten Syzyf, który wtaczał głaz pod stromą górę. A głaz wciąż i wciąż staczał się w dół.

eprasa.pl 928c858ffa

Kto wybierze PREZYDENTA?

Choć z podejrzeniami fałszerstw wyborczych mieliśmy już kilkukrotnie do czynienia, po raz pierwszy po 1989 roku zastanawiamy się, czy instytucje władzy uznają wynik wyborów prezydenckich. Ich przedstawiciele robią bardzo wiele, by podobne wątpliwości u obywateli uprawomocnić. Konstytucyjne prawo Polaków do wyboru głowy państwa jest od kilku tygodni **zakładnikiem**, oraz którego w ramach wojny z Sądem Najwyższym, Prawem i Sprawiedliwością i częścią Państwowej Komisji Wyborczej wzięli przedstawiciele elit władzy.

Krzysztof Karnkowski

Rys. Krzysztof Karnkowski

eprasa.pl 928c858ffa

Do niedawna kluczową figurą był w tej grze Szymon Hołownia, wymieniający się w swej roli z Ryszardem Kaliszem. Gdy piszę te słowa, uwaga skupiona jest przede wszystkim na Andrzeju Domańskim, jednak ostatecznie najważniejszy będzie Hołownia. Minister finansów pieniądze wypłaci bądź nie. Poobijany już mocno system prawny i cała demokracja dostaną kolejny cios, jednak ważniejsze wciąż będzie przed nami. Marszałek Sejmu sygnalizuje natomiast co pewien czas możliwość nieuznania wyniku wyborów prezydenckich, co więcej – jako rozwiązanie patowej sytuacji przedstawia niekonstytucyjną i łamiącą procedury wyborcze ustawę.

Pieniądze będą...

W „TS" wielokrotnie omawialiśmy już kwestię spornych dotacji dla Prawa i Sprawiedliwości. Ostatnie dni przed Bożym Narodzeniem pokazały, że próbujący stać na straży obowiązujących reguł przewodniczący PKW Sylwester Marciniak nie zamierza sprawy odpuścić. Choć PKW nie uznała stanowiska Izby Kontroli Nadzwyczajnej SN, Marciniak zapowiedział zwołanie kolejnego posiedzenia komisji, wykazując, że reprezentująca Koalicję 13 grudnia większość nie miała prawnej możliwości do takiego ruchu. Przypomnijmy, że przedstawiciele rządzących zdecydowali o zamrożeniu decyzji do czasu wyjaśnienia statusu izby, do czego nie mieli prawa – legalność struktury Sądu Najwyższego nie podlega ocenie Państwowej Komisji Wyborczej, która zobligowana jest do respektowania skutków składanych do IKN odwołań. Co więcej, zdarzało się to w przeszłości i zdarza się teraz. „PKW sama sobie podstawiła nogę, dopuszczając niedawne [z października] postanowienie IKN SN uznające skargę Konfederacji na odrzucenie przez PKW sprawozdania tej partii z wydatków kampanijnych w 2019 r. [...] IKN SN nie może być nielegalna, orzekając o PiS, a legalna, orzekając o Konfederacji" – komentowała Ewa Siedlecka na portalu „Polityki". Marciniak zapowiedział zwołanie posiedzenia w formule obiegowej, gdy jednak nie doszło ono do skutku, na zwykłym posiedzeniu 30 grudnia wydarzyło się coś zaskakującego. Dwóch desygnowanych przez PO prawników wstrzymało się od głosu, w efekcie większość zyskała grupa stawiająca prawo ponad bieżącą potrzebę polityczną. I choć w decyzji znalazła się fraza o wątpliwościach wobec statusu IKN, komisja przyjęła sprawozdanie PiS z wyborów parlamentarnych w 2023 roku, co otwiera drogę do wypłacenia środków przez ministra finansów. A te kluczowe są w kontekście kampanii prezydenckiej, choć – dodajmy – chodzi wciąż o część kwoty, która – jak mówił w radiu Wnet skarbik PiS Henryk Kowalczyk – partii pomoże, lecz na całość kampanii prezydenckiej również nie wystarczy.

...albo ich nie będzie

Natychmiast po ogłoszeniu decyzji PKW do sprawy w swoim stylu odniósł się premier Donald Tusk. „«Pieniędzy nie ma i nie będzie». Na moje oko tyle wynika z uchwały PKW" – napisał premier na portalu X, jednoznacznie sugerując, jakiej decyzji oczekuje od ministra finansów. Jednak Andrzej Domański znalazł się w bardzo trudnym położeniu. Tusk z naciskami na niego nawet się nie kryje, z drugiej strony prawo nie zostawia mu pola do manewru – by przypodobać się szefowi, będzie musiał je złamać, licząc się w przyszłości z odpowiedzialnością nie tylko karną, ale też finansową. Stanowisko prawników, związanych z PiS, jest tu oczywiste (co nie znaczy, że nieprawdziwe), oddajmy więc głos rzecznikowi praw obywatelskich. Zapytany o to przez Polsat prof. Marcin Wiącek wypowiada się dość jednoznacznie: – Nie ma w tej chwili przepisu kompetencyjnego, który by upoważniał [ministra finansów – przyp. K.K.] do niestosowania się do decyzji PKW – mówi Wiącek i dodaje, że postanowienie PKW zamyka sprawę na poziomie prawniczym. Reszta będzie więc już tylko polityką, tak jak polityką jest pytanie o pieniądze największej partii opozycyjnej na kampanię prezydencką oraz o kolejne furtki, które zostawia sobie aparat władzy na wypadek, gdyby wybory wygrał kandydat przez niego nieautoryzowany, czyli Karol Nawrocki.

> MARSZAŁEK SEJMU SYGNALIZUJE CO PEWIEN CZAS MOŻLIWOŚĆ NIEUZNANIA WYNIKU WYBORÓW PREZYDENCKICH.

Podłe nastroje

Kampania wyborcza w okresie świąteczno-noworocznym trochę straciła impet. Z licznych sondaży tak naprawdę warty zauważenia był jeden, który pokazał, że Karol Nawrocki wygrywa z Rafałem Trzaskowskim wśród mężczyzn, za to wyraźnie przegrywa w elektoracie kobiecym.

eprasa.pl 928c858ffa

Ogólnie jednak radzi sobie dobrze, choć w żadnym badaniu nie wygrał jeszcze w drugiej turze z Rafałem Trzaskowskim. Jednak dla kandydata Platformy niepokojące są inne badania. Sygnały, takie jak zła ocena rządu i premiera (ekipa Tuska zdobywa dziś oceny porównywalne z rządem Morawieckiego, tyle że po ośmiu latach rządzenia i przegranych przez PiS wyborach), fatalne nastroje konsumentów i firm – to wszystko tykająca pod kampanią Trzaskowskiego bomba. Platformie marzą się wybory prezydenckie jako plebiscyt „za" lub „przeciw" PiS, ostatni już z serii i zamykający temat. Im jednak gorzej będzie się żyło Polakom, tym bardziej głosowanie przybierze formę sprawdzianu dla rządu, w którym wynik gry o władzę nieograniczoną prezydenturą w rękach innego obozu politycznego nie będzie już pewny. Szanse Nawrockiego będą więc rosły, a wyemitowane w sylwestra wystąpienie prezydenta Warszawy, stylizowane na przemowę głowy państwa, może okazać się symbolem niespełnionej politycznej ambicji. Wcześniej zresztą Rafał Trzaskowski ośmieszył się, chcąc wyśmiać konkurenta. Żart, w ramach którego naśladował on sportowe pasje kandydata prawicy, był tak znakomity, że wymagał kilku dni tłumaczenia. Trzaskowski staje się memem w tempie szybszym niż Bronisław Komorowski, choć marzenia niektórych prawicowców, nie widzących go nawet w drugiej turze („Druga tura bez Bonżura!" – zagrzewa do boju Tomasz Gdula na YouTubie), wydają się mało realne, zwłaszcza że większe media grają w innej od internautów drużynie.

Apetyty marszałka

Odkąd rozpoczął się spór prorządowej części PKW z IKN SN, a raczej po prostu skok na kasę PiS (przypomnijmy, że nieupolitycznieni, pracujący od lat eksperci PKW nie widzieli przesłanek do odrzucenia sprawozdań Prawa i Sprawiedliwości), Szymon Hołownia co pewien czas sugeruje, że jako marszałek Sejmu może nie uznać wyniku wyborów, a raczej faktu uznania tego wyniku przez Izbę Kontroli Nadzwyczajnej. Marszałek Sejmu uważa, choć jest to myślenie życzeniowe, że w takiej sytuacji – nie mając mandatu od wyborców – mógłby być prezydentem na krótką, lecz wystarczającą na betonujące scenę polityczną i sądy zmiany przepisów, chwilę. Konstytucjonaliści uważają, że przesłanka braku stwierdzenia ważności nie jest wymieniona wśród warunków objęcia funkcji przez marszałka i w takiej sytuacji nie doszłoby do opróżnienia urzędu, na którym w tej sytuacji pozostałby Andrzej Duda. Ten fakt przedstawiciele obozu władzy jednak ignorują, natomiast wypowiedzi zawierających sugestię nieuznania wyborów jest coraz więcej. Do Hołowni dołączyli ostatnio związani z elitami III RP prawnicy. – Możemy mieć sytuację, że osoba wybrana nie będzie mogła objąć urzędu – straszył w TVN24 prof. Andrzej Zoll. W podobnym tonie wypowiadał się też sędzia Bartłomiej Przymusiński. Obaj prawnicy i większość polityków koalicji nie widzą jednak rozwiązania w zaproponowanej przez Szymona Hołownię ustawie, cedującej kompetencje Izby Kontroli na inne, uznawane przez władze izby SN. Tym bardziej nie znajdzie ona uznania opozycji i prezydenta Andrzeja Dudy.

> IM GORZEJ BĘDZIE SIĘ ŻYŁO POLAKOM, TYM BARDZIEJ GŁOSOWANIE PRZYBIERZE FORMĘ SPRAWDZIANU DLA RZĄDU.

Z myśliwego w zwierzynę

Hołownia chciałby być rozgrywającym, może nawet prezydentem bez społecznego mandatu, równocześnie jednak sam ma kłopoty. Wciąż nie milkną dotyczące jego osoby echa afery Collegium Humanum i – co ważne – cały czas nagłaśniają je środowiska, które uznać można za najbardziej radykalny Tuskowo-Giertychowy beton. Sprawa ta ma być podobno nawet elementem szantażu mającego wpłynąć na wycofanie się marszałka z wyborów. Pojawiają się też informacje o analogicznych naciskach na lewicę służących wymuszeniu rezygnacji Magdaleny Biejat. Niedługo przekonamy się, czy w nowym roku Karol Nawrocki nie stanie się tylko jednym z wielu celów służb i mediów Koalicji Obywatelskiej, które ruszą w pościg za konkurencją z własnej koalicji, tak by Rafał Trzaskowski, niczym w warszawskich wyborach, wygrał wszystko już w pierwszej turze. Pytanie, czy mniejsi partnerzy w Koalicji 13 grudnia zgodzą się na tak daleko idące odebranie podmiotowości, pozostaje otwarte. Nie brak jednak posłów Lewicy czy Polski 2050 myślących i mówiących Platformą, PSL zaś za Hołownię umierać nie będzie, skoro nie chce nawet płacić za jego kampanię. Przed nami jeszcze kilka miesięcy niepewności, a także zmiany w polityce międzynarodowej, które również nie pozostaną obojętne dla polskiej polityki.

eprasa.pl 928c858ffa

KARUZELA BLOGERAMI

ROSEMANN

WSZYSTKO SIĘ ZMIENI

Fot. Adobe Stock

CHYBA NIE TYLKO JA pamiętam najbardziej sprytny plan na polityczne przesilenie w Polsce. „Jarosław Kaczyński przegrywa kluczowe głosowanie nad ratyfikacją Krajowego Planu Odbudowy, nie wytrzymuje, wpada na sejmową mównicę, zaczyna krzyczeć i dochodzi do przesilenia" – sugerował swego czasu jeden z członków opozycyjnej wówczas Platformy Obywatelskiej. Ten scenariusz, z przyczyn oczywistych, w roku 2025 się nie ziści. Niemniej wiadomo już, że będzie to rok przełomowy. I to bez względu na to, jak potoczą się sprawy, które będą miały wpływ na losy Rzeczpospolitej i jej obywateli.

Weźmy na przykład wybory prezydenckie. Te w Ameryce mocno utrudnią działanie i uprzykrzą życie Donaldowi Tuskowi, który naprawdę włożył wiele pracy w to, żeby tak właśnie było. Powiem szczerze, że nie potrafię zrozumieć tego, że ktoś tak długo obecny w polityce międzynarodowej może zachować się jak kompletny amator. Choć pamiętam przecież też sławetny wywiad uchodzącego za mistrza dyplomacji Władysława Bartoszewskiego zapowiadającego nowe otwarcie w relacjach polsko-amerykańskich po objęciu urzędu prezydenta przez Roberta Dole'a. Ale tamto to była tylko nieostrożność.

Wybory prezydenckie w Polsce, choć rozgrywane nieco w cieniu zmian w Białym Domu, dla wielu Polaków już teraz zdają się walką o być albo nie być. I jest w tym dużo racji, bo w zależności od tego, kto ostatecznie wprowadzi się do pałacu na Krakowskim Przedmieściu, losy Polski, a może nawet Europy, mogą potoczyć się bardzo odmiennie. Możemy mieć tam „bezpiecznik" chroniący nas przed eskalacją tego, co już teraz wielu odbiera jako szaleństwo obecnej władzy, albo kogoś, kto to szaleństwo zadekretuje.

To oczywiście w tej chwili jest swoiste „równanie z dwiema niewiadomymi". Wiadomo natomiast, że czeka nas rok pod wieloma względami gorszy od tego, który właśnie minął. I trudno oczekiwać czegoś innego w warunkach dopychania kolanem finansów państwa, stopniowego wyhamowywania jego rozwoju. Oczywiście macha się nam przed oczami miliardami z Unii, które mają do nas spłynąć w ramach KPO, ale na ten moment jedyną Polką, która wie, że dostanie i ile dostanie, jest pewna dziedziczka miliardowej fortuny. Pozwolę sobie żartem zauważyć, że ten krok obecnej władzy nastraja optymizmem, bo może każdy z nas też otrzyma z tego KPO te siedemset „baniek". Będą jak znalazł, bo spodziewam się, że za rok z rozrzewnieniem możemy wspominać dzisiejsze astronomiczne ceny masła.

Na koniec taka moja nadzieja na zmianę. Mam nadzieję, że zmieni się sytuacja ludzi, którym w połowie roku wielka woda zabrała domy, a z nimi ich dotychczasowe życie. I to ważniejsze w tej chwili jest od tej otchłani, w którą stoczy się bądź nie stoczy w przyszłym roku nasza Rzeczpospolita.

eprasa.pl 928c858ffa

Tusk – unijne popychadło

Miał być premierem grającym w Unii Europejskiej pierwsze skrzypce. Stał się pariasem, z którym nikt nie ustala kierunków unijnej polityki, a na spotkaniach liderów **został zepchnięty do ostatniego rzędu**. Dziś szef polskiego rządu jest raczej europejskim problemem niż pogromcą prawicy, za którego pragnął uchodzić.

Mariusz Staniszewski

W uszach wielu zwolenników i przeciwników Donalda Tuska brzmią słowa wypowiedziane w czasie kampanii wyborczej: „Mnie w Europie nikt nie ogra". Wydźwięk miał być oczywisty – polityk, który pełnił tak wysoką funkcję w strukturach Unii Europejskiej, ma tak doskonałe kontakty, na tyle biegle

Fot. Adam Chełstowski / Forum

eprasa.pl 928c858ffa

poznał meandry brukselskiej polityki i tak doskonale rozumie unijne przepisy, że jest nie do zagięcia. Dlaczego zatem stało się zupełnie inaczej i były szef Rady Europejskiej wylądował w ostatnim szeregu unijnych przywódców? Powodów jest kilka, ale wszystkie wiążą się z jego stosunkiem do własnego kraju.

Po pierwsze – gospodarka

Waga poszczególnych państw, a zatem znaczenie ich przywódców, tylko w wyjątkowych przypadkach zależy od relacji personalnych. W Unii Europejskiej kluczowe znaczenie ma siła gospodarcza. Liczą się ci, którzy są w stanie przyciągać inwestorów, rozwijać innowacyjny przemysł, inwestować w nowoczesną infrastrukturę, mają niskie bezrobocie, a jednocześnie posiadają stabilną walutę i utrzymują w ryzach zadłużenie.

Jeszcze rok temu Polska spełniała wszystkie te warunki. Co prawda zmagała się z wysoką inflacją, ale był to głównie wynik ogromnych programów pomocowych dla przedsiębiorców z czasów pandemii oraz skokowego wzrostu cen paliw po ataku Rosji na Ukrainę. Na dodatek konsekwentna polityka Narodowego Banku Polskiego skutkowała dość sprawnym zbijaniem inflacji, a jednocześnie gospodarka odnotowywała szybki wzrost.

Kontynuowanie polityki poprzedników zapewniałoby Donaldowi Tuskowi pozycję jednego z liderów UE. Tyle tylko że jego cel był zupełnie inny – nie zamierzał iść drogą prawicy. Polityczny program lidera PO zakłada rezygnację z dążenia do wzmacniania podmiotowości polskiego państwa. Zarówno on, jak i minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski uważają, że tylko ścisły sojusz z Niemcami, nawet kosztem utraty podmiotowości, jest gwarantem naszego bezpieczeństwa, a przede wszystkim ich osobistych karier.

Między innymi stąd wzięła się rezygnacja z dużych inwestycji w energetykę, logistykę czy z rozwoju sztucznej inteligencji. Pozbywając się tych atutów, Tusk oczywiście działał na korzyść najsilniejszych w UE Niemiec, gdyż eliminował pojawiającą się konkurencję. Miał nadzieję, że w zamian za to zyska uznanie i poparcie w Berlinie, ale stało się odwrotnie. Nawet nieudolny kanclerz Olaf Scholz nie krył pogardy dla polskiego premiera.

Nie pomogły umizgi Tuska, który zapewniał, że sprawa niemieckich reparacji dla Polski jest zamknięta. Scholz z pewnością był zdziwiony, jak prawdziwe było stwierdzenie tygodnika „Der Spiegel", który kilka lat temu napisał, że „Tusk jest łatwy w hodowli".

Po drugie – Wschód

Przez ostatnie lata siłą Polski była zdolność do trzeźwej oraz realnej oceny polityki Rosji i Białorusi, ale także Ukrainy. Do tego dochodziła zdolność do realizowania tam skomplikowanych często operacji.

Po wybuchu wojny Polacy nie tylko potrafili dostarczyć broniącym się Ukraińcom broń, amunicję i inne zaopatrzenie, które płynęły z całego niemal świata, ale również sprawnie wydostać z ostrzeliwanego Kijowa zagrożonych dyplomatów (na przykład izraelskich). Jednak również w okresie poprzedzającym wybuch pełnoskalowego konfliktu Polacy umieli wspierać Ukraińców, gdy Rosja wstrzymywała im dostawy energii. Dzięki temu Warszawa udowodniła, że posiada narzędzia do prowadzenia skutecznej polityki wschodniej mającej na celu budowę silnych państw buforowych między Unią Europejską a Rosją.

Jednocześnie Polska posiadała telewizję zdolną do wpływania na białoruską opinię publiczną, czyli Biełsat. W ten sposób nasz kraj zyskiwał nie tylko znaczenie geopolityczne, ale również rościł sobie pretensje do odgrywania kluczowej roli w Europie Środkowo-Wschodniej, przez to kwestionował rosyjsko-niemiecką doktrynę polityczną, zgodnie z którą tereny między tymi krajami są ich wyłączną strefą wpływów.

> POLITYCZNY PROGRAM LIDERA PLATFORMY ZAKŁADA REZYGNACJĘ Z DĄŻENIA DO WZMACNIANIA PODMIOTOWOŚCI POLSKIEGO PAŃSTWA.

Rezygnując z budowania podmiotowości własnego kraju, Donald Tusk sam spycha się do pozycji klienta sąsiednich mocarstw. Dla przywódców tych państw przestaje więc być graczem, a jego rola zostaje sprowadzona jedynie do wykonawcy wyznaczonych mu zadań.

Po trzecie – relacje z USA

W ostatnich dwóch dekadach o sile Polski w Unii Europejskiej decydowały dobre relacje transatlantyckie. Wśród naszej politycznej elity panowała zaskakująca zgodność co do znaczenia kontaktów z Waszyngtonem. Nawet postkomuniści, widzący w Amerykanach szansę na uwiarygodnienie

eprasa.pl 928c858ffa

się w zachodnim świecie, wspierali organizowane przez USA interwencje w Iraku i Afganistanie.

Pierwszym człowiekiem dokonującym poważnego zwrotu w tej polityce był właśnie Donald Tusk, który zakwestionował potrzebę budowy w Polsce amerykańskich instalacji wojskowych – w czasie jego pierwszej kadencji chodziło o tarczę antyrakietową – i stawiał raczej na ściślejsze relacje z Niemcami. W oczywisty sposób odbierało to polskiej polityce możliwości odgrywania w Europie silniejszej roli, gdyż podważało amerykańską doktrynę, zgodnie z którą żaden kraj na Starym Kontynencie nie powinien mieć silniejszych wpływów niż Waszyngton.

Przekierowanie głównego wektora polskiej polityki na Niemcy powodowało, że Berlin zyskiwał silniejszy argument, by w relacjach z USA reprezentować całą Europę. Kanclerz Angela Merkel wielokrotnie podkreślała, rozmawiając z Amerykanami, że reprezentuje interesy Niemiec, które są tożsame z europejskimi.

Taka polityka nie tylko przez lata ograniczała możliwość przeniesienia części stacjonujących w Europie wojsk do Polski, co wzmacniałoby nasze bezpieczeństwo, ale także zniechęcało amerykański biznes do lokowania w naszym kraju dużych inwestycji. Z powodu błędnej polityki Rzeczpospolita była traktowana jako państwo buforowe, a nie graniczne. Zmieniło się to dopiero za prezydentury Donalda Trumpa, który zwiększył obecność amerykańskich wojsk w Polsce. Niemal natychmiast spowodowało to wzrost zainteresowania Polską amerykańskich inwestorów.

Obejmując rządy w 2023 roku, Tusk skutecznie ich jednak zniechęcił, zmieniając priorytety polityki energetycznej czy wstrzymując na przykład pakiety zachęcające dla fabryki Intela, która miała powstać pod Wrocławiem.

Na domiar złego w czasie pełnienia funkcji przewodniczącego Rady Europejskiej Tusk uznał Trumpa za jedno z największych zagrożeń dla Europy, a w czasie ubiegłorocznej kampanii wyborczej zarzucał obecnemu prezydentowi elektowi zależność od rosyjskich służb specjalnych. W tej sytuacji stracił jakąkolwiek możliwość prowadzenia polityki z Waszyngtonem. Pozbawił się silnego atutu, który przez ostatnie lata posiadali polscy premierzy i prezydenci.

Po czwarte – dezintegracja

Obejmując fotel szefa rządu w grudniu 2023 roku, Donald Tusk był postrzegany jako pierwszy polityk w UE, któremu udało się odsunąć od władzy rosnącą w siłę prawicę. W Europie było to wydarzenie o tyle znaczące, że w zwalczanie polskiego, konserwatywnego rządu zaangażowanych było wiele unijnych instytucji z Komisją Europejską i jej przewodniczącą na czele.

Powrót Tuska na fotel premiera był znakiem, że w dłuższej perspektywie Bruksela jest w stanie skutecznie wpływać na politykę w każdym kraju członkowskim. Po zmianie premierów w Grecji, Hiszpanii i we Włoszech Polska dołączyła do państw, na których można wymuszać tego rodzaju zmiany.

Jednak korzystając z zewnętrznego wsparcia, Tusk stał się zakładnikiem tych, którzy udzielili mu pomocy. Stosował więc wobec przeciwników politycznych w kraju metody, które zostały mu zalecone. Tu wykazał się wyjątkową krótkowzrocznością, gdyż na szykany, które stosuje wobec PiS, niemiecka lewica nie odważyła się nawet wobec ekstremistycznego AfD, a francuska w stosunku do Zjednoczenia Narodowego.

Łamiąc wszelkie zasady państwa prawa, polski premier sam zepchnął się na margines życia politycznego w Unii, gdyż okazał się przywódcą raczej w stylu białoruskim niż europejskim. Nie rozumiał, że przestrzeganie reguł demokracji i dbanie o spójność społeczeństwa wpływa na wzrost siły państwa. To z kolei powoduje, że jego przywódca, jako reprezentant zintegrowanego narodu, ma silniejszy mandat do sprawowania władzy.

> TUSK SPROWADZA SIĘ JEDYNIE DO ROLI NAMIESTNIKA REPREZENTUJĄCEGO W POLSCE INTERESY BERLINA CZY BRUKSELI.

Niszcząc własne państwo, pogłębiając wewnętrzne podziały, depcząc zasady współpracy, umowę społeczną i podstawy zaufania, Tusk sprowadza się jedynie do roli namiestnika reprezentującego w Polsce interesy Berlina czy Brukseli. A i to nie do końca, gdyż nikt w całości nie autoryzuje stosowanych przez niego metod. Pragnąc zostać prymusem w zwalczaniu prawicy, uzależnił się od Berlina, Paryża czy Brukseli. W momencie gdy straci ich poparcie, przestanie odgrywać jakąkolwiek rolę w Polsce, gdyż jedna rezolucja Parlamentu Europejskiego podkopałaby zaufanie do niego proeuropejskich wyborców.

Polityk w pełni uzależniony od zagranicy zawsze zostanie tylko marionetką.

eprasa.pl 928c858ffa

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Emigracja polityczna

Były wiceminister sprawiedliwości Marcin Romanowski otrzymał niedawno azyl polityczny na Węgrzech. To pierwsza tego typu sytuacja po 1989 roku, co siłą rzeczy przejdzie do politycznej historii Polski.

Przyznaję, że historia Marcina Romanowskiego z wielu względów jest ciekawa, choć jednocześnie zdaję sobie sprawę, iż nie jest to najbardziej adekwatne określenie. Poseł PiS był bowiem od samego początku na celowniku rządu Donalda Tuska, a chęć osadzenia go w areszcie przybrała wręcz formę obsesji, o czym najlepiej świadczy pogwałcenie jego immunitetu i bezprawne zatrzymanie w lipcu.

Strona liberalno-lewicowa z satysfakcją zacierała ręce i odliczała czas do ponownego zatrzymania Romanowskiego. Wszystko już było przecież przygotowane. Ba, nawet policję postawiono w stan gotowości. Scenariusz napisany, role rozdzielone, a publika zagrzewa do boju. Tymczasem okazało się, że poseł PiS miał nieco inne plany i de facto postanowił zagrać wszystkim na nosie. Władza prężyła już muskuły, sięgając po coraz bardziej groteskowe narzędzia. Romanowskiego potraktowano przecież niczym najgroźniejszego przestępcę, co dobrze obrazuje sposób myślenia koalicji.

Tymczasem Romanowski, który miał przebywać w jednym z klasztorów Opus Dei albo w dalekiej Hiszpanii, objawił się wszystkim w Budapeszcie, gdzie otrzymał (formalnie zdecyduje o tym sąd) azyl polityczny. I można sobie z tego kpić, ale wbrew pozorom to problem dla rządu. Ten, co prawda, zapowiada interwencję na forum UE, ale już sama dyskusja o sprawie będzie dla niego niewygodna. Zwłaszcza że Marcin Romanowski to tylko wierzchołek góry lodowej, a przez minione 12 miesięcy nazbierało się naprawdę sporo, by wspomnieć tylko o nielegalnie przejętej prokuraturze czy mediach publicznych.

Przez ostatni rok promotorzy Donalda Tuska w Brukseli udawali, że nic złego się w Polsce nie dzieje. I teraz Węgry rzuciły im ten śmierdzący problem przed nos. Problem, którego nie da się tak szybko rozwiązać i który zaciekawi świat. A przecież za chwilę zaprzysiężenie Donalda Trumpa. Koalicja 13 grudnia może więc prężyć muskuły, ale faktem jest, że dostała widowiskowego prztyczka w nos. Ona też to wie, stąd obserwujemy jej furię.

Żeby jednak nie było tak różowo, to warto na koniec pamiętać, że takie rzeczy w polityce rzadko kiedy dzieją się z dobroci serca. Oczywiście, Viktorowi Orbánowi dziś o wiele bliżej do PiS niż Donalda Tuska, ale mimo wszystko premier Węgier jest doświadczonym i wytrawnym graczem, który potrafi zadbać o interes własny i swojego państwa. Jeśli nie dziś, to w przyszłości, upomni się o swój polityczny dług.

eprasa.pl 928c858ffa

Gospodarka

SABOTAŻ klimatyczny

– W imię jakiejś wyimaginowanej ideologii klimatyzmu mamy zarżnąć całe gospodarki tylko po to, by ograniczyć niemającą właściwie żadnego znaczenia emisję dwutlenku węgla – mówi **Tomasz Cukiernik**, autor książki „Sabotaż klimatyczny. Jak transformacja energetyczna rujnuje nasze życie", w rozmowie z **Agnieszką Żurek**.

– Które sektory polskiej gospodarki zostaną najmocniej dotknięte transformacją energetyczną?

– Wiele sektorów już jest dotkniętych tzw. transformacją energetyczną, która nie jest żadną transformacją, tylko rewolucją. Dotyczy ona przede wszystkim sektorów, które mają przestać istnieć: górnictwo węglowe, energetyka węglowa, ciepłownictwo w obecnym kształcie, branża produkcji samochodów spalinowych czy kotłów na paliwa stałe. Nie możemy zapominać o różnych branżach, które współpracują z tymi sektorami, jak choćby producenci maszyn górniczych i kotłów na paliwa stałe czy stacje benzynowe. Niestety to tylko wierzchołek góry lodowej, bo tych sektorów cała ta tzw. transformacja dotyczy bezpośrednio, a pośrednio wszystkich pozostałych. Mając wysokie ceny energii elektrycznej, do czego prowadzi ta rewolucja, polskie firmy przestają być konkurencyjne na rynku krajowym, na rynkach unijnych i pozaunijnych. Jeszcze gorzej będzie, gdy zacznie tej energii brakować. Przemysł w pierwszej kolejności będzie odcinany od sieci. A bez energii elektrycznej nie da się prowadzić żadnej działalności gospodarczej. Nie da się nawet niczego sprzedać, bo przecież konieczne są kasy fiskalne. Jednym słowem, cała ta transformacja prowadzi do całkowitego demontażu polskiej gospodarki.

WIELE SEKTORÓW JUŻ JEST DOTKNIĘTYCH TZW. TRANSFORMACJĄ ENERGETYCZNĄ, KTÓRA NIE JEST ŻADNĄ TRANSFORMACJĄ, TYLKO REWOLUCJĄ.

– Jakie mogą być koszty społeczne nieprzemyślanej transformacji?

– Można się spodziewać, że koszty będą podobne do tych związanych z dość szeroko zakrojoną likwidacją górnictwa najpierw na początku lat 90. w Dolnośląskim Zagłębiu Węglowym i w Zagłębiu Dąbrowskim, a potem za rządów premiera Jerzego Buzka na Górnym Śląsku. Zamykanie kopalni spowodowało strukturalne bezrobocie w miastach, gdzie kopalnie były likwidowane. Przez wiele lat miasta, takie jak Wałbrzych, Nowa Ruda, Bytom, Siemianowice Śląskie czy Świętochłowice, nie były w stanie zejść z bezrobociem do akceptowalnego poziomu. Brak pracy rodzi oczywiście inne problemy, takie jak patologie społeczne i przestępczość. Teraz do likwidacji kopalni trzeba jeszcze dorzucić likwidację energetyki węglowej, a przypominam, że w przypadku węgla brunatnego mamy do czynienia z całymi kompleksami górniczo-energetycznymi w okolicach Bełchatowa czy Turowa. W jednym miejscu pracę straci po kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Poza sektorami dotkniętymi bezpośrednio tą polityką uderzy ona w nas wszystkich, bo już teraz coraz więcej płacimy za energię elektryczną i cieplną, a będzie tylko drożej. Ludzi nie będzie stać na opłacenie ogrzania własnych mieszkań i domów. Na dodatek dyrektywa budynkowa spowoduje taki wzrost cen

eprasa.pl 928c858ffa

Fot. Adobe Stock

nieruchomości, że mało kogo będzie stać na mieszkanie. Do tego dojdą blackouty. UE miała przyspieszyć nasz wzrost gospodarczy, a cofnie nas do epoki kamienia łupanego.

– Kto na niej zyska?

– Już rozwijają się sektory związane z odnawialnymi źródłami energii: produkcja paneli fotowoltaicznych i wiatraków, magazynów energii, pomp ciepła czy samochodów elektrycznych. Zyska także branża budowlana, która zajmuje się ocieplaniem budynków. Niestety w zdecydowanej mierze produkcja w tych nowych branżach nie odbywa się w Polsce. To jest głównie import z Chin (panele fotowoltaiczne, samochody elektryczne), a po części z Niemiec (np. pompy ciepła) czy Danii (np. wiatraki). U nas mamy tylko firmy produkujące pompy ciepła i południowokoreańskich inwestorów, który chcą rozwijać w naszym kraju branżę magazynów energii, ale Unia Europejska nawet to chce zablokować swoimi regulacjami dotyczącymi śladu węglowego. Na razie zyskują głównie nieuczciwi handlarze wciskający ludziom panele fotowoltaiczne i pompy ciepła, a potem słyszymy zgrzytanie zębów tych ludzi, którzy dali się oszukać, bo rachunki za energię wzrastają w tempie geometrycznym. Pojawiają się też nowe, niepotrzebne, a nawet szkodliwe zawody, jak audytor i certyfikator energetyczny, audytor i specjalista ds. ESG czy groteskowe urzędy, jak ministerstwo klimatu oraz Krajowy Ośrodek Bilansowania i Zarządzania Emisjami. Oczywiście nie ma niczego złego w tym, że jakaś branża kończy żywot, a w jej miejsce pojawia się inna. Problem polega na tym, że nie dzieje się to w sposób rynkowy. O wygaszeniu produkcji nie decyduje konsument, tylko polityk z Brukseli. Pan eurokomisarz wie lepiej, co jest dla nas dobre, i mamy się go słuchać. Czy nie przypomina to czasu słusznie minionego, kiedy to o wszystkim decydował sekretarz partii komunistycznej?

– Czy i w jaki sposób można zatrzymać te procesy?

– Uważam, że tych procesów nie można zatrzymać, będąc członkiem Unii Europejskiej, ponieważ Bruksela

eprasa.pl 928c858ffa

nigdy się na to nie zgodzi, a wszelki opór i nieposłuszeństwo zostanie zduszone w zarodku. W razie czego sędziowie Trybunału Sprawiedliwości UE już przebierają nóżkami, żeby nałożyć na Polskę kolejną karę finansową, tak jak to było w przypadku Turowa. Moim zdaniem Bruksela idzie w jednym kierunku i nie ma szans, by z niego zawróciła. Jedyną ewentualnością, abyśmy mogli zaprzestać wdrażania tej rewolucji energetycznej, która szkodzi nam w skrajny sposób, jest wyjście z Unii Europejskiej. Jednak biorąc pod uwagę nastawienie polskiego społeczeństwa, które w większości nie rozumie, o co w tej Unii chodzi, o skrajnie prounijnych politykach aktualnego rządu nawet nie wspominając, na polexit nie ma co liczyć. W tej sytuacji uratować nas może jedynie niespodziewany rozpad Unii Europejskiej. I o to przede wszystkim powinniśmy się modlić.

– Czy polski sektor energetyczny faktycznie wymaga jakiegoś rodzaju transformacji, unowocześnienia? Jeśli tak, to jakiej?

– Zdecydowanie tak. Polski sektor energetyczny jest przestarzały. Znaczna część bloków węglowych liczy kilkadziesiąt lat. Oczywiście w ostatnich dwóch dekadach powstało kilka nowoczesnych bloków węglowych w różnych elektrowniach, więc ta transformacja w jakiejś tam mierze była robiona. Niestety zarzucono budowę wysokosprawnościowego bloku Ostrołęka C, marnując 1,3 mld zł. Decyzja o zaprzestaniu budowy tego bloku nadaje się do Trybunału Stanu. Poprzedni rząd zablokował też procesy prywatyzacyjne w górnictwie. Mimo że byli chętni, by zainwestować w polskie kopalnie, np. Krupiński. Niestety rząd PiS wolał pozamykać kopalnie (na likwidację wydając ciężkie miliardy złotych rocznie), niż sprzedać je choćby za symboliczną złotówkę. Teraz okazuje się, że australijski inwestor GreenX Metals wygrał postępowanie arbitrażowe przeciwko Polsce w sprawie niezrealizowania projektu budowy kopalni węgla kamiennego Jan Karski w województwie lubelskim i z tego tytułu polscy podatnicy będą musieli zapłacić 1,3 mld zł odszkodowania. Natomiast to, czego potrzebuje polska energetyka, to przede wszystkim, by unijni i polscy politycy przestali się do niej wtrącać. Energetyka potrzebuje demonopolizacji, deregulacji i prywatyzacji, a nie coraz bardziej absurdalnego interwencjonizmu i ręcznego sterowania. To firmy na rynku, a nie politycy powinny zdecydować, w jaki rodzaj energii najbardziej się opłaca inwestować. Bez unijnych zachęt w postaci dotacji i bez zakazów regulacyjnych. Mój apel do polityków: „Politycy! Odczepcie się od energetyki. Ona sobie bez was świetnie poradzi. Przestańcie przeszkadzać i niszczyć!”.

POLITYCY! ODCZEPCIE SIĘ OD ENERGETYKI. ONA SOBIE BEZ WAS ŚWIETNIE PORADZI. PRZESTAŃCIE PRZESZKADZAĆ I NISZCZYĆ!

– Co powiedziałby Pan przedstawicielom Ostatniego Pokolenia przyklejającym się do asfaltu w proteście przeciwko „zmianom klimatycznym”?

– Dwutlenku węgla w powietrzu jest 0,04%. Gdyby jego poziom obniżyć o nieco więcej niż połowę, do 0,015%, to przestanie zachodzić proces fotosyntezy, w którym fundamentalną rolę odgrywa CO_2. Innymi słowy, rośliny przestaną rosnąć, a to oznacza koniec życia na Ziemi znanego nam. Natomiast jeśli weźmiemy pod uwagę dwutlenek węgla emitowany łącznie przez procesy naturalne i przez człowieka, to Unia Europejska emituje zaledwie 0,3% całości, a Polska – 0,03%. I w imię jakiejś wyimaginowanej ideologii klimatyzmu mamy zarżnąć całe gospodarki tylko po to, by ograniczyć tę niemającą właściwie żadnego znaczenia emisję.

Tomasz Cukiernik jest dziennikarzem, publicystą, autorem książek, absolwentem Uniwersytetu Śląskiego (Wydział Prawa i Administracji) oraz Akademii Ekonomicznej w Katowicach (studia podyplomowe Handel Zagraniczny w Kolegium Zarządzania).

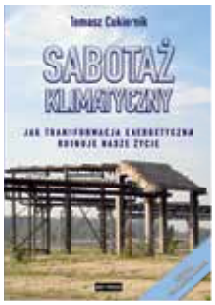

„Sabotaż klimatyczny. Jak transformacja energetyczna rujnuje nasze życie”

Książka Tomasza Cukiernika wydana pod patronatem m.in. „Tygodnika Solidarność” i NSZZ „Solidarność” wysyłkowo do nabycia w księgarni www.tomaszcukiernik.pl (także z autografem autora). Dla naszych Czytelników 20% zniżki na kod rabatowy: TS.

eprasa.pl 928c858ffa

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA

Nasz nierozumiany sąsiad – Niemcy

Jan Wróbel

Nowy Rok niezmiennie otwiera to samo postanowienie: będę czytał więcej książek. Tradycja jest bowiem taka, że istotne dzieła każdego kolejnego sezonu dzielę na dwie kategorie. Pierwsza – ważne książki, które przeczytałem z opóźnieniem. Druga – ważne książki, których nie przeczytałem wcale. „Moskiewski łącznik" (autorzy: Reinhard Bingener i Markus Wehner, niemieccy dziennikarze), przeczytany dzięki naciskom kolegi ze szkoły, właśnie wszedł do pierwszego sektora. Polecam, nie tylko dlatego że ma 230 stron, a nie osiemset.

W sprawie Niemiec mamy chyba sporo do nadrobienia. Obóz, jak zwykło się mówić – patriotyczny – chętnie walczy z postawą polskich elit wobec Niemiec... w latach 90. Warto dać sobie siana... Modne dzisiaj, lecz kompulsywne tropienie, czy aby ktoś nie napisał „hitlerowskie" zbrodnie, a może nawet „nazistowskie" (zamiast jedynie słusznie, że „niemieckie") wypiera refleksję. Naczelnik Kaczyński, budując szkodliwą, lecz nośną narrację rządów gauleiterów IV Rzeszy z PO, także nie zachęca do rozumienia problemów innych niż tych sto razy omówionych. Kiedy mógł, nic na Psim Polu nie ugrał, chociaż po umiarkowanie zwycięskim głosowaniu 1:27 (Pamiętacie? Warto!) obiecywał, że nam ta samodzielna postawa wobec Niemiec „jeszcze zarentuje". Niezupełnie trafił z tą prognozą.

No tak, może wobec Niemiec należało zastosować kiedyś inną politykę niż Tadeusz Mazowiecki, Włodzimierz Cimoszewicz i Donald Tusk, tyle że Niemcy nie są i nie będą krajem wrażliwym na polską retorykę. „Moskiewski łącznik" wspaniale pokazuje egzotyczny dla Polaka świat niemieckiej socjaldemokracji, patrzącej na Rosję jako na drugie płuco Europy. A kiedy jeszcze doszło do tego nakrywanie stoliczka dzięki rosyjskim surowcom, powstała koalicja ponad podziałami – i bez jakichś tam Polaków. I jeszcze ten Gerhard Schröder! Wieloletni kanclerz mówił o nadchodzącym partnerstwie z Rosją, trwałym dzięki „wyznawaniu wspólnych interesów i wartości". Wartości... Dzisiaj, jak się zdaje, pałeczkę „interesów i wartości" chętnie wydrze z rąk SPD i części chadecji nowa siła – AfD. Może kogoś w Polsce jakoś cieszyć fakt, że niemieccy radykałowie sypią sól na ogony truchlejących ze strachu socjaldemokratów i chadeków. Że niby jak tamten salon dostaje, to tak, jakby nasz dostał, i szafa gra. Otóż dla naszej narodowej sprawy zamiana elit jakoś tam skompromitowanych tuczeniem Putina i jego wojska na elity jeszcze bardziej prorosyjskie, a przy tym nawet odrobinę niezainteresowane polskimi pretensjami historycznymi, to zapowiedź kłopotów. Mało umieliśmy zagrać w czasach minionych, czy będziemy umieli zagrać w czasach trudniejszych?

> W PRAWICOWYM DYSKURSIE PUBLICZNYM WIĘCEJ UWAGI POŚWIĘCA SIĘ HITLEROWCOM I POMSTOWANIU NA IV RZESZĘ NIŻ NIEMCOM XXI WIEKU.

Fakt, że w prawicowym dyskursie publicznym więcej uwagi poświęca się hitlerowcom i pomstowaniu na IV Rzeszę niż Niemcom XXI wieku, to zapowiedź dyplomatycznej klęski. Czy stać nas na nią w obliczu nadchodzącej wygranej Rosji z Ukrainą?

eprasa.pl 928c858ffa

Zagranica

Rozchwiane Niemcy, rozchwiana EUROPA?

Upadek rządu w Niemczech to tylko wierzchołek góry lodowej problemów za naszą zachodnią granicą. Wątpliwe, by przyspieszone wybory zaplanowane na 23 lutego przyniosły Niemcom stabilizację polityczną lub rozwiązanie problemów gospodarczych. Kryzys w obu wiodących państwach UE oznacza zaś rozchwianie całej Europy.

Kacper Kita

Fot. Stefan Boness/IPON / SZ-Photo / Forum

Przez długie dekady po II wojnie światowej, a tym bardziej po zjednoczeniu RFN i NRD w 1990 r. i upadku bloku wschodniego, spokój w Niemczech był fundamentem stabilnego porządku politycznego w Europie. Krajem naprzemiennie rządzili chadecy i socjaldemokraci, którzy łącznie gromadzili ponad 80%, a niekiedy nawet ponad 90% głosów. Od wojny miał zaledwie dziewięcioro kanclerzy, gdy sąsiednie Włochy ponad trzydziestu premierów. Pokazywało to nie tylko siłę instytucji czy kultury politycznej, ale też względne zadowolenie społeczeństwa z sytuacji w ich kraju i słynnej Erhardowskiej społecznej gospodarki rynkowej, w latach 70. uzupełnionej o mocniejszy komponent socjalny.

Niemcy były bowiem wyraźnym beneficjentem globalizacji, wolnego handlu i powstania strefy euro. Niemiecki przemysł korzystał z rosyjskich surowców, eksportował swoje produkty na cały świat, a niemieckie firmy zdominowały postkomunistyczną Europę Środkowo-Wschodnią. Berlin stopniowo coraz bardziej odjeżdżał Paryżowi, choć pierwotnie zgodnie z założeniami generała Charles'a de Gaulle'a „Francja miała być dżokejem, a Niemcy koniem". Niemcy rozwijały relacje handlowe z Chinami i Rosją, jednocześnie pozostając kluczowym sojusznikiem USA – to w Berlinie był „telefon, do którego trzeba dzwonić, gdy chce się porozmawiać z Europą", którego domagał się ongiś Henry Kissinger – skądinąd urodzony w Bawarii. Amerykańscy żołnierze byli przez część Niemców odbierani jako siły okupacyjne (i rzeczywiście w takim charakterze pierwotnie nad Ren przybyli), ale stanowili też gwarancję bezpieczeństwa. Jednobiegunowa chwila dominacji liberalizmu i Pax Americana w skali świata była w dużej mierze tożsama z Pax Germanica w Europie.

Friedrich Merz – szef CDU i prawdopodobny przyszły kanclerz Niemiec

Koniec epoki Merkel

W XXI w. model ten personifikowała Angela Merkel – obok Ottona von Bismarcka i Helmuta Kohla najdłużej urzędująca kanclerz w historii. Mutti była niezaprzeczalnym numerem jeden w Unii Europejskiej. Uosabiała także zrośnięcie się dwóch sił dominujących przez dekady w europejskiej polityce w wielki blok liberalny – trzy z czterech jej kadencji to „wielka koalicja" chadeków i socjaldemokratów. Merkel była przez pełne szesnaście lat fetowana przez media głównego nurtu, a gdy prezydentem USA został nieoczekiwanie Donald Trump, to ją ogłoszono „przywódczynią wolnego świata". Jako pierwsza kanclerz od Adenauera odeszła z własnej woli, przechodząc na emeryturę wśród peanów liberalnej prasy.

Szybko jednak się okazało, że pani kapitan zeszła z okrętu, w którym było wiele dziur. Już kilka miesięcy po jej zastąpieniu w Urzędzie Kanclerskim przez Olafa Scholza runął fundament geopolitycznego i gospodarczego modelu Merkel – Rosja zaatakowała Ukrainę. Bokiem Niemcom wychodzą także inne kluczowe decyzje pani kanclerz, takie jak wycofanie się z energetyki atomowej i postawienie na daleko idącą zieloną transformację, która w praktyce oznaczała rosnące koszty życia Niemców i uzależnienie się od Chin. Do tego dochodzi zaniedbanie wojska oraz polityka imigracyjna pod dyktando wielkiego biznesu – masowe osiedlanie legalnych imigrantów zarobkowych, w tym z krajów muzułmańskich, oraz ideologiczna otwartość na imigrantów nielegalnych, choć jeszcze w 2010 r. sama Merkel deklarowała publicznie, że „multikulturalizm nie działa".

ROZWÓD ODBYŁ SIĘ Z INICJATYWY SCHOLZA, KTÓRY 7 LISTOPADA OGŁOSIŁ DYMISJĘ LINDNERA. LIBERALNA FDP WYSZŁA Z KOALICJI, A RZĄD STAŁ SIĘ MNIEJSZOŚCIOWY.

Kryzys i dekompozycja rządu

Już w 2021 r. widzieliśmy słabnięcie potężnego niegdyś duopolu. Pierwszy raz w historii CDU/CSU i SPD dostały razem mniej niż 50% głosów. Także pierwszy raz żadna partia nie zdobyła nawet 30% poparcia. Olaf Scholz stanął na czele najbardziej wielobarwnego rządu po wojnie, w którym w dodatku nie był niekwestionowanym liderem, a bardziej primus inter pares. Od początku pojawiały się oczywiste napięcia między wolnorynkowym FDP, którego szef Christian Lindner został ministrem finansów, a lewicowymi Zielonymi z ministrem gospodarki Robertem Habeckiem, którzy – jak sama nazwa wskazuje – pragnęli iść w awangardzie transformacji. Partia chciała np. ustawą zobowiązać Niemców do wymiany pieców grzewczych na ekologiczne w ciągu zaledwie kilku miesięcy. Po protestach społeczeństwa i kłótniach wewnątrz koalicji – przeciw była zwłaszcza

eprasa.pl 928c858ffa

FDP – termin przesunięto o dwa lata w dużych miastach i cztery w mniejszych. Wprowadzono też częściowe dopłaty do wymiany pieców, ale i tak tysiące Niemców będzie musiało ponieść spore koszty.

Scholz, który wygrał wybory, rozwijając skrót SPD jako „Soziale Politik fur dich" – „Społeczna polityka dla Ciebie" – mimo pewnych ruchów, takich jak podwyżka płacy minimalnej, nie dostarczył jakościowej zmiany niemieckim pracownikom. Trudno zresztą byłoby oczekiwać rewolucji, skoro Scholz był bezpośrednio wcześniej wicekanclerzem i ministrem finansów u Merkel, a SPD była u władzy przez 22 z ostatnich 26 lat. Do tego doszedł wzrost cen energii, który dotknął całą Europę, ale nad Renem i Szprewą był szczególnie dotkliwy. Nasi zachodni sąsiedzi mają dziś najdroższy prąd w całej Unii – aż 39,5 euro za 100 kWh (w Polsce płacimy 21,12 euro). Niemiecka gospodarka w 2023 r. zaliczyła spadek PKB o 0,3 p.p., a w 2024 r. prawdopodobnie spadek o ok. 0,1 p.p. Oznacza to pierwsze od 2003 r. dwa lata z rzędu z recesją. Kolejny objaw kryzysu to seria zwolnień w niemieckim przemyśle – m.in. w Volkswagenie, Boschu i Thyssenkrupp Steel.

W tych okolicznościach poparcie dla rządu leciało stopniowo w dół, a koalicjantów paraliżowały dodatkowe wewnętrzne konflikty, które narastały od miesięcy. Z jednej strony FDP planowało wyjście z koalicji na tle negocjacji budżetowych, by doprowadzić do przyspieszonych wyborów i pójść do nich w kontrze do socjaldemokratów i Zielonych, z tradycyjną agendą probiznesową i wolnorynkową oraz hasłem „uratowania Niemiec przed gospodarką planową". Z drugiej także Scholz chciał odzyskać wiarygodność wśród swoich wyborców poprzez odcięcie się od liberałów, na których mógł zrzucić odpowiedzialność za brak dalej posuniętej polityki socjalnej. Na koalicji tracili bowiem wszyscy jej uczestnicy, co pokazały wyniki czerwcowych wyborów do Parlamentu Europejskiego oraz wrześniowych wyborów landowych w Saksonii i Turyngii. PD odniosła sukces jedynie w Brandenburgii, gdzie premier Dietmar Woidke demonstracyjnie trzymał się na dystans od Scholza i krytykował rząd własnej partii. Żaden kanclerz w Niemczech od lat 60. nie stracił popularności tak szybko, nie uzyskując drugiej kadencji. Porażka jest sierotą.

Ostatecznie rozwód odbył się z inicjatywy Scholza, który 7 listopada ogłosił dymisję Lindnera. Liberalna FDP wyszła z koalicji, a rząd stał się mniejszościowy. Scholz poprosił następnie pro forma o wotum zaufania, które 16 grudnia przegrał, a następnie prezydent Frank-Walter Steinmeier rozpisał przyspieszone wybory do Bundestagu na 23 lutego. Dodatkowy kontekst rozstaniu nadał wynik wyborów w Stanach Zjednoczonych, które Donald Trump wygrał dosłownie kilkadziesiąt godzin przed decyzją Scholza.

Nowojorski miliarder, który wróci na urząd prezydenta USA jeszcze w styczniu, personifikuje zrywanie największego zachodniego państwa z globalizacją, która w optyce jego, dużej części elit w Waszyngtonie oraz milionów zwykłych Amerykanów przestała być dla Trumpa korzystna.

NOWOJORSKI MILIARDER, KTÓRY WRÓCI NA URZĄD PREZYDENTA USA JESZCZE W STYCZNIU, PERSONIFIKUJE ZRYWANIE NAJWIĘKSZEGO ZACHODNIEGO PAŃSTWA Z GLOBALIZACJĄ.

TRUMP BĘDZIE W MNIEJSZYM LUB WIĘKSZYM STOPNIU ODCHODZIŁ OD ZIELONEJ TRANSFORMACJI, KTÓREJ NIEMCY CHCIAŁY BYĆ PIONIEREM I GŁÓWNYM ORĘDOWNIKIEM ORAZ NA KTÓREJ CHCIAŁY OPIERAĆ SWÓJ PRZEMYSŁ.

eprasa.pl 928c858ffa

Nadwyżka handlowa Niemiec w relacjach z USA jest od lat wskazywana przez Trumpa jako szczególnie bolesny problem, który należy rozwiązać poprzez większą asertywność wobec Berlina w polityce celnej. Nowy-stary prezydent uwielbia odwoływać się do przykładu eksportu niemieckich samochodów do USA, który uderza w amerykańskich producentów z tej samej branży i amerykańskich pracowników.

Kurs kolizyjny z USA?

Prezydentura Trumpa może być dla Niemiec i kontynuowanego przez Scholza „modelu Merkel" problematyczna na aż pięciu różnych płaszczyznach. Po pierwsze, zapewne wzrosną cła na wiele niemieckich produktów importowanych do Ameryki. Po drugie, Trump będzie wywierał na Niemcy i inne państwa europejskie presję na rzecz zrywania relacji handlowych z Chinami. Po trzecie, Trump będzie w mniejszym lub większym stopniu odchodził od zielonej transformacji, której Niemcy chciały być pionierem i głównym orędownikiem oraz na której chciały opierać swój przemysł. Energetyczna rewolucja z dużymi kosztami społecznymi bez USA w samej Europie, emitującej ledwie 7% dwutlenku węgla w skali świata, będzie tym bardziej jaskrawo bezsensowna. Po czwarte, Trump będzie chciał blokować jakikolwiek powrót Niemiec do importu surowców z Rosji – chce uzależnić Europę od własnego gazu. Ursula von der Leyen na wynik wyborów w USA zareagowała zresztą właśnie zapowiedzią większej otwartości na amerykański LNG. Po piąte wreszcie, Trump będzie chciał, by Niemcy zwiększyli znacząco wydatki na własną obronność, co oznacza dodatkowe koszty.

W tych okolicznościach relacje z Waszyngtonem stały się jednym z głównych tematów kampanii. Przywódca opozycji, szef CDU i prawdopodobny przyszły kanclerz Friedrich Merz wygarnął Scholzowi w debacie w Bundestagu, że „Trump zgasi go jak zapałkę". Obecny przywódca chadecji funkcjonował kilkanaście lat w biznesie, gdy przegrał partyjną rywalizację z Merkel i został wypchnięty z polityki. W tym czasie był m. in. szefem niemieckiego oddziału amerykańskiej firmy BlackRock, największego na świecie przedsiębiorstwa inwestycyjnego. Merz przedstawia się jako naturalny partner dla Trumpa, który znajdzie z nim wspólny język, jak człowiek biznesu z człowiekiem biznesu.

Jest jednak mało prawdopodobne, by 69-letni Merz dokonał w Niemczech rewolucji, uzdrowił tamtejszą gospodarkę lub uspokoił nastroje społeczne. Wydaje się politykiem starszego pokolenia, który w gruncie rzeczy dobrze odnalazłby się w latach 90., a nie innowatorem dającym nowe odpowiedzi na nowe czasy. To typowy konserwatywny liberał starej szkoły, który chce wolnorynkowych reform, ograniczenia zielonej transformacji i zaostrzenia polityki imigracyjnej. Nie proponuje jednak radykalnych zmian na żadnym polu, a raczej korekty w ramach tego samego paradygmatu. Dodatkowo Merz odbudował poparcie CDU jedynie o kilka punktów procentowych, a jego rząd także będzie zapewne oparty na szerokiej koalicji. Albo z rządzącą obecnie SPD Scholza, albo z Zielonymi, albo nawet z jednymi i drugimi, jeśli „wielka koalicja" nie będzie miała większości. Z parlamentu mogą zniknąć liberałowie z FDP, którzy balansują na granicy progu wyborczego, a byliby dla Merza najwygodniejszym partnerem.

Dobry wynik w rodzaju drugiego miejsca i 18–20% może zaś uzyskać AfD, a z drugiej strony w Bundestagu prawdopodobnie pojawią się także lewicowi populiści ze Związku Sahry Wagenknecht. Rządowi nie pomógł także niedawny krwawy zamach terrorystyczny w Magdeburgu – kolejny już przeprowadzony przez arabskiego imigranta. Sprawca był zresztą pracującym lekarzem, co pokazuje ułomność wiary, że problematyczni są jedynie imigranci nielegalni lub system zasiłków społecznych.

Niemcy są więc w kryzysie i nie mają z niego łatwego wyjścia. Ta niestabilność, połączona z nie mniej głębokimi problemami we Francji, będzie przekładać się na rozchwianie sytuacji w całej Europie. Długofalowo możemy też spodziewać się kolejnych desperackich ruchów mających poprawić sytuację niemieckiego przemysłu, jak np. trwająca próba narzucenia całej Europie umowy o wolnym handlu z państwami Mercosur.

FRIEDRICH MERZ TO TYPOWY KONSERWATYWNY LIBERAŁ STAREJ SZKOŁY, KTÓRY CHCE WOLNORYNKOWYCH REFORM, OGRANICZENIA ZIELONEJ TRANSFORMACJI I ZAOSTRZENIA POLITYKI IMIGRACYJNEJ.

eprasa.pl 928c858ffa

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **7 STYCZNIA** zdarzyło się:

1610 – Galileusz odkrył trzy z czterech największych księżyców Jowisza, nazywanych później księżycami galileuszowymi;

1839 – Louis Jacques Daguerre ogłosił, że używając srebra i miedzianej płytki, wynalazł proces zwany dagerotypem. Data ta jest przyjęta za dzień narodzin fotografii.

Wspaniale żyje się i walczy W TAKIM GRONIE PRZYJACIÓŁ...

Fot. IPN/portal przystanekhistoria.pl

eprasa.pl 928c858ffa

W Wigilię 1948 r. do bramy kamienicy przy ul. Lwowskiej 7 w stolicy weszło trzech mężczyzn. Byli z Urzędu Bezpieczeństwa. Mieli przy sobie nakaz aresztowania podpisany przez mjr. Wiktora Herera i wystawiony na nazwisko **Jana Rodowicza**, urodzonego 7 marca 1923 r. w Warszawie, syna Kazimierza i Zofii z domu Bortnowskiej. Ubecy zapukali do mieszkania pod numerem 10, w którym lokatorzy mieli właśnie podzielić się opłatkiem.

Sebastian Reńca

Jako podstawę aresztowania podano podejrzenie o działalność antypaństwową. Zanim zatrzymano legendarnego „Anodę", zrewidowano go i przeszukano jego pokój. Następnie ubecy wyprowadzili Jana Rodowicza do samochodu i pojechali w kierunku gmachu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego przy ul. Koszykowej 6. Matka zdołała dać synowi ukradkiem okruch opłatka. Dwa tygodnie później Jan Rodowicz już nie żył...

Mówiono o nim szeptem

W tej historii młodego chłopaka, harcerza, mężczyzny, żołnierza Armii Krajowej, powstańca jest wszystko to, czym można opisać jego pokolenie, nazywane „Kolumbami". Pokolenie najpierw prześladowane przez nazistów, a później komunistów. Jest to więc historia bohatera i degeneratów na służbie totalitarnych ustrojów. On przeżył ćwierć wieku, jego oprawcy żyli jeszcze bardzo długo. Nigdy nie ponieśli odpowiedzialności za jego śmierć, o której przez lata nie można było głośno mówić. Ewa Celińska-Spodar napisała o Rodowiczu celne zdanie: „Był jednym z ludzi, o których przez długie lata mówiło się tylko szeptem...".

Jakim człowiekiem był „Anoda"? Napisano o nim kilka książek, on sam napisał o sobie i swoich przyjaciołach: „Wspaniale żyje się i walczy w takim gronie przyjaciół, których się kocha jak braci, i z którymi bardziej niż z braćmi łączy nas braterstwo broni i służby oraz wspólnie przeżyte walki, trudy i niebezpieczeństwa".

Kamienie przez Boga rzucane na szaniec...

Urodzeni po 1918 r., już w wolnej Polsce, uformowani w ciągu dwóch dekad, harcerze wychowani w patriotycznej atmosferze, gdy wkraczali w dorosłość, na ich ojczyznę napadły „wspólnie i w porozumieniu" III Rzesza i Związek Sowiecki. Jedni wpadli w czerwony terror, drudzy w brunatny. Jedna i druga okupacja były straszne. Jedna i druga pochłonęły miliony ofiar. Chłopcy, tacy jak „Anoda", nie widzieli innego wyjścia, jak tylko walczyć z okupantem. W każdy możliwy sposób. Maj 1945 r. wcale nie przyniósł wyzwolenia. Owszem, mówiło się po polsku, były polskie szkoły i uczelnie, terror nie był już tak wszechobecny jak za Niemców, ale Polska nie była krajem wolnym. Rządzili nią ci z sowieckiego nadania. Według nich takich jak „Anoda" należało wyeliminować, nawet jeśli tylko chcieli się uczyć, ożenić, mieć dzieci, pracować, żyć... po prostu żyć.

Po wojnie Jan Rodowicz „Anoda" był legendą. Nawet jeżeli ktoś nie znał jego twarzy, imienia i nazwiska, to znał jego konspiracyjny pseudonim. Był przecież jednym z tych, którzy brali udział w akcji pod Arsenałem, kiedy to 26 marca 1943 r. u zbiegu ulic Długiej i Bielańskiej w Warszawie członkowie Grup Szturmowych Szarych Szeregów dokonali udanej akcji odbicia z rąk Gestapo swojego kolegi Janka Bytnara „Rudego". Każdy, kto znał „Kamienie na szaniec" Aleksandra Kamińskiego, znał również chociażby ten fragment:

„Alek uczuł ostre uderzenie w brzuch. Uderzenie tak silne, że skurczył się, zatoczył i opadł na chodnik. Dotknął lewą ręką ubrania i wyczuł coś ciepłego, lepkiego, spojrzał – krew. Przez chwilę skurcz strachu wstrzymał bicie serca, ale potem w ułamku sekundy szarpnęła mózgiem ostrość świadomości – ujrzał bowiem lufę pistoletu wymierzoną wprost w swoją twarz. Niemiec nie zdążył strzelić. Anoda, jeden z ludzi Alka, szybciej nacisnął spust swego pistoletu i w chaosie strzałów, które nagle rozległy się na ulicy, Alek dostrzegł walącego się z nóg Niemca. Reszta pierzchła za bramę Arbeitsamtu i stamtąd strzelała dalej".

– Dopiero po latach, czytając o akcji pod Arsenałem, dowiedziałam się, jak ważną funkcję pełnił

PO WOJNIE JAN RODOWICZ „ANODA" BYŁ LEGENDĄ. NAWET JEŻELI KTOŚ NIE ZNAŁ JEGO TWARZY, IMIENIA I NAZWISKA, TO ZNAŁ JEGO KONSPIRACYJNY PSEUDONIM.

eprasa.pl 928c858ffa

tam Janek – opowiadała Zofia Rodowicz dziennikarce Barbarze Wachowicz, autorce książki o jej synu „Ułan Batalionu «Zośka». Gawęda o Janku Rodowiczu «Anodzie»". – Dowodził sekcją „Butelki", uratował życie już rannemu Alkowi Dawidowskiemu, błyskawicznym zastrzeleniem mierzącego mu w skroń Niemca.

Nie była to jedyna akcja polskiej podziemnej armii, w której brał udział Rodowicz. Między innymi był jednym z tych akowców, którzy odbili więźniów wiezionych pociągiem z Lublina do KL Auschwitz, wziął również udział w likwidacji niemieckiego posterunku granicznego w miejscowości Sieczychy.

– Pod maską dowcipnisia i uroczego filuta, urządzającego jednoosobowe frapujące przedstawienia, ukrywa się mocny, ale wrażliwy człowiek dorastający w „grozie – ojczyny mojej", jak to napisze jego kolega z „Zośki" – Krzysztof Kamil Baczyński – usłyszała Wachowicz od „Katody", czyli Józefa Saskiego, przyjaciela „Anody".

Powstaniec w ułańskiej czapce

Ten, jak się o nim wyraził jeden z jego kolegów – „Wieniawa-Długoszowski batalionu «Zośka»", po wojnie jeździł po ulicach swojej ukochanej, ale zniszczonej Warszawy, motorem marki Zündapp, zawsze w brytyjskiej bluzie wojskowej, w której zostanie pochowany, i do której jego mama przypnie odznaczenia syna, a wśród nich Virtuti Militari. Wtedy, gdy jeszcze żył (choć w Powstaniu Warszawskim był czterokrotnie ranny), jak zawsze się uśmiechał i jak zawsze się wygłupiał. „Jego sława, co nie wszystkim się podoba, wyrasta ponad popularność Zośki, Rudego czy Alka..." – pisze Dariusz Baliszewski w książce „Wojna, tajemnica, miłość".

1 sierpnia 1944 r. o godzinie 17 wybuchło w Warszawie powstanie.

– Janek odjechał o trzeciej po południu – wspominała jego mama Zofia Rodowicz. – Ucałował mnie, wskoczył na rower, pomknął. Był w doskonałym nastroju, przekonany, że zwyciężą. Nawdziewał na siebie, co tam miał wojskowego. Nawet potem skądś zdobył czapkę ułańską.

Ta ułańska czapka będzie jego znakiem rozpoznawczym. Któregoś dnia rzuci tą czapką o ziemię ze złości na wieść o tym, że mają oddać swoją broń na jakiś czas żołnierzom z 3. kompanii, a przy tym klął jak nigdy dotąd.

„ANODA" „ODZNACZYŁ SIĘ JUŻ W PIERWSZYCH DNIACH POWSTANIA JAKO ŚWIETNY DOWÓDCA I NIEZWYKLE ODWAŻNY ŻOŁNIERZ".

Tamte dni, gdy „Anoda" i tysiące innych „Kolumbów" walczyło z Niemcami na ulicach stolicy, opisał Kamiński w kolejnej swojej książce „Zośka i Parasol".

„– Anoda, ruszaj!

Anoda poprawia swą czapkę z barwnym otokiem, obciąga panterkę i odbezpiecza karabin. Potem daje znak sekcji zwiadowczej i miękkim ruchem, wysoki, szczupły, bystry, przesuwa się za bramę. Za nim kilku innych. [...] gwałtownie i jazgotliwie grać zaczyna karabin maszynowy [...]. Bunkry! Jeden – zdobyty zaskoczeniem. Z drugiego wytryskują nieustannie błyski ognia. Przy bunkrze zdobytym – Anoda..." – pisał Kamiński.

Stanisław Sieradzki z batalionu „Zośka" wspominał, że „Anoda" „odznaczył się już w pierwszych dniach powstania jako świetny dowódca i niezwykle odważny żołnierz".

W ubeckiej katowni

W lutym 1996 r. Dariusz Baliszewski, historyk i dziennikarz, odwiedził z ekipą telewizyjną prof. Wiktora Herera mieszkającego w Warszawie przy ul. Spacerowej. Było samo południe. Herer nie zgodził się na rozmowę przed kamerą. Operator odłożył ją więc na krzesło, ale kamera była włączona...

Baliszewski rozmawiał z byłym ubekiem i doskonale zdawał sobie sprawę, że ten kłamał w żywe oczy, kiedy np. mówił, że aresztował „Anodę", by... go uratować.

Zachowały się protokoły przesłuchań Rodowicza. Wśród nich są dwa z dnia, w którym zginął. 7 stycznia 1949 r. mjr Wiktor Herer, oficer śledczy Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie, zadał pierwsze pytanie: „Jakie akty terrorystyczne przygotowywał batalion «Zośka» w roku 1945"? Rodowicz miał odpowiedzieć: „W sierpniu 1945 r. przygotowywaliśmy porwanie szefa wojskowej misji sowieckiej, który mieszkał w Konstancinie. Porwanie miało nastąpić w czasie przejazdu ww. generała sowieckiego z Konstancina do Warszawy. Po przeprowadzeniu koniecznych ustaleń z dwoma samochodami oczekiwaliśmy generała sowieckiego na szosie koło Powsina. Jeden z naszych samochodów, którym kierował Marian Rojowski, [jego adres to] Lwowska 15, zatarasował drogę przejeżdżającemu sowieckiemu samochodowi. Kierowca sowiecki wyminął przeszkodę i wymknął się z zasadzki. W ten sposób zamach się nie udał".

W czasie tego przesłuchania „Anoda" miał mówić jeszcze m.in. o tym, kto wydał rozkaz porwania, że za Rosjanina chciano wymienić Radosława i kto brał udział w akcji.

Tego samego dnia Rodowicz trafił na drugie przesłuchanie. Tym razem przesłuchującym miał być porucznik Bronisław Kleina. Padły cztery pytania. Ostatnie brzmiało: „Co wiecie o Zalewskim

eprasa.pl 928c858ffa

lub Zaleskim Jerzym?". „Anoda" nie odpowiedział. Ktoś dopisał innym długopisem w poprzek strony pod ostatnim pytaniem: „Podejrzany wyskoczył oknem i zabił się". Czy faktycznie tak było?

W 1992 r. Kleina zeznał przed prokuratorem: „Otworzyłem drzwi i wszedłem pierwszy do pokoju. Jan Rodowicz wszedł za mną i biegiem wskoczył na parapet otwartego okna i wyskoczył. Okno było dwuskrzydłowe, otwarte na oścież. Do okna nie podchodziłem, ponieważ zdawałem sobie sprawę, że na pewno poniósł śmierć. Zawiadomiłem sekretariat o tym samobójstwie".

Tajemnica jego śmierci

Oficjalnie więc popełnił samobójstwo (w co nie wierzyli ani rodzina, ani przyjaciele, ani nie wierzą niektórzy historycy), wyskakując z okna na czwartym piętrze budynku MBP przy ul. Koszykowej od strony Al. Ujazdowskich. Jednakże mogło być inaczej.

„[...] powstało przynajmniej pięć wersji mających wyjaśnić okoliczności tajemniczej śmierci Jana Rodowicza w areszcie śledczym MBP..." – pisze Przemysław Benken, autor książki „Tajemnica śmierci Jana Rodowicza «Anody»", który szczegółowo omówił kilka możliwości okoliczności śmierci bohatera. Śmierć przez zastrzelenie, umyślne pobicie ze skutkiem śmiertelnym, nieumyślne pobicie ze skutkiem śmiertelnym, skatowanie po nieudanej próbie ucieczki, skok samobójczy wymuszony przebiegiem śledztwa. Według Benkena prawdopodobne jest nieumyślne pobicie ze skutkiem śmiertelnym i skok samobójczy wymuszony przebiegiem śledztwa. Historyk przychyla się raczej do ostatniej wersji i dodaje: „Trzeba jednak raz jeszcze podkreślić, że obie [wersje] mają słabe punkty tak istotne, że nie można z całkowitą pewnością przyjąć żadnej z nich".

7 stycznia 1949 r., według Przemysława Benkena, Rodowicz „prawdopodobieństwo wyjścia żywym z rąk MBP oceniał [...] zapewne jako niewielkie. «Anoda» musiał również rozumieć, że dalsze śledztwo, w którym funkcjonariusze będą stosować przemoc fizyczną, wymusi na nim prawdopodobnie podpisanie nowych zeznań obciążających towarzyszy broni ze Zgrupowania AK «Radosław» i samego płk. Mazurkiewicza. Kolejnym etapem byłby zaś upokarzający proces, a finałem całej sprawy przeprowadzona w hańbiący sposób egzekucja". Dalej historyk przytoczył zasady postępowania konspiracyjnego z lat 1939–1945, które „Anodzie" wpojono. Jedna z nich mówiła, że „w razie aresztowania czy wpadki w łapance należy: [...] w ostatecznym wypadku wziąć wszystko na siebie, poświęcić się, raczej śmierć [wybrać] niż wsypanie innych, zdrada".

OFICJALNIE POPEŁNIŁ SAMOBÓJSTWO (W CO NIE WIERZYLI ANI RODZINA, ANI PRZYJACIELE, ANI NIE WIERZĄ NIEKTÓRZY HISTORYCY), WYSKAKUJĄC Z OKNA NA CZWARTYM PIĘTRZE BUDYNKU MBP PRZY UL. KOSZYKOWEJ OD STRONY AL. UJAZDOWSKICH.

Bezkarni i relatywiści

Dopiero wojna na Ukrainie spowodowała, że ostatnie „pomniki wdzięczności Armii Czerwonej" zniknęły z polskich miast i miasteczek. To dzięki tej armii, która przyniosła osiemdziesiąt lat temu „wyzwolenie", do władzy doszli chociażby ci, którzy przesłuchiwali „Anodę". Jednakże samo słowo „przesłuchanie" nie oddaje tego, co za nim się kryło, a kryły się bardzo często tortury. „Oświęcim przy nich to była igraszka" – powiedział rotmistrz Witold Pilecki po ubeckim śledztwie, a wiedział, co mówi, gdyż poszedł na ochotnika do KL Auschitz.

W latach 1944/1945 zmieniła się władza z nazistowskiej na komunistyczną. Zmienił się język używany w czasie przesłuchań. Reszta była ta sama. Te same cele i więzienia, tortury, sądowe morderstwa... Totalitarne bezprawie. O ile w czasie okupacji każdy szpicel pracujący dla szwabów wiedział, że polskie państwo podziemne może wydać na niego wyrok, który wykonają egzekutorzy z AK, o tyle sadyści z UB byli bezkarni. Jedyne czego mogli się spodziewać od swoich ofiar, które szczęśliwie przeżyły śledztwo i więzienie, to tego, że ktoś może im splunąć pod nogi na chodniku. To wszystko. Pracownicy UB/SB byli bandytami, którzy pracowali dla bandytów. Ktoś, kto dzisiaj banalizuje pracę oficerów bezpieczeństwa w PRL, po prostu uprawia relatywizm.

Herer po odejściu z UB został profesorem, gdy w 1980 r. powstała Solidarność, stał się jej doradcą, ba, publikował w 1981 r. na łamach... „Tygodnika Solidarność" („Złotówka potrzebuje obrony", wspólnie z Władysławem Sadowskim, nr 4/1981).

Jan Rodowicz wrócił do swojej Warszawy, musiał zająć się godnym pochówkiem swoich przyjaciół, którzy zginęli w powstaniu. On sam trafił z UB do bezimiennej mogiły, według „Hererów" miano o nim zapomnieć. Na szczęście, dzięki dobrym ludziom, ekshumowano jego szczątki i pochowano w rodzinnym grobowcu na warszawskich Powązkach.

Wielu ludzi pamięta o „Anodzie", o ubeku Hererze nieliczni.

eprasa.pl 928c858ffa

Grudzień ’70. Zbrodnia przeciwko ludzkości

– Motywacja, zakres i dobór środków działania wskazują na to, że mieliśmy do czynienia po stronie oskarżonych z udziałem w zbrodni przeciwko ludzkości. [...] W 1970 r. zastosowane zostały środki wskazujące, że władza PRL potraktowała bunt robotników jako quasi-powstanie przeciwko władzy ludowej – „kontrrewolucję” – i postanowiła się z nim rozprawić w sposób krwawy i brutalny – mówi mec. **Piotr Andrzejewski,** w procesie ws. Grudnia ’70 występujący jako przedstawiciel społeczny NSZZ „Solidarność”, w rozmowie z **Barbarą Michałowską**.

Fot. T. Gutry

eprasa.pl 928c858ffa

– Tzw. wypadki grudniowe, jak nazywała ówczesna władza masakrę na Wybrzeżu 1970 roku, były tak naprawdę pretekstem do działań mających na celu m.in. zmiany personalne w ówczesnych władzach. O tym m.in. przekonywał Pan w 2015 roku jako przedstawiciel społeczny NSZZ „Solidarność" w procesie autorów Grudnia '70.

– Podkreślałem wówczas, że wydarzenia Grudnia '70 wywołane i eskalowane w związku z podwyżką cen podstawowych produktów żywnościowych i drastycznym pogorszeniem się sytuacji bytowej społeczeństwa prowadziły do zaplanowanych i z premedytacją przeprowadzonych zmian personalnych na najwyższych szczeblach władzy.

Zastosowano w tym celu zbrodnicze środki działania z użyciem bojowych sił Układu Warszawskiego. Na samym Wybrzeżu Gdańskim według dokumentacji „Wojskowego Przeglądu Historycznego" użyto sił w liczbie 8680 żołnierzy, 1339 samochodów wojskowych, 394 transporterów opancerzonych i 313 czołgów oraz lotnictwa – nie licząc sprzętu oraz oddziałów milicji i ZOMO podległych resortowi spraw wewnętrznych.

Oskarżeni we wspomnianym procesie weszli w skład grupy przestępczej złożonej z funkcjonariuszy różnego szczebla władzy partyjnej i rządowej, wojska, Marynarki Wojennej, milicji, służb MSW Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Ona dążyła do zmian personalnych na najwyższych szczeblach władzy partyjnej i rządowej, korzystając z wywołanego swymi decyzjami o drakońskim podwyższeniu kosztów utrzymania niezadowolenia społecznego, eskalowała zakres konfliktu społecznego, a następnie przy pomocy wojska, milicji, Marynarki Wojennej, lotnictwa i służb specjalnych MSW – zastosowała środki bojowe wobec ludności cywilnej jako siły politycznej mającej rzekomo obalić panujący ustrój i integralność terytorialną państwa – powodując śmierć, trwałe skutki utraty zdrowia i niebezpieczeństwo powszechne dla życia i zdrowia ludzkiego oraz mienia w nieograniczonym zakresie.

W tym kontekście uprzedzenie przed zakończeniem procesu przez sąd oskarżonych, że czyny ich może zakwalifikować w wyroku jako udział w bójce lub pobiciu z użyciem broni ze skutkiem śmiertelnym, wprawiło mnie w osłupienie.

– Również ze względu na rozmiar tragedii grudniowej.

– Dowodziłem, że zakres i skala ówczesnych wydarzeń wskazują na sprowadzenie niebezpieczeństwa powszechnego dla życia i zdrowia obywateli oraz mienia w wielkich rozmiarach, czego następstwem były: śmierć, rany i inwalidztwo, które dotknęły kilkaset osób, i ciągnące się latami represje polityczne wobec ofiar.

– W swoim wywodzie poszedł Pan jeszcze dalej.

– W 1970 roku zostały zastosowane przez aparat polityczno-państwowy środki zgodnie z deklarowaną wówczas motywacją stłumienia buntu robotników jako quasi-powstania przeciwko władzy ludowej bez względu na cenę ofiar w myśl zasady: Z kontrrewolucją się nie rozmawia, do kontrrewolucji się strzela". Niektóre pomysły w tym zakresie nadal budzą grozę, np.: ewentualność zbombardowania stoczni, wysadzenia desantu Marynarki Wojennej, wywiezienia robotników z hoteli robotniczych i zakładów pracy barkami w morze..., okrutnych działań represyjnych wobec zatrzymanych, pozbawienia ofiar godziwego pochówku, rozsiewanie fałszywych informacji wśród żołnierzy, że na Wybrzeżu działają niemieckie grupy dywersyjno-bojowe przebrane za idących do pracy w celu oderwania Gdańska od Polski.

Motywacja, zakres i dobór środków działania wskazują na to, że mieliśmy do czynienia po stronie oskarżonych z udziałem w zbrodni przeciwko ludzkości. Prawo

OSKARŻENI WE WSPOMNIANYM PROCESIE WESZLI W SKŁAD GRUPY PRZESTĘPCZEJ ZŁOŻONEJ Z FUNKCJONARIUSZY RÓŻNEGO SZCZEBLA WŁADZY PARTYJNEJ I RZĄDOWEJ, WOJSKA, MARYNARKI WOJENNEJ, MILICJI I SŁUŻB MSW POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ.

eprasa.pl 928c858ffa

polskie w kwalifikacji czynów jako zbrodni przeciwko ludzkości oprócz zbrodni ludobójstwa obejmuje jako samoistną przesłankę prześladowanie przestępcze grupy ludności ze względu na przynależność polityczną, jej poglądy i działania.

W 1970 r. zastosowane zostały środki wskazujące, że władza PRL potraktowała bunt robotników jako quasi-powstanie przeciwko władzy ludowej – „kontrrewolucję" – i postanowiła się z nim rozprawić w sposób krwawy i brutalny. Zamiar ten został sformułowany w wypowiedziach Zenona Kliszki i Władysława Gomułki, a zrealizowany poprzez uruchomienie wojska na taką skalę, która wskazuje, że byli gotowi do wprowadzenia represji o skali masowego zabójstwa. Wyprowadzenie tak wielkiej ilości wojska, nieadekwatnej do rozmiarów protestów, oznaczało dla nieograniczonej liczby ludności niebezpieczeństwo utraty życia, zdrowia i mienia.

– Takie przypuszczenia potwierdzają bardzo liczne zeznania świadków w procesie.

– Według świadków w Warszawie niezależnie od „wydarzeń" na Wybrzeżu postawiono w stan gotowości do akcji jednostki nadwiślańskie, których zadaniem była ewentualna obrona budynku Komitetu Centralnego PZPR i rządu. Fakt ten świadczył o zasadności domniemania, że eskalacja rozruchów na Wybrzeżu i popełnione wówczas przez wojsko i oddziały służb wewnętrznych zbrodnie były zaplanowane dla usunięcia ekipy Władysława Gomułki.

Charakterystyczne, że po odwołaniu Gomułki z funkcji I sekretarza PZPR i objęciu tej funkcji przez Edwarda Gierka – wygaszono wszelkie konflikty i łagodzono represje.

Logika wydarzeń wskazuje na świadome działanie wojska, dla którego rozkazy przyszły z najwyższego szczebla.

Zróżnicowana była rola w tym przewrocie pałacowym oskarżonych w tym procesie, ale każdy z nich stał się współuczestnikiem zbrodni, jakich się dopuszczano na narodzie polskim, niewinnych ludziach. Ludność cywilna zapłaciła cenę krwi, życia i zdrowia.

Na skutek zmanipulowanych informacji centralne władze partii uznały, że na Wybrzeżu wystąpiła „kontrrewolucja" o podłożu politycznym i wykluczyła jakiekolwiek kroki pojednawcze z robotnikami. Władze PRL planowały opanowanie Stoczni Gdańskiej poprzez desant z powietrza oraz wywiezienie robotników Stoczni Gdyńskiej barkami na morze, a mieszkańców hoteli robotniczych w lasy.

Czołgistów jadących na Gdynię poinstruowano, że są obowiązani zamykać włazy czołgów, bo przeciwnik może rzucać na czołgi napalm, a idący cywile mają w teczkach ukrytą broń. Utwierdzano czołgistów w przekonaniu, że jadą tłumić rozruchy przeciw ustrojowi politycznemu PRL i że mogą ich czekać walki uliczne.

– Wydawałoby się, że w III RP wreszcie rodziny ofiar Grudnia '70 doczekają się sprawiedliwości, a autorzy grudniowej masakry zostaną osądzeni.

– Pierwsze próby osądzenia winnych nastąpiły już w 1995 roku. Ówczesna Prokuratura Wojewódzka w Gdańsku wniosła do Sądu Wojewódzkiego akt oskarżenia przeciwko Jaruzelskiemu, Kociołkowi, Tuczapskiemu oraz dowódcom wojsk tłumiących protest. Po serii proceduralnych uników proces przeciwko oskarżonym rozpoczęto odczytaniem aktu oskarżenia przed Sądem Okręgowym w Warszawie 16 października 2001 roku. Prokuratura zgłosiła do przesłuchania 1019 osób jako świadków. Przeniesienie procesu do Warszawy nie przyspieszyło jego przebiegu. Rozprawy były często odwoływane. Oskarżeni umierali bądź byli wyłączani z postępowania ze względu na zły stan zdrowia.

Po upływie 16 lat od wniesienia sprawy do sądu, w momencie kiedy kończył on postępowanie dowodowe i był w trakcie zaliczania materiału stanowiącego przesłanki wydania orzeczenia dowodów zgłoszonych przez strony i przeprowadzonych w procesie – drugi z ławników zakończył życie w wyniku wypadku.

Toczący się i zmierzający ku końcowi proces, wobec zdekompletowania wymaganego przy tak

RODZINY OFIAR GRUDNIA '70, ALE TAKŻE OBYWATELE, ŚLEDZILI PROCES I OCZEKIWALI WYNIKU, KTÓRY BYŁBY ŚWIADECTWEM PRAWDY I SPRAWIEDLIWOŚCI.

eprasa.pl 928c858ffa

postawionych zarzutach 5-osobowego składu sędziowskiego, w myśl zasad prawa musiał się ponownie rozpocząć w nowym składzie sędziowskim.

Po jego rozpoczęciu w 2011 roku i wyrokowaniu ze sprawy wyłączono najpierw gen. Wojciecha Jaruzelskiego ze względu na zły stan zdrowia, potem z tego samego powodu Wiesława Gopa. W chwili wyrokowania w 2013 roku na ławie oskarżonych pozostali już tylko: Stanisław Kociołek, Mirosław Wikiera i Bolesław Fałdasz.

Na mocy wyroku z 19 kwietnia 2013 roku Wikiera i Fałdasz, rozkazodawcy strzelających do robotników oddziałów wojskowych, zostali skazani na karę pozbawienia wolności w wymiarze dwóch lat w zawieszeniu. Wykonano kary. W stosunku do Kociołka, który tym samym wyrokiem został uniewinniony, postępowanie ostatecznie umorzono w toku postępowania apelacyjnego przed Sądem Najwyższym ze względu na jego śmierć.

Ironią losu jest fakt, że ostatecznie główni sprawcy zarzucanych im zbrodni uniknęli orzeczenia sądu III Rzeczpospolitej. Rodziny ofiar Grudnia ’70, ale także obywatele śledzili proces i oczekiwali jego wyniku, który byłby świadectwem prawdy i sprawiedliwości.

Wszak narodowy zryw Polaków w grudniu 1970 roku obnażył i podciął rzeczywiste korzenie funkcjonowania systemu komunistycznego w Polsce. Nie do przecenienia jest ofiara przelanej wówczas polskiej krwi. Wypływające z tej ofiary zobowiązania legły u podstaw przemiany ustrojowej Sierpnia ’80 i wywalczenia powstania Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”. Zmierzch panowania zakłamanej ideologii, powstanie Solidarności, upadek muru berlińskiego i rozpad sowieckiego imperium – były konsekwencją Grudnia ’70.

– Tym bardziej dziwi fakt, że proces toczył się aż dwadzieścia lat i zakończył się jedynie symbolicznym wymierzeniem sprawiedliwości wobec dwóch oskarżonych.

– Jako ustanowiony w 1995 roku przedstawiciel społeczny NSZZ „Solidarność” dopuszczony do postępowania procesowego w rozpoznawanej sprawie brałem czynny udział we wszystkich sądowych fazach postępowania.

Ustosunkowywałem się do wszelkich wniosków formalnych i merytorycznych stron procesowych, zadawałem pytania w trakcie wyjaśnień oskarżonych i zeznań świadków, składałem wnioski i oświadczenia.

W pierwszych latach procesu praktyka procedowania wszystkich składów sędziowskich respektowała charakter funkcjonowania przedstawiciela społecznego jako współuczestnika postępowania dla ochrony interesu społecznego w procesie, ochrony praw stron w procesie, wyjaśnienia charakteru i zakresu ustalenia stanu faktycznego leżącego u podstaw aktu oskarżenia, a także interesu wymiaru sprawiedliwości wynikającego z Europejskiej Konwencji o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności w ramach praw ofiar wydarzeń grudnia 1970 roku w Polsce do rzetelnego procesu sądowego.

Jednak w 2011 roku przewodniczący zespołu sędziowskiego rozpoznającego sprawę w nowym składzie dokonał wykładni obowiązującego prawa procesowego jako eliminującego prawo przedstawiciela społecznego NSZZ „Solidarność” do aktywnego ustalania prawdy materialnej w procesie poprzez zadawanie pytań i od tego momentu wyeliminował dotychczasowe czynne uczestnictwo przedstawiciela społecznego w procesie.

Sąd nie rozpoznał i nie umożliwił stronom procesowym zajęcia stanowiska w przedmiocie złożonego przez przedstawiciela społecznego wniosku z dnia 3 marca 2010 roku o uprzedzenie oskarżonych o możliwości zakwalifikowania ich czynów z art. 140 §1 pkt. 5 Kodeksu karnego z 19 IV 1969 roku i art. 165 §1 Kodeksu karnego z 6 IV 1997 roku w związku z art. 2 ust. 1 ustawy z dnia 18 XII 1998 roku o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu kwalifikującego je jako zbrodnie komunistyczne. Ostatecznie żaden z decydentów przebiegu zdarzeń w grudniu 1970 roku nie poniósł konsekwencji.

IRONIĄ LOSU JEST FAKT, ŻE OSTATECZNIE GŁÓWNI SPRAWCY ZARZUCANYCH IM ZBRODNI UNIKNĘLI ORZECZENIA SĄDU III RZECZPOSPOLITEJ.

eprasa.pl 928c858ffa

KULTURA

Czytaj też:
Ołowiany sarkofag Kaczmarskiego 46

„Najpierwotniejsza ISTNOŚĆ”

Paweł Gabryś-Kurowski

Najnowszy film Japończyka Ryûsuke Hamaguchiego, laureata Oscara 2022 za „Drive My Car”, uświadomił mi, że kino Azji w przeciwieństwie do zachodniego nie boi się używać ani w dialogach, ani nawet w tytułach wyrazu „zło”. Niecałe pół miesiąca temu (nr 47/2024 „TS”) pisaliśmy o „Złym paniczu” Koreańczyka Park Hoon-junga, przed ponad czterema laty Berlinale wygrał Irańczyk Mohammad Rasoulof wstrząsającym nowelowym „Zło nie istnieje”, a od kilkunastu dni gości na naszych ekranach „Zła nie ma” Hamaguchiego.

Ponieważ wiosną 2022 r. pisaliśmy o japońskim twórcy nieco więcej, tym razem przypomnijmy tylko, że dobiega pięćdziesiątki, że oprócz Oscara ma w swej kolekcji nagrody z festiwali w Berlinie, Cannes i Wenecji i że zasłużył sobie na miano jednego z najważniejszych reżyserów nie tylko swego pokolenia. „Zła nie ma” zostało uhonorowane rok temu na Lido Srebrnym Lwem i nagrodą

FILM

eprasa.pl 928c858ffa

Międzynarodowej Federacji Krytyki Filmowej FIPRESCI, więc jego polska premiera nieco się opóźniła, ale należy cieszyć się, że do niej doszło.

Jeśli zestawić „W pętli ryzyka i fantazji", „Drive My Car" i „Zła nie ma" (czyli ostatnie dzieła Japończyka), bez trudu dostrzeżemy wyraźne różnice, zarówno tematycznie, jak i w sposobie kreowania świata. Najnowszy film przez mniej więcej godzinę wydaje się skrzyżowaniem kina medytacyjnego, kontemplującego naturę z punktu widzenia osoby żyjącej na jej łonie, kina przypominającego chwilami cinéma verité, ze społecznym, ukazującym zetknięcie dwóch grup o różnych interesach, wyznających różne wartości i żyjących w odmienny sposób. Takumi (Hitoshi Omika) mieszka w domu w głębi lasu (prawdopodobnie nieco ponad godzinę jazdy samochodem z Tokio) razem z mniej więcej dziesięcioletnią córką Haną (Ryô Nishikawa). Żyje z rozmaitych prac zleconych, od dostaw wody z czystych leśnych strumieni dla barów i restauracji, po drobniejsze lub poważniejsze naprawy dla mieszkańców okolicy. Choć Takumi i Hana mieszkają tylko we dwójkę, a o matce dziewczynki nawet się nie mówi, wydają się szczęśliwi – ich życie jawi się jako pełne spokoju, wzajemnego zaufania i szacunku. Podobnie wyglądają relacje mężczyzny z prowadzącym pobliską restauracyjkę Kazuo (Hiroyuki Miura), z którym trochę współpracuje, ale również przyjaźni się, czy ze starszawym sołtysem okolicznej osady Surugą (Taijirô Tamura), z którym w bliskiej relacji pozostaje też Hana – widoczną oznaką ich nietypowej przyjaźni jest fakt, że córka Takumiego ofiarowuje znalezione przez siebie ptasie pióra sołtysowi, który je od lat kolekcjonuje. Relacje między mieszkańcami – powoli orientujemy się, że w ciągu wielu lat zjeżdżali się z różnych części Japonii, by osiąść w tej okolicy – ukazane są jakby od niechcenia. Nie ma tu żadnej ostentacji, nie podkreśla się, że tak bliskie związki są w stanie stworzyć ludzie żyjący w symbiozie z naturą – po prostu widzimy las, chłodne, błękitne niebo ponad nim, restauracyjkę, szkolne podwórko i ludzi, którzy tu żyją. Ludzi sportretowanych nie delikatną kreską, a jednak naprawdę żywych.

PANORAMA NIEBA PRZEZIERAJĄCEGO PRZEZ GAŁĘZIE DRZEW WYSTAWI NA POWAŻNĄ PRÓBĘ CIERPLIWOŚĆ NIEJEDNEGO WIDZA. TYCH CIERPLIWYCH MOŻE URZEC.

Zawiązanie właściwej akcji następuje, gdy dowiadujemy się o zbliżającym się spotkaniu mieszkańców osady z przedstawicielami korporacji planującej wybudowanie na skraju lasu glampingu – luksusowego kampingu (glamour camping), który ma przynosić krociowe zyski. Nie jest zaskoczeniem, że interesy korporacji są sprzeczne z trybem życia miejscowych, a także z oficjalnie przyjętymi w Japonii zasadami ochrony środowiska. Biznesmeni próbują maksymalnie obcinać koszty, by w łatwy sposób mnożyć zyski, co zagraża czystości środowiska, a przede wszystkim pitnej wody. Mieszkańcy osady, rzecz jasna, próbują bronić ziemi, na której żyją, i spokoju, który im dotąd życie wśród nienaruszonej przyrody dawało.

NAPRAWDĘ POTRZEBA ZŁEJ WOLI, BY NIE ZAUWAŻYĆ PRECYZJI KONSTRUKCJI SCENARIUSZA, GŁĘBOKIEGO ZAMYSŁU, JAKI MUSIAŁ POPRZEDZIĆ JEGO POWSTANIE.

Niektórzy recenzenci dostrzegają w filmie Hamaguchiego schematycznie zbudowany dyskurs środowisk ekologicznych z drapieżnym i bezwzględnym wielkim biznesem, a może wręcz „zieloną" propagandę. ›

Fot. kadr z filmu

eprasa.pl 928c858ffa

Takie spojrzenie wydaje mi się nie tylko nieżyczliwym uproszczeniem, ale zasadniczą pomyłką wynikającą z pobieżnego, bardzo nieuważnego odbioru „Zła nie ma". Po pierwsze warto dostrzec bardzo szczególną budowę filmu. Zaczyna się powolnymi panoramami nieba przezierającego przez gałęzie drzew. Dodajmy: sekwencja ta, prowadzona kamerą Yoshio Kitagawy, wystawi na poważną próbę cierpliwość niejednego widza, tych cierpliwych może urzec. Następnie poznajemy kilkoro z mieszkańców osady, relacje między nimi, a po zawiązaniu akcji dochodzi do konfrontacji wspomnianych dwóch grup ludzkich. Zarówno ta scena, jak i rozwój wątku negocjacji między miejscowymi i przedstawicielami korporacji pełne są zabawnych nieporozumień, przy czym sytuacje, w których Hamaguchi scenarzysta stawia przybyszów, obnażają ich nieprzystosowanie do bliskiego kontaktu z przyrodą.

W scenariusz ze znakomitym wyczuciem zostają wplecione odgłosy strzałów polujących gdzieś myśliwych – jak Czechowowska strzelba, sygnał zagrożenia, katastrofy, tytułowego zła. To owe strzały, bynajmniej nie związane z głównym konfliktem, pozornie stanowiące część codzienności życia w lesie, rytmizują akcję, budują napięcie, niemal niepostrzeżenie wprowadzają wspomnianą grozę. Wreszcie, gdy raczej skąpą fabułę wzbogaca poszukiwanie Hany, która po szkole nie trafiła do domu, w filmową rzeczywistość wdziera się niesamowitość. Niesamowitość, której my, widzowie, nie oswoimy. Naprawdę potrzeba złej woli (lub lenistwa w myśleniu), by nie zauważyć precyzji konstrukcji scenariusza, głębokiego zamysłu, jaki musiał poprzedzić jego powstanie.

Wspomniana niesamowitość ma dwa źródła. Jednym jest obecność tajemnic, a ściślej tajemnicy jako jednej z zasad rządzących światem przedstawionym. Do końca filmu nie poznamy myśliwych, których strzały regularnie słyszymy, ani skutków ich działań, nie dowiemy się też, co stało się z matką Hany; pozostanie nam widok zdjęcia Takumiego z małą Haną i urodziwą kobietą w średnim wieku. Niedopowiedziane i nieco mroczne, choć jednocześnie piękne, są ostatnie ujęcia filmu. Tajemnicę stanowi życie świata przyrody.

I tu docieramy do najważniejszej warstwy najnowszego dzieła Hamaguchiego. Natura. Jej życie, jej istota. Warto uświadomić sobie w tej chwili, że „Nie ma zła" powstało w Japonii. Przecież to nie przypadek, że podczas sekwencji jazdy samochodem kilkakrotnie miga nam w kadrze góra Fudżi, emblemat Japonii, rozpoznawalna na całym świecie. Ale jeśli spojrzymy głębiej, dobrze będzie przypomnieć sobie, jaki wpływ na kulturę Kraju Wschodzącego Słońca, na jego sztukę ma shintō, rodzima religia i ich pierwotny światopogląd. Shintō, czyli „droga duchów", „droga bóstw". Animistyczna wizja świata wypełnionego przez kami, czyli – jak wyjaśniał profesor Wiesław Kotański w swej książce „Japońskie opowieści o bogach" – „najpierwotniejsza istność", to, co budzi cześć, lęk, co ma moc nadprzyrodzoną, co jest przejawem siły tkwiącej w różnych przedmiotach, w ludziach, zwierzętach, drzewach, drobniejszych roślinach, ziemi, kamieniach, górach, wodzie. Czyż we wspomnianej sekwencji początkowej nie przejawia się „Kukunochi-no-kami" (Duch Pni albo Duch Drzew)? Czyż spotkanie mieszkańców osady z przedstawicielami korporacji nie dotyczy dziedziny „Kuninomikumari-no-kami" (Ducha Obdzielającego Wodami Ziemi)? Czyż wreszcie w zakończeniu nie ujawniają się „satsu-chi" (duchy zwierząt)? Powtórzmy: siła nadprzyrodzona, tkwiąca we wszystkim, co nas otacza, ukryta w materii. „Najpierwotniejsza istność". Oczywiście trudno zrozumieć sens filmu Hamaguchiego, nie mając pojęcia o Japonii i jej kulturze. Jeśli zdobędziemy się na ten wysiłek, będziemy mieli szansę zajrzenia w głąb bogatych znaczeń tej opowieści, tej wizji świata. Tak niepojętej dla widza z Zachodu i tak pięknej.

A tytuł? Może chodzi po prostu o to, że zło jest pojęciem dotyczącym tylko ludzi, naszej, tak szczególnej, wolnej woli. Że w świecie natury, świecie, który nas otacza, ale do nas nie należy, zło nie ma swego miejsca.

„Zła nie ma"; reż. Ryûsuke Hamaguchi; wyk. Hitoshi Omika, Ryô Nishikawa; Japonia 2023.

JEŚLI ZDOBĘDZIEMY SIĘ NA WYSIŁEK CHOĆBY POWIERZCHOWNEGO POZNANIA ISTOTY SHINTŌ, BĘDZIEMY MIELI SZANSĘ ZAJRZENIA W GŁĄB BOGATYCH ZNACZEŃ TEJ OPOWIEŚCI, TEJ WIZJI ŚWIATA.

eprasa.pl 928c858ffa

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Monika Małkowska

Choroba przy stole

Skoczyli sobie do oczu przy świątecznym stole. Podniesionymi głosami wykrzykiwali swoje racje: pisiory to, platfusy tamto. Zabębniły w blat wściekłe pięści, padły wyzwiska. Tymczasem ktoś zaintonował: „Chwała na wysokości, a pokój na ziemi…".

Czy za waśni, które jakoś przy choince nie ustały, odpowiadają tylko odmienne przekonania, czy kryje się za tym coś więcej? Kto się przyzna, że za przeciąganiem światopoglądowej liny tak naprawdę kryją się partykularne interesy i interesiki, kręcone za przyzwoleniem takiej lub owakiej władzy? Bo własny zysk częściej sufluje nam ideowe wybory niż dobro kraju.

Pamiętam – kiedyś ci zacietrzewieni adwersarze wspólnie tryskali entuzjazmem. Wierzyli, że tyrając – odniosą sukces, indywidualnie i całospołecznie. Stachanowcy polskiego kapitalizmu rwali się do roboty, jak Mateusz Birkut do odbudowy Warszawy. Wiara i nadzieje przekładały się na stosunek do bliźnich: podczas biesiadowania panowała aura uniesienia, pozytywnie oceniano rzeczywistość, serdeczność lała się szerokim strumieniem. Nikt nie narzekał na pozanormatywną pracę, nie odczuwał jeszcze syndromu wypalenia zawodowego, nie rozliczał kosztów własnych przyspieszonego doganiania Europy. Depresja jeszcze nie stała się przypadłością częstszą niż katar, a ci, których nie stać było na wakacje w Honolulu, nie czuli się pariasami Europy.

Wykoślawienia „nowego wspaniałego świata" pierwsi dostrzegli ci, którzy mieli z niego czerpać pełnymi garściami. Dekadę temu Małgorzata Rejmer, wówczas trzydziestoletnia pisarka, opublikowała felieton zatytułowany „Wy byliście głupi, my jesteśmy przegrani". Piła do pokolenia, które zafundowało Polsce ideologię neoliberalną: „Jeśli nie wyprułeś sobie żył, jeśli nie kombinowałeś, jeśli nie miałeś smykałki do żadnego biznesu, to znaczy, że jesteś leniem, obibokiem, niedojdą, należy ci się nędza".

Gdzie szukać winnych? Jedni obwiniają tych z prawej, inni tamtych z lewej strony. Oskarżamy nie tylko protagonistów, także dawnych kumpli, rodzinę, partnera. Każde forum do nawalanki dobre, więc spotkanie świąteczne najpierw przeobraża się w wiec, potem atmosfera tężeje, argumenty przechodzą w inwektywy, w końcu trzaskają drzwi i „Moja noga już nigdy u tych komuchów nie postanie!".

A według mnie to pokutuje nasza niegdysiejsza naiwność. Wierzyliśmy jak w Zawiszę w naszą transformację, w sukces zbiorowy i własny. Przez krótki czas sądziliśmy, że zaszliśmy daleko i wysoko, choć na kredyt. Z biegiem lat traciliśmy siły i ufność. Zaczęło się w nas wsączać podszyte niepokojem rozczarowanie. Jak to się stało, że tak tyraliśmy, mamy dobrobyt (umiarkowany), a dobrostanu wciąż brak? W dodatku zmiany na najwyższych stołkach przekładają się w roszady na małych stołeczkach – i oto znowu straciliśmy robotę, a ceny prądu podskoczyły. Nie tak wyobrażaliśmy sobie demokrację i kapitalizm…

Nadciągające wybory prezydenckie podkręcają temperaturę rozmów, gestów, spojrzeń. Polacy! Jeszcze nie rozegrała się ostateczna potyczka, a już krajobraz po bitwie. I trup ściele się gęsto pod białym obrusem.

eprasa.pl 928c858ffa

Ołowiany sarkofag Kaczmarskiego

Nigdy nie będziemy w stanie zweryfikować prawdziwości oskarżeń Patrycji Volny padających pod adresem ojca. Oścień wątpliwości **będzie w nas tkwił**. To dramat nie tylko tej rodziny, ale i polskiej pamięci.

Wojciech Stanisławski

Skandale żyją niedługo, więc i zgiełk wokół wywiadu córki Jacka Kaczmarskiego dla „Wysokich Obcasów" (21 listopada 2024) i jej wydanej kilka dni później książki „Niewygodna" cichnie. Kto miał się oburzyć, oburzył się, kto miał poprzeć, poparł, kto był wstrząśnięty, już się otrząsnął. W rankingach Empiku książka ma 4,7 na pięć gwiazdek, czyli wypada bardzo dobrze, ale nie trafiła jeszcze na listy bestsellerów.

Tyle że jej treść – a właściwie jeden fragment – jest jak bomba głębinowa, której wybuchu możemy nawet nie usłyszeć, ale o jej sile będziemy wnioskować z tego, jak wymarło morze. Albo, jeśli to zbyt patetyczny obraz, jak arszenik ze starego kryminału, promieniotwórczy pył czy ołowiane rury akweduktów z prostodusznych opowieści o upadku Rzymu: jak czynnik, który kumuluje latami – a kiedy jego stężenie przekroczy masę krytyczną, jest już za późno na interwencję.

I co gorsza – może jednak porównanie do pyłów znad Czarnobyla, które opadały na zagony pod Białymstokiem i Brnem, okazuje się najlepsze – jesteśmy wobec tego zagrożenia bezradni: nie okryjemy świata folią, nie odkurzymy lasu. Nie dowiemy się nigdy, czy Jacek Kaczmarski, autor opowieści o polskim losie, dopuścił się jednej z najohydniejszych zbrodni – czy zbrodnia ta istnieje jedynie w znużonej, straumatyzowanej wyobraźni jego córki. I ta niewiedza będzie w nas kumulować, odkładać się siwym całunem ołowiu nie tylko na pamięci Kaczmarskiego, ale na naszym wyobrażeniu Rejtana, Baczyńskiego („Unoszą nas ceglane fale/ szesnastoletnich kapitanów...") i XVI-wiecznego szlachcica z portretu trumiennego („A spadłszy, szepnąć jeszcze:/ Eques polonus sum!").

KACZMARSKI ŻADNEGO PROCESU SIĘ NIE DOCZEKA. I NAWET GDYBY PATRYCJA VOLNY ZA WIELE LAT ZMIENIŁA ZDANIE – TO SPADŁ JUŻ OŁOWIANY DESZCZ.

I pisząc to, naprawdę nie potrzebuję pocieszeń smakoszy kultury, którzy z pobłażliwym uśmiechem przypomną mi, że twórca jest czymś odrębnym od swojego dzieła; ani łaskawości samej Patrycji, która powiedziawszy, co powiedziała, rzuca ochłap uznania ojcowskiej spuściźnie („Jego piosenki nie są niczemu winne. To utwory piękne i ważne").

Nie potrzebuję, bo te opinie są banalnie oczywiste. Tak, twórca jest czymś odrębnym od dzieła, i pomysły romantyków, którzy rwali się do rozliczania upadków malarzy i poetów, były aberracją. Co artysta, to upadek, i byłoby dziwne, gdyby w zachwycie nad dokonaniami dawnych mistrzów przeszkadzał nam fakt, że Caravaggio był mordercą, Auguste Rodin doprowadził żonę do obłędu, a Stanisław Wyspiański nie nazbyt stronił od kobiet.

Tyle że są upadki i upadki. Są takie, z których – zwłaszcza z perspektywy dekad – możemy się podśmiewać (lekką ręką, bo nie doświadczyliśmy ich konsekwencji), są takie, które oburzają nas i dziś, ale bierzemy je w nawias. I takie, które zastępują wyrok.

Historia upadków Jacka Kaczmarskiego jest szeroko znana. Kto był ciekaw osoby stojącej za słyszanym z taśmy, a potem płyty CD barytonem (a kto nie był?!), już z programu „Pijany poeta" mógł wywnioskować, że jego autor nie jest wzorem ascezy. Ale mniejsza o program i anegdotki, zawsze trochę chełpliwe: z kolejnych biografii (na czele z najlepszą do dziś, pióra Krzysztofa Gajdy), z wywiadów i wspomnień wiadomo było, że chodzi nie tylko o hulanki, swawole: że Jacek Kaczmarski miał problem i z alkoholem, i ze stałością, i – szerzej – z odpowiedzialnością.

Że rozpadły się jego dwa małżeństwa i że nie zakończyły ich aksamitne rozwody; że prawdopodobnie zdarzały się w tych związkach – nawet jeśli incydentalnie – zarówno przemoc, jak i zaniedbanie.

Wszystko to wiadomo nie od dziś, i nie tylko od Patrycji Volny. I chociaż doceniam trud Fundacji im. Jacka Kaczmarskiego, która za pośrednictwem kancelarii

eprasa.pl 928c858ffa

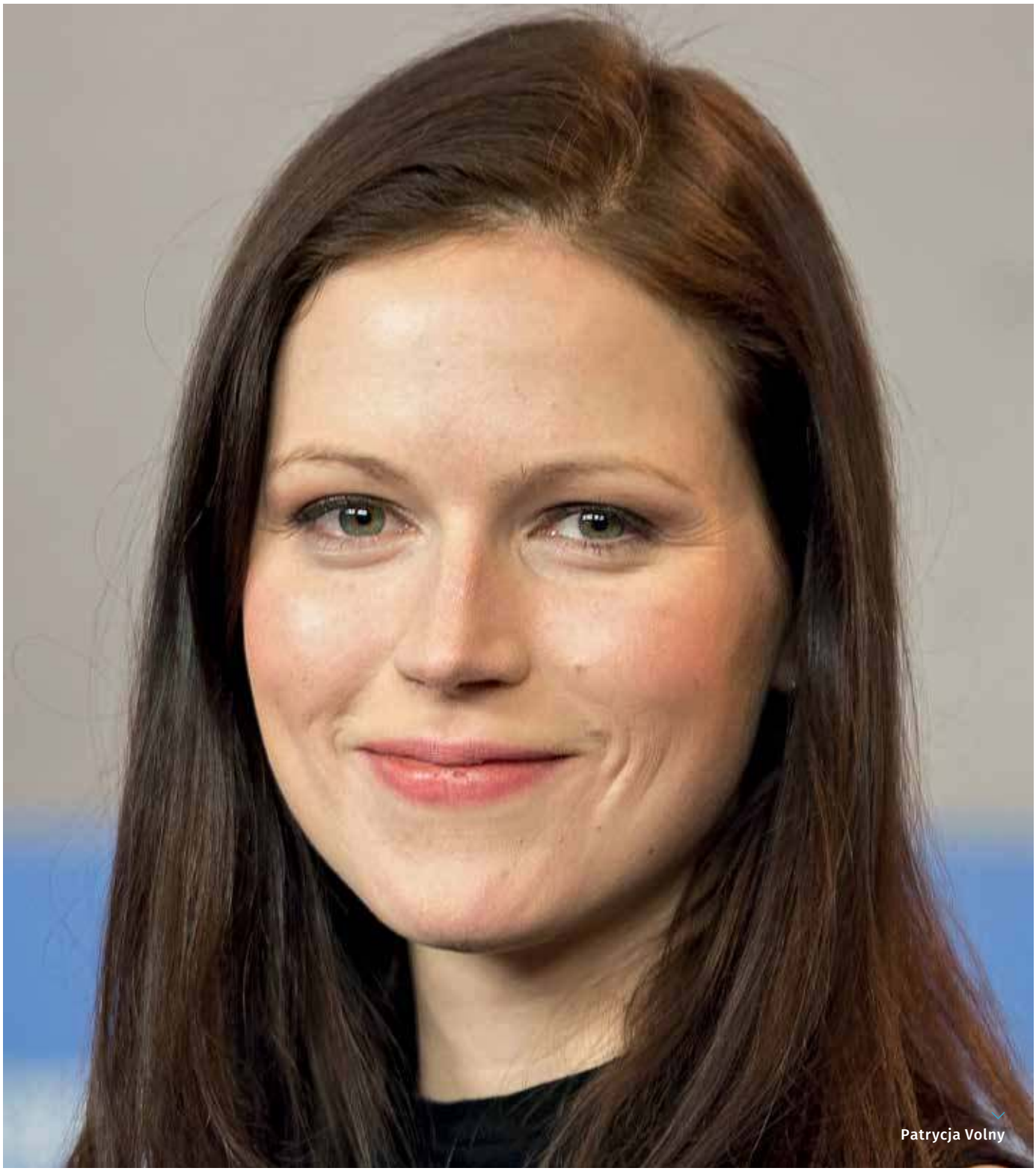

Patrycja Volny

Fot. Wikimedia Commons

prawnej domaga się od „Wysokich Obcasów” sprostowania w sprawie różnych informacji zawartych w ostatnim wywiadzie – wydaje mi się, że są to po trosze strzały obok tarczy. Dla wizerunku poety i dla jego spuścizny jest naprawdę drugorzędne, czy regularnie płacił alimenty i jaką terapię stosował. Te cienie, które w przeszłości pojawiły się na jego wizerunku, nie zabijają, nie są ołowianym sarkofagiem.

Ołów ten pojawia się tak naprawdę w jednym akapicie wywiadu red. Wałoch (i niewiele więcej

eprasa.pl 928c858ffa

znaków poświęcono mu w książce). I co ważne – niechże Jacek uśmiechnie się z zaświatów nad moim niezdarnym oksymoronem! – jest to ołowiany obłoczek: trujący, ale lekki. Niedopowiedzenie, nie pozew. Sugestia, nie konstatacja.

„Piszesz o jednej sprawie, na którą na pewno wiele głosów powie, że kłamiesz, przekręcasz, byłaś gówniarą i coś ci się pomieszało. Wiesz, o czym mówię?" – pada pytanie.

„Tak, oczywiście – replikuje Patrycja Volny. – Długo o tym nie mówiłam, bo miałam to po prostu wymazane, wyparte. Wróciło do mnie po latach. Sama się zastanawiałam, czy czegoś nie pomieszałam, ale myślę, że pewne rzeczy wracają, kiedy jesteśmy dojrzalsi i na to gotowi. Mnie się wszystko przypomniało z bardzo konkretnymi szczegółami: pasek na pościeli, zapach".

Doprowadźmy ten akapit do końca, dopowiedzmy to, co – dla wielu możliwych powodów, od skali traumy po ostrożność procesową – w „Wysokich Obcasach" nie zostało dopowiedziane: Jacek Kaczmarski oskarżony został o kazirodcze czyny nierządne. O akty pedofilii dokonywane wobec własnej córki.

Nie ma we współczesnej kulturze, poza być może morderstwami dokonanymi ze szczególnym okrucieństwem, być może ludobójstwem – czynów, które wywoływałyby porównywalną odrazę, które wykluczałyby ich sprawcę z kręgu ludzkiej wspólnoty. W obliczu których nikt nie doszukuje się „okoliczności łagodzących", bo wszyscy sparaliżowani są zgrozą.

Tak, niepokojąco wiele takich zbrodni (dokonywanych w szkole, w kościele, w rodzinie – wszędzie) bywało tuszowanych. I reakcja wyparcia („Ależ to niemożliwe, on!?") zbyt często służyła sprawcom.

To pozwala zrozumieć tych, którzy po wywiadzie Patrycji Volny natychmiast i bezkrytycznie – jak choćby niezawodny red. Tomasz Terlikowski – „stają po stronie ofiar". Dopiero później przychodzi myśl, że nawet takie oskarżenie też może być poddawane weryfikacji. I też może być nawet nie pomówieniem (choć i takiej perfidii nie można wykluczyć!), ale, najczęściej, wyrosłym na podłożu innych traum wyobrażeniem. „Bezrefleksyjne: «Zawsze wierzę ofierze», może być błędem, bo ofiary czasem, niekoniecznie intencjonalnie, deformują rzeczywistość" – mówi o tym fenomenie choćby dr Zofia Milska-Wrzesińska, psycholog, skądinąd daleka chyba od „kultu Kaczmarskiego".

Dociekanie spraw tak bolesnych na sali sądowej jest koszmarem – ale często pozwala zbliżyć się do prawdy. Kaczmarski żadnego procesu się nie doczeka. I nawet gdyby (mam taką fantazję) Patrycja Volny za wiele lat zmieniła zdanie – to spadł już ołowiany deszcz.

Nie ma dobrej reakcji na ten wywiad i tę książkę. Dyżurni postępowcy, jak Mirosław Pęczak na łamach „Polityki", cieszą się oczywiście z „ciosu w patriarchat". Ci, dla których Kaczmarski był i jest ważny, często uciekają w wyparcie, załatwiając Patrycję Volny krótkim „mitomanka" albo „robi to dla współczucia i pieniędzy".

Byłbym bardzo ostrożny z takimi oskarżeniami. Każdemu, kto ma dzieci, kto się o nie lęka, straszliwe „A jeśli..." będzie brzmiało w uszach.

Jeden dramat w tej sprawie to dramat Patrycji: jej przeszłości, wiedzy i sumienia. Drugi, o którym łatwiej mi się wypowiadać, to dramat polskiej pamięci.

Bo „Kaczmarski" to nie tylko nostalgiczna nuta dla szpakowatych. W czasach, kiedy obraz polskiej przeszłości tkwi, jak między Scyllą a Charybdą, między napędzającymi się wzajemnie zwolennikami drwiny i sztywnego patosu – jego emocjonalna opowieść o „pysznych szaławiłach" i szwoleżerach, którzy poszli w generały, pepesowcach, akowcach i kolporterach była jedną z niewielu wystarczająco nieprzesłodzonych, dramatycznych i prawdziwych, by docierała do szerszego kręgu odbiorców, by była rozpoznawana i przyswajana.

Boję się, że to się kończy. Że ołów pytania/wątpliwości „A jeśli..." oklei również struny gitar, po które sięgano przy stole i przy ognisku, żeby nieudolnie (bo kto potrafiłby Jackowi dorównać?!), łapiąc akordy a, E, F, C, E, ryknąć raz jeszcze: „Pod prąd wąwozem, w twarz ognistym wiatrom...". Że nazwisko Kaczmarskiego zacznie znikać ze scenariuszy wystaw muzealnych, z plakatów i z podręczników języka polskiego. No bo jakże publikować – pedofila?

Wracam do wywiadu w „Wysokich Obcasach", do deklaracji Patrycji: „I kiedy przyszło do mnie wydawnictwo Agora z pomysłem napisana książki, stwierdziłam: «Czemu nie?». Poczułam się przez wydawnictwo zaopiekowana i chroniona". I wiem już, komu za tę ołowianą ciszę dziękować.

KAŻDEMU, KTO MA DZIECI, KTO SIĘ O NIE LĘKA, STRASZLIWE „A JEŚLI..." BĘDZIE BRZMIAŁO W USZACH.

eprasa.pl 928c858ffa

MIX PŁYT

Bartosz Boruciak

EDYTA GÓRNIAK – MY FAVOURITE WINTER

WYD. WARNER MUSIC POLAND

Po 12 latach jedna z najpopularniejszych wokalistek wraca z nową płytą, tyle że z utworami świątecznymi. Po wielu wypowiedziach, w których kwestionowała wiele składowych ziemskiego świata, wzięła się do roboty i nagrała nowe wersje hitowych kompozycji, które będą umilać nam świąteczny czas. Album może być idealnym wzbogaceniem naszych rodzinnych spotkań. Wykonawczo bez zarzutu, bo Górniak dobrą wokalistką jest bez wątpienia. Orkiestra jest dodatkowym atutem. Czuć Amerykę. Jednak czuję niedosyt tym połowicznym prezentem. Może za rok św. Mikołaj we wcieleniu Edyty Górniak będzie lepszy.

JUSTYNA STECZKOWSKA – WITCH TAROHORO

WYD. ROYAL CONCERT/JS MUSIC

Justynę oszukano! Komisja skrzyknięta na zlecenie TVP zabrała wokalistce szansę występu na Eurowizji dosłownie jednym punktem. Steczkowska mogła się poczuć jak Andrzej Gołota, któremu sędziowie zabrali pas mistrza wagi ciężkiej w boksie. Piosenkarka miałaby okazję zająć wysoką lokatę. Przenieśmy się jednak do teraźniejszości. Album idealny na karnawał. Poza singlowym „Witch Tarohoro" wiele utworów ma dużą dawkę rytmicznych patentów, które porwą nas na parkiet. Gdy dodamy do tego umiejętności wokalne Justyny, mamy bombową kombinację, a o to chodzi w muzyce tanecznej. Płytę polecam! PS Justyno i Edyto, kiedy w końcu się pogodzicie?

MAŁGORZATA OSTROWSKA – LEGENDA

WYD. AGORA KSIĄŻKA I MUZYKA

Legenda w tytule i legenda na scenie. Myślę, że to słowo najlepiej opisuje Małgorzatę Ostrowską. Głos jak dzwon, jest moc i witalność. Wiele topowych piosenkarek może pozazdrościć talentu, a przede wszystkim warsztatu Gosi. Muzycznie na płycie spotykają się pop, rock z pobrzmiewającymi dźwiękami w stylu Depeche Mode. Kompozycje idealnie odnajdą się na playlistach wielu rozgłośni radiowych oraz na imprezach plenerowych. Jestem pozytywnie zaskoczony krążkiem, bo Ostrowska mogłaby z powodzeniem odcinać kupony, a tego nie robi. Na szczęście!

KRYSTIAN OCHMAN – KLASYCZNIE

WYD. POLYDOR

Połączenie popu z operą w wielu przypadkach robi wrażenie i tak też jest z Krystianem Ochmanem. Kolejna płyta jest sumą wyważonych składowych, które dają bardzo dobry efekt. Wokalista ma bardzo duży potencjał, który wciąż w nim drzemie. Cieszę się, że wypełnia niszę ludzi, którzy nie mają problemów z tym, żeby pokazać swoje umiejętności wokalne. Obecnie odchodzi się od pokazywania warsztatu na rzecz miałkości i bylejakości. Wierzę, że Ochman może to zmienić, jest na to bardzo duża szansa. Poza tym Krystian uwielbia rap. Może warto zaryzykować i pójść w tę stronę.

eprasa.pl 928c858ffa

Religia

Katolicyzm DO KĄTA

Kościół w Polsce **uwierzył**, że lewica musi wygrać, i nie chce już nikomu przeszkadzać. Nie chce zarządzać emocjami katolików, boi się zaopiekować gorącymi uczuciami sprzeciwu i buntu, które wśród wiernych są permanentne i wciąż narastają. Tak więdły wspólnoty katolickie w Europie Zachodniej.

Jakub Pacan

eprasa.pl 928c858ffa

Instytut Statystyki Kościoła Katolickiego (ISKK) podał dane dotyczące naszej religijności za 2023 rok. I podobnie jak dzisiejszy Kościół w Polsce nie zadowala nikogo, tak najnowsze statystyki nie będą satysfakcjonujące dla tej części opinii publicznej, którą jeszcze Kościół w jakiś sposób obchodzi. Dla zwolenników postępu nasz katolicyzm niknie zbyt wolno, gdzie nam do katolickiej kiedyś Irlandii czy Francji. Dla autentycznie zatroskanych o swoją wiarę chrześcijan najnowsze dane muszą pogłębiać stan niepokoju i lęku o przyszłość.

Problem z młodymi

Generalnie infrastruktura wiary jeszcze jest. „Polska jeszcze świeci", ale ile w tym żywej wiary, a ile sentymentu i przyzwyczajenia, widać w liczbach. Z badań wynika, że np. dla jednej trzeciej Polaków obchodzących Boże Narodzenie to jedynie zwyczaj i sposobność do spędzenia czasu w rodzinnym gronie.

Liczba księży posługujących w parafiach w 2023 roku wyniosła 18 553, to tylko o 0,4% mniej niż w roku poprzednim. Jednak liczba alumnów diecezjalnych wyniosła 1039, co stanowi spadek o 10,8% w porównaniu z rokiem 2022. To już bardzo duże tąpnięcie. Liczba sióstr zakonnych też utrzymuje się na zadowalającym poziomie. W 2023 roku było ich 15,6 tys. Rok wcześniej to 15,9 tys., lecz o wiele zmniejszyła się liczba domów zgromadzeń żeńskich: z 1985 do 1950. Domy zakonne wymierają, nie ma zastępowalności pokoleń. Liczba chrztów i małżeństw kościelnych zmniejszyła się o ponad 10%. Spada liczba I Komunii Świętych i Bierzmowań.

ISKK podaje, że wskaźnik dominicantes (czyli uczestniczenia w niedzielę na Mszy Świętej) w roku 2023 wyniósł 29,02%, communicantes (czyli przyjmujących Komunię Świętą) zaś 14,02%. W stosunku do 2022 r. oznacza to spadek pierwszego wskaźnika o 0,5 p.p. oraz wzrost drugiego o 0,1 p.p. Jak na standardy europejskie to potężne liczby, jednak tempo spadku praktyk religijnych choćby w perspektywie dekady lub dwóch jest ogromne. Te wskaźniki potwierdzają też badania pokazujące, że w Kościele zostają najwierniejsi, świadomi swojej wiary katolicy należący często do różnych wspólnot czy bractw. Ci katolicy zostają w Kościele nie dlatego, że jeszcze się nie zeuropeizowali, ale właśnie mimo to. To często ludzie sukcesu, w pełni Europejczycy.

Wszyscy radujący się ze spadających kościelnych procentów nie zdają sobie sprawy z tego, że Polska wcale nie „staje się normalnym europejskim krajem". Stajemy się moralnie i tożsamościowo krajem bardzo osłabionym. My nie znamy Polski bez religii, nie znamy Polski bez katolicyzmu. Polak bez katolicyzmu jest nagi. Każdy uczciwy historyk, socjolog czy filozof, nawet jeśli jest ateistą lub agnostykiem, nie odrzuci tej tezy.

Co więcej, sekularyzacja świata Zachodu ostatnich dziesięcioleci to ewenement w skali świata. Teza sekularyzacyjna obowiązuje wśród około 1 mld ludzkości, u 7 mld jest desekularyzacja, powrót do religii i afirmacja tradycyjnych tożsamości. I przedstawiciele innych kultur, religii oraz cywilizacji przyjeżdżają do nas i afirmują swoje religie. Tony Blair, kiedy przestał być premierem Wielkiej Brytanii, napisał książkę, w której stwierdził, że dla większości ludzi na globie religijna percepcja świata jest najważniejsza i bez jej zrozumienia nie pojmiemy toczących się procesów dziejowych. Bez rozumienia komponentu religijnego nie da się zrozumieć dzisiejszego świata.

Religia jak najbardziej publiczna

Jak bardzo trzon naszego rodzimego obozu postępowego jest nie na czasie, niech zaświadczą słowa światowej sławy eksperta ds. religii i polityki Joségo Casanovy: „W latach 80. religia stała się «publiczna» w podwójnym sensie tego słowa. Przeniknęła do sfery publicznej i stała się przez to przedmiotem publicznego zainteresowania. Instytucje i osoby publiczne – środki masowego przekazu, socjologowie, zawodowi politycy i opinia publiczna – zaczęły nagle poświęcać uwagę religii. To nieoczekiwane publiczne zainteresowanie wzięło się stąd, że religia, opuściwszy przypisane jej miejsce w sferze prywatnej, wkroczyła na arenę publiczną w roli siły moralnej i politycznej. [...] Religia stała się przedmiotem globalnego zainteresowania publicznego głównie za sprawą czterech, pozornie niezwiązanych ze sobą, choć

ROSJA WYŻEJ NAD NASZĄ PAŃSTWOWOŚĆ STAWIA KATOLICYZM, WIE, ŻE WIĘKSZE KŁOPOTY MA Z KOŚCIOŁEM NIŻ PAŃSTWEM.

Fot. M. Żegliński

eprasa.pl 928c858ffa

zachodzących niemal jednocześnie wydarzeń. Te cztery wydarzenia to rewolucja islamska w Iranie, powstanie Solidarności w Polsce, rola katolicyzmu w rewolucji sandinowskiej i w innych konfliktach politycznych w Ameryce Łacińskiej oraz powrót protestanckiego fundamentalizmu jako realnej siły kształtującej politykę amerykańską" – pisze w „Religie publiczne w nowoczesnym świecie".

Od tamtej pory religia tylko zyskuje na znaczeniu. Najświeższy przykład, odbudowa katedry Notre Dame w laickiej, antyklerykalnej Francji zgromadziła przywódców z całego świata i była to uroczystość religijno-państwowa.

Inny, nieodległy czasowo przykład: Beniamin Netanjahu niepodejrzewany o zbytnią religijność po ataku Hamasu na Izrael tak często zaczął sięgać do retoryki religijnej, że Izraelczycy żartobliwie zaczęli nazywać go „głównym rabinem Izraela". Ta wojna dla Izraelczyków stała się wojną religijną.

Wracając na rodzime podwórko, dlaczego w przypadku polskiego Kościoła od lat widać wyłącznie tendencję spadkową? Kościół w Polsce osiągnął „syndrom kąta", został zepchnięty do kąta i tam pozwala się mu funkcjonować jeszcze chyba tylko po to, by ciągle przepraszał wszystkich za wszystko, jednał się, dialogował i ewentualnie był organizacją filantropijną. Broń Boże, nie nawracał. Słowo „nawracanie" kojarzy się z prozelityzmem, a ten wzbudza lęk i zgorszenie nawet wśród osób konsekrowanych.

Polski kler, podobnie jak wcześniej w Europe Zachodniej, przerażony walcem idącej sekularyzacji i zaszczuty medialnie wybrał drogę minimum, księża chcą spokojnie dotrwać do emerytury i chcą ją przede wszystkim mieć. Podobnie jak kiedyś np. księża z Belgii, którzy w końcu dali sobie spokój i chcieli już tylko dotrwać do spokojnej, zabezpieczonej starości. W Polsce ilekroć Episkopat podnosi głos w jakiejś sprawie, Donald Tusk natychmiast wnosi do agendy temat Funduszu Kościelnego z propozycją, by w końcu coś z nim zrobić. Biskupi wtedy milkną.

Jakże różna była postawa kardynała Stefana Wyszyńskiego, który w skrajnie trudnych warunkach gotów był na wszystko, nawet na śmierć. To jego „białe" męczeństwo przyniosło jednak wspaniałe owoce. Dla narodu stał się interreksem, ojcem w czasie rządów nasłanych z Moskwy.

„Wyrzygam" cię ze swych ust

Kościół w Polsce nie chce już nikomu przeszkadzać, a w zasadzie chce być jak zupa pomidorowa, żeby wszyscy go lubili. Tymczasem św. Jan w Apokalipsie przed tym przestrzega: „Obyś był zimny albo gorący! A tak, skoro jesteś letni i ani gorący, ani zimny, chcę cię wyrzucić z mych ust". Tłumacz chciał być taktowny i użył słowa „wyrzucić", jednak umiłowany uczeń Chrystusa był bardziej radykalny i napisał, że letniego Bóg chce „wyrzygać" ze swych ust.

Letni katolicyzm, nie będący „znakiem sprzeciwu", a krzyż jest zawsze znakiem sprzeciwu, nie ma potencjału zatrzymywania, a tym bardziej przyciągania nowych wiernych. To nie kto inny, tylko piewca ponowoczesnej socjologii, tak dobrze znany w Polsce i lewicy, i prawicy Zygmunt Bauman opisywał, jakie zagrożenia i potencjalne kryzysy niesie ze sobą płynna tożsamość,

LICZBA ALUMNÓW DIECEZJALNYCH WYNOSIŁA W 2023 R. 1039, CO STANOWI SPADEK O 10,8% W PORÓWNANIU Z ROKIEM 2022. TO BARDZO DUŻO.

POLSKI KLER, PODOBNIE JAK WCZEŚNIEJ W EUROPE ZACHODNIEJ, PRZERAŻONY WALCEM IDĄCEJ SEKULARYZACJI I ZASZCZUTY MEDIALNIE WYBRAŁ DROGĘ MINIMUM, KSIĘŻA CHCĄ SPOKOJNIE DOTRWAĆ DO EMERYTURY I CHCĄ JĄ PRZEDE WSZYSTKIM MIEĆ.

eprasa.pl 928c858ffa

gdzie nie ma już ideowych pewników, a człowiek niczym współczesny nomada musi stale rekonstruować swoją pozycję społeczną i osadzać się na nowo między silnymi wichrami prądów myślowych, bo nie otacza go już nic pewnego. Kościół powinien być tym, co pewne.

Katolicyzm wpisujący się w te prądy, mówiący o równości religii, skupiony na tym, by nie wzbudzać kontrowersji, jest jak sól z Ewangelii św. Mateusza: „Jeśli sól utraci swój smak, czymże ją posolić? Na nic się już nie przyda, chyba na wyrzucenie i podeptanie przez ludzi".

Tymczasem sprzeciw, opór to energia. I charakter polskiego katolicyzmu taki właśnie był, to go nakręcało przez wieki. Rozpięty między ojczyznę protestantyzmu a centrum cywilizacji bizantyńskiej z oficjalnym państwowym prawosławiem wyrażał się w kontrze, w oporze wobec silniejszych sąsiadów i dobrze mu szło. „Nasze miejsce, przestrzeń, na której egzystuje naród, widziano zawsze nie jako miejsce konkretne, fizyczne, lecz przede wszystkim jako miejsce szczególne, święte, wyznaczające narodowi jego funkcje, jego stosunek do rzeczywistości. [...] Zawsze byliśmy jakimś przedmurzem, zawsze wiązała się z tym jakaś określona misja do spełnienia; zawsze też lepiej lub gorzej spełniając tę misję, oczekiwaliśmy od historii rewanżu nadzwyczajnej zapłaty za niezwykłe zasługi" – pisze Tadeusz Biernat w książce „Mit polityczny".

Kościół nie umie dzisiaj zarządzać emocjami katolików, boi się zaopiekować właśnie tymi gorącymi emocjami sprzeciwu i buntu, które wśród wiernych są permanentne i wciąż narastają. W PRL katolicyzm czerpał z tego oporu, z poczucia misji, by walczyć z wrogą, ateistyczną ideologią. W III RP emocje katolików, ich „święte oburzenie", jest ciągle studzone i wygaszane niestety przez Kościół hierarchiczny. Kategoryzacja emocjonalna jest traktowana wstydliwie, a szkoda, bo bez tego trudno wydawać jednoznaczne, dogmatyczne sądy tak potrzebne zagubionemu dzisiejszemu pokoleniu.

„Jeżeli was świat nienawidzi, wiedzcie, że Mnie pierwej znienawidził. Gdybyście byli ze świata, świat by was kochał jako swoją własność. Ale ponieważ nie jesteście ze świata, bo Ja was wybrałem sobie ze świata, dlatego was świat nienawidzi" – mówi Jezus w Ewangelii św. Jana. Polski katolicyzm dzisiaj się tego boi, zamiast tego panuje kult największego „świętego", czyli „świętego spokoju".

To, czego w pędzie ku stawaniu się „normalnym europejskim społeczeństwem" nie chcemy już dostrzegać, bardzo poważnie traktują nasi wrogowie. Aleksandr Dugin, ideolog Kremla i piewca rosyjskiego imperializmu, twierdzi na przykład, że Polska nie jest dla Rosji problemem, Polska jest jak „przepierzenie". Problemem dla Rosji jest – i Dugin mówi o tym poważnie – polski katolicyzm.

To oznacza, że Rosja wyżej nad naszą państwowość stawia katolicyzm. Wie, że większe kłopoty ma z Kościołem niż państwem. Wie, co mówi, wśród rosyjskich elit panuje przekonanie, że Polskę łatwo jest połknąć, lecz trudno strawić. Kolejne powstania, wyższość kulturowa i cywilizacyjna Polaków w imperium carów ciągle dawały o sobie znać. Ale do tego potrzebna była silna kultura duchowa i przywódcy zdolni zachować suwerenność duchową narodu jak bp. Zygmunt Szczęsny Feliński, kard. Stefan Wyszyński i Karol Wojtyła.

Nasz katolicyzm jest w atrofii. Wierni są w stanie dychotomii między wiarą a życiem, wyznaniem chrześcijańskim a otaczającą kulturą. Chrześcijanie tutaj, w Polsce i Europie, są jak duchowi włóczędzy, cudzoziemcy w obcym świecie otoczeni kulturą antychrześcijańską. To nie oznacza jednak zamknięcia tego wielkiego rozdziału w naszej historii. Katolicyzm socjalizował państwo polskie i naród u zarania ich powstania i jako metaidea będzie zawsze na podorędziu w chwilach dziejowej zawieruchy czy kryzysów, które niestety cyklicznie przetaczają się przez nasz kraj.

KOŚCIÓŁ W POLSCE OSIĄGNĄŁ „SYNDROM KĄTA", ZOSTAŁ ZEPCHNIĘTY DO KĄTA I TAM POZWALA SIĘ MU FUNKCJONOWAĆ JESZCZE CHYBA TYLKO PO TO, BY CIĄGLE PRZEPRASZAŁ WSZYSTKICH ZA WSZYSTKO, JEDNAŁ SIĘ, DIALOGOWAŁ I EWENTUALNIE BYŁ ORGANIZACJĄ FILANTROPIJNĄ.

eprasa.pl 928c858ffa

KIESZONKOWY ATLAS ŚWIATA

Szlakiem polskich meteorytów

Paweł Pietkun

Kiedy rankiem 26 listopada 2024 r. astronomowie amatorzy, a częściej po prostu ludzie idący do pracy, zobaczyli nad północną Polską iskrzący się i jasny meteor, zwany w amatorskim slangu „bolidem", astronomiczna część polskiego internetu rozgrzała się do czerwoności. Zjawisko wyglądało naprawdę imponująco, bo w kulminacyjnym momencie meteor był tak jasny, że oświetlane przez niego drzewa i obiekty rzucały całkiem wyraźne cienie. Zresztą zdjęcia i filmy z uwiecznionym zjawiskiem do dzisiaj cieszą się ogromną popularnością, szczególnie że wiele z nich zostało nagranych przypadkowo, przez kierowców lub kamery przemysłowe. Warto zauważyć, że listopadowy upadek meteorytu w Polsce to trzecie wydarzenie tego typu w ubiegłym roku.

Meteoryt pod Świeciem

Pracujący przy polskich stacjach bolidowych, w których sieć zaangażowana jest rzesza studentów i doktorantów z uczelni technicznych i kół naukowych, niemal natychmiast rozpoczęli wyliczanie trajektorii meteoru, bo nawet laik mógł zobaczyć, że zjawisko wyraźnie zmierzało w stronę Ziemi i musiało uderzyć gdzieś niedaleko. Dane z kilku stacji wystarczają zwykle, aby z dokładnością do kilku metrów wyliczyć miejsce upadku skały. Publikacja mapy oznacza, że w takie miejsce ruszy przynajmniej kilka zespołów poszukiwawczych, wszak podobna gratka nie zdarza się co dzień, a szansa na to, że meteoryt, rozpadając się na mniejsze kawałki, nie został wyzbierany do końca, jest wcale duża. Na polach i w lasach między Czerskiem, Tucholą a Świeciem można więc spotkać poszukiwaczy, nierzadko uzbrojonych w wykrywacze metalu, którzy z pasją przeglądają ziemię pod nogami, szukając kolejnego polskiego kosmicznego skarbu. Za miesiąc, za rok w tym samym miejscu spotkamy podobnych, którzy będą liczyli na to, że poprzednicy przeoczyli jakiś ważny i niemały kawałek skały spełniający odpowiednie warunki. Zresztą historia polskich poszukiwań meteorytów pokazuje, że fragmenty kosmicznych skał można znaleźć nawet po kilku tysiącach lat. A nasze poszukiwania w najgorszym wypadku skończą się solidnym i zdrowym spacerem, nierzadko połączonym ze spotkaniem kogoś ciekawego. Warto o tym pamiętać, dołączając do coraz liczniejszej rzeszy polskich turystów meteorytowych dzielnie przemierzających bezkresne zagajniki i pola naszej ojczyzny, licząc na to, że ich trud zostanie nagrodzony kamieniem, którego wartość może sięgnąć bardzo wysokich kwot, lub choćby pozycją w naukowej literaturze wymieniającej znalazców meteorytów.

Autobusem na poszukiwania

Na razie jeszcze nie wiadomo, czy i jak duży fragment meteorytu zostanie tu odnaleziony, ani która miejscowość da nazwę kolejnemu polskiemu znalezisku. Meteoryty od wieków noszą nazwę miejsc, niedaleko których były odkrywane – stąd mamy Meteoryt Pułtusk, Meteoryt Łowicz czy najbardziej na świecie znany polski Meteoryt Morasko. Dzisiaj Morasko to północna dzielnica Poznania, również rezerwat przyrody, który powstał w celu ochrony miejsca upadku i kraterów uderzeniowych po meteorycie, który spadł około 5 tys. lat temu.

Dzisiaj wiadomo już, że siła uderzenia i późniejsza erozja skutecznie zakryły liczne i duże fragmenty kosmicznej skały. Żeby ich szukać, trzeba postarać się o specjalne zezwolenie i pamiętać o tym, że znaleziony fragment zasili raczej kolekcję ośrodka naukowego niż naszą. Tutejsza kosmiczna skała składała się głównie ze stopu żelazowo-niklowego i odnajdywane fragmenty budzą respekt choćby przez to, że każdy z nich waży grubo powyżej 100 kilogramów. Ostatni wydobyty fragment meteorytu – efekt zorganizowanej w 2017 roku akcji poszukiwawczej dwóch pasjonatów – ważył 271,8 kg – obecnie można go oglądać w Muzeum Ziemi przy Uniwersytecie

eprasa.pl 928c858ffa

Adama Mickiewicza w Poznaniu. Jest to jednocześnie największy meteoryt znaleziony nad Wisłą.

Do popularnego nie tylko wśród Poznaniaków rezerwatu można dojechać z dworca autobusem miejskim lub dojść żółtym szlakiem turystycznym.

– W szkodę mi pan wchodzisz i widłami poczęstuję za to grzebanie w ziemi – usłyszałem późną wiosną ubiegłego roku podczas wędrówki z grupą znajomych przez pola w okolicach Pułtuska od rolnika, który pojawił się na miejscu, jak tylko zobaczył grzebiących w ziemi ludzi. Do takich interwencji już przywykł, zresztą odkąd pamięta, zawsze przychodzili na te pola ludzie, którzy szukali na miejscu kamieni. I żeby jeszcze chcieli wszystkie zbierać, ale nie – oni szukali konkretnych, a tych, które rolnikom naprawdę przeszkadzają, nawet nie ruszali. Szczęśliwie to człowiek serdeczny i dość otwarty, kiedy już pogonił nas z pola na drogę, chętnie opowiedział nam, gdzie naprawdę warto szukać, bo właśnie tam TE kamienie znaleziono. Taki przewodnik dla poszukiwaczy meteorytów to skarb.

Meteoryt Pułtusk był tak naprawdę deszczem meteorytowym złożonym z niewielkich chondrytów, czyli niemetalowych skał (przez co są najbardziej podobne do ziemskich kamieni i najtrudniej je odszukać), który runął tu nocą 30 stycznia 1868 roku. Dla tutejszych była to manifestacja gniewu bożego, żadna znowu nauka. Dlatego najwięcej ówczesnych informacji o upadku tego meteorytu można znaleźć w księgach okolicznych parafii – skopiowanych dokładnie przez zawodowych i amatorskich astronomów i dostępnych dla każdego zainteresowanego.

Łowicz wyzbierany

Podczas wiosennego spaceru po pułtuskich polach znajdujemy ledwie kilka podejrzanych kamieni (które po sprawdzeniu przez fachowców okazują się jak najbardziej ziemskimi tworami). Niepowodzenie poszukiwań rekompensujemy sobie wizytą w pułtuskim muzeum, dysponującym imponującą kolekcją chondrytów, oraz planami podobnych poszukiwań, które za kilka miesięcy odbędziemy w okolicach Łowicza.

Pod Łowicz pojedziemy raczej towarzysko – większość tutejszych okazów żelazno-kamiennego mezosyderytu już wyzbierano. Czasu na to było aż nadto, bo wyraźnie zaobserwowany upadek wydarzył się w 1935 roku. W sumie fajnie byłoby znaleźć choć niewielki fragment, ponieważ szczególna budowa kosmicznej skały sprawia, że w przekroju jest ona niezwykle urodziwa. Z czasem okazuje się, że takich poszukiwaczy jest więcej, o czym można dowiedzieć się w sklepach i kawiarniach okolicznych wsi – Krępa, Reczyce, Wrzeczko czy Seligów, w których znajdowano już fragmenty skały. Ale tutejsi są przekonani, że wyzbierano wszystko. To nie

Morasko w Poznaniu, gdzie żelazno-niklowa skała wbiła się z impetem kilkanaście metrów pod ziemię. Tutejsze kosmiczne kamienie chłopi wywlekali pługami. Wyrzucali je albo topili, bo w końcu w ich pracy to wyłącznie przeszkoda. Część z Meteorytu Łowicz mogła trafić do bardziej obrotnych władz gminnych czy rzutkich parafii i być może jest ukryta w zabytkowym bruku. Ale konia z rzędem temu, kto byłby w stanie taki kamień odnaleźć. Szczęśliwcy mogą liczyć na to, że natkną się na jeszcze jeden, przykryty niewielką warstwą świeżej ziemi.

Pretekst do wycieczki

Są w końcu w Polsce miejsca, w których meteorytów jako takich nie znaleziono, ale w starych kronikach wyraźnie odnotowano zjawisko, które sugeruje upadek takiej skały. Warto przemierzać te okolice – to na przykład lasy w okolicach Fromborka czy Braniewa, ale także niektóre miejsca w Bieszczadach i Beskidzie Żywieckim. Pomijając oczywistą przyjemność z takich poszukiwań, jest to hobby naprawdę niedrogie. Wykrywacze metali to zabawki dla profesjonalistów, amatorom wystarczy magnes na nitce, którym szybko rozpoznamy, czy znaleziony przez nas kamień ma dużą zawartość żelaza. Jeżeli znaleźliśmy go w miejscu, gdzie żelaza nigdy nie obserwowano, niemal na pewno okryliśmy meteoryt – pora na potwierdzenie przez ośrodek naukowy lub certyfikowanego specjalistę, który wie, jak rozpoznać kosmiczną skałę. Kilka testów może pokazać, że staliśmy się właścicielami skały, która może być warta majątek. Zdarza się, że cena najrzadszych meteorytów przekracza cenę złota.

eprasa.pl 928c858ffa

Świat wokół nas

Największe odpały ANTYKLERYKAŁÓW

Jeśli Bóg chce kogoś ukarać, odbiera mu rozum, a antykatolickie teorie spiskowe są tego najlepszym dowodem. Poziom ich absurdu często wkracza w rejony wyobraźni **niedostępne** nawet dla skrajnej prawicy.

Ludwik Pęzioł

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 928c858ffa

Teorie spiskowe są popularne, bo roztaczają aurę niesamowitości, porządkują obraz świata, zwalają winę za nieszczęścia na kogoś innego i firmują się sloganem „niezależnego myślenia".

Z ich logiką bywa jednak różnie – spotkamy zarówno subtelne, toporne, jak i zupełnie odlotowe. Niektórzy twierdzą, że te ostatnie ściśle przynależą do domeny środowisk konserwatywnych. Wystarczy jednak spojrzeć na teorie spiskowe, których negatywnym bohaterem stał się Kościół katolicki, by przekonać się, że paranoja nie ma sztywno przypisanych barw światopoglądowych.

Fałszerstwo Konstantyna

Konstantyn I Wielki, pierwszy cesarz, który przyjął chrzest, a wcześniej zaprowadził wolność wyznania w Cesarstwie Rzymskim, do dziś pozostaje dla wrogów katolicyzmu ulubionym obiektem podejrzeń. Przypisuje mu się najbardziej wyrafinowane spiski i mistyfikacje, a w pierwszej kolejności… sfałszowanie chrześcijaństwa.

Jednym z czołowych propagatorów tej teorii jest Fernando Torrens, autor fabularyzowanych dziejów Konstantyna, mających „obnażyć" rzekome religijne fałszerstwo wszech czasów. Według Torrensa cesarz, zaniepokojony rosnącymi wpływami chrześcijaństwa, postanowił ratować pogańskie wierzenia poprzez zmieszanie ich z religią wyznawców Chrystusa. W tym celu miał sfabrykować liczne dokumenty, podania, pisma apologetów i świętych, a nawet upozorować spory teologiczne, w tym: rywalizujących ze sobą herezji. Skutkiem tych działań stał się „pogański katolicyzm" – wypaczenie rzekomo czystego, „przedkonstantyńskiego" chrześcijaństwa. Tę wersję chętnie przyjmuje część spiskowo myślących protestantów, która nie chce wylewać dziecka z kąpielą, a jedynie uplasować się jako „prawdziwi" pierwotni chrześcijanie.

Jeszcze dalej posuwają się antyreligijni teoriospiskowcy, według których chrześcijaństwo w całości jest sztucznym tworem powołanym do życia przez Konstantyna. W tej narracji było ono przedsięwzięciem zaprojektowanym od podstaw w celu zjednoczenia Cesarstwa Rzymskiego. Cesarz miał rzekomo czerpać garściami z innych wierzeń, głównie z tajemniczego kultu Mitry. Dla antyklerykalnych idoli pokroju Karlheinza Deschnera fakt, że o mitraizmie wiadomo niewiele, był niebywałą zaletą – białe plamy łatwo można było uzupełnić pod z góry przyjętą tezę.

W najbardziej radykalnej wersji tej teorii sobór nicejski zwołany przez Konstantyna w 325 roku nie był uporządkowaniem chrześcijańskiej doktryny, lecz jej faktycznym początkiem. Mimo starań historyków i religioznawców teoria ta wciąż żyje własnym życiem, przesączając się do memów kolportowanych przez internetową „antyklerykałosferę".

> CESARZOWI KONSTANTYNOWI I PRZYPISUJE SIĘ NAJBARDZIEJ WYRAFINOWANE SPISKI I MISTYFIKACJE, A W PIERWSZEJ KOLEJNOŚCI… SFAŁSZOWANIE CHRZEŚCIJAŃSTWA.

Kult węża w Watykanie

Przekonanie, że katolicyzm jest źródłem wszelkich dręczących świat nieszczęść, prowadzi niekiedy do prawdziwie absurdalnych pomysłów. Osobną kategorię stanowią teorie dotyczące tajemnic, które rzekomo skrywają niedostępne zakątki Watykanu. O zazdrośnie strzeżonym w archiwach watykańskich wehikule czasu, dowodach na istnienie życia pozaziemskiego czy cudownym lekarstwie na raka zapewne już Państwo słyszeli. Prawdopodobnie wielu obiła się też o uszy opowieść o odprawianiu czarnych liturgii w tamtejszych podziemiach. Jednak nie każdy wie, że właśnie tam na zlecenie papieża Franciszka wyekstrahowano DNA kobry królewskiej, by zarazić nim ludzki kod genetyczny. W ten sposób – według wybitnego chiropraktyka, akupunkturzysty i dietetyka Briana Ardisa – miał powstać wirus COVID-19, zwany „jadem papieża". Kontrolowana pandemia była, jego zdaniem, efektem szerzącego się w Watykanie kultu węża, na który wskazuje, choćby „wężowa" symbolika Auli Pawła VI. Ardis twierdził również, że „jad papieża" został wprowadzony do watykańskiego systemu wodociągowego, skąd miał być rozprowadzany w różne miejsca na świecie. Operacja ta nie byłaby możliwa bez współpracy Watykanu z Big Pharmą, która miała ukrywać toksyczną naturę wirusa COVID-19.

Celem całej operacji było zaś zdobycie globalnej kontroli nad ludzkością. Uknuta w Watyknie „plandemia" to w jego ocenie narzędzie globalizmu. Zwiększona kontrola nad społeczeństwem, osłabianie ludności poprzez szczepionki, depopulacja… wszystko to, pod przykrywką polityki sanitarnej, ma przygotować grunt pod nowy, synkretyczny system religijny służący interesom globalistów z Davos. A papież Franciszek jest jego prorokiem…

eprasa.pl 928c858ffa

Jezuici jako kosmiczni konspiratorzy

W antykatolickich teoriach spiskowych jezuici od wieków pełnią rolę centralnych antagonistów – makiawelicznych manipulatorów, a nawet agentów sił diabelskich. Według niektórych krytyków zakonu „Ćwiczenia duchowe" autorstwa św. Ignacego Loyoli miały otwierać dusze adeptów na działania demoniczne (jeden z „dowodów" to zalecana w nich kontemplacja wyobrażonych zwłok).

Z takiej narracji korzystały zwłaszcza apokaliptyczne sekty protestanckie, które oskarżały jezuitów o najbardziej wyrafinowany spisek w dziejach ludzkości – mistyfikację dotyczącą kształtu Ziemi i jej miejsca we wszechświecie. W tej wersji wydarzeń odejście od wiary w płaską Ziemię znajdującą się w centrum stworzenia miało na celu zniszczenie chrześcijańskiej wizji świata. Heliocentryzm sprawił, że Ziemia przestała być postrzegana jako miejsce traktowane przez Boga w sposób szczególny, a kolejne „odkrycia" (także czynione przez jezuitów), np. teoria Wielkiego Wybuchu, zepchnęły naszą planetę do roli przypadkowego punktu w ogromnym, wszechświecie, a Boga do roli bytu dalekiego i niedostępnego.

Szczególnie podejrzana jest dla nich rola jezuitów w rozwoju astronomii. To właśnie oni mieli wykształcić największą liczbę astronomów spośród wszystkich znanych nam grup społecznych. Watykan, od zawsze zaangażowany w badania kosmiczne, dysponuje siecią obserwatoriów i teleskopów (współposiada nawet największy na świecie teleskop lornetkowy o nazwie LUCIFER). Co więcej, tuż po II wojnie światowej w ramach operacji Paperclip umożliwił ucieczkę do USA setkom nazistowskich naukowców, a jeden spośród nich – Werner van Braun – miał zostać szefem Centrum Lotów Kosmicznych NASA. Sama ta organizacja szybko stała się monopolistą w dziedzinie kształtowania wyobrażeń ludzkości o kosmosie. Sprawiła, że wszechświat zaczął się jawić jako wielki i ekspandujący. Było jasne, że taka wizja sprowokuje pytania o istnienie istot pozaziemskich, bo skoro planet jest tak wiele, dlaczego tylko na naszej miałoby pojawić się życie? Temat fascynacji kosmitami został szybko podjęty przez Hollywood, w którym jezuici posiadają istotne wpływy. To kolejna kropka, którą należy połączyć z pozostałymi...

Nie trzymajmy więc nikogo dłużej w niepewności i zapytajmy wprost – po co jezuitom ta cała wielowiekowa konspiracja? Odpowiedź jest jasna: Watykan i jezuici, we współpracy z NASA, przygotowują ludzkość na (przepowiedzianą na kartach Apokalipsy św. Jana) inwazję demonów, którą dzięki wspomnianym wysiłkom będzie można przedstawić zmanipulowanej ludzkości jako wizytę istot pozaziemskich. Kiedy to nastąpi, wytypowany na negocjatora pokojowy i ekumeniczny papież Franciszek (jezuita!) zawrze z nimi traktat pokojowy i doprowadzi tym do panowania Nowej Teokracji Szatana. Gdyby jednak ludzkość pozostała przy „biblijnej" wizji płaskiej Ziemi, zamkniętej i chronionej przez Boga, nikt nie uległby tej mistyfikacji, demony zostałyby rozpoznane, a ludzkie dusze – ocalone.

Proszę się nie łudzić – w niniejszym przeglądzie ledwie przekroczyliśmy próg uniwersum antykatolickich „szuryzmów". Nie wiem, czy powinno się zachęcać do dalszej eksploracji tego świata. Jeżeli ktoś się jednak na to zdecyduje... uważajmy, by nie przedawkować, bo nawet zabawne paranoje lubią dyskretnie zmieniać nasz sposób myślenia.

NIE KAŻDY WIE, ŻE W WATYKANIE NA ZLECENIE PAPIEŻA FRANCISZKA WYEKSTRAHOWANO DNA KOBRY KRÓLEWSKIEJ, BY ZARAZIĆ NIM LUDZKI KOD GENETYCZNY.

JEZUITÓW OSKRŻANO O NAJBARDZIEJ WYRAFINOWANY SPISEK W DZIEJACH LUDZKOŚCI – MISTYFIKACJĘ DOTYCZĄCĄ KSZTAŁTU ZIEMI I JEJ MIEJSCA WE WSZECHŚWIECIE.

Za cenne inspiracje do tego artykułu dziękuję Pawłowi z youtube'owego kanału „Blog Apologetyczny".

eprasa.pl 928c858ffa

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

To on strzelił „Ince” w tył głowy

Franciszek Sawicki, urodzony 16 kwietnia 1916 r. we wsi Balarka na Wołyniu, oficer KBW, podpułkownik rezerwy. Ale przede wszystkim morderca Danuty Siedzikówny „Inki”. Zmarł 28 grudnia 1989 r. we Wrocławiu. Na jego nagrobku na cmentarzu Grabiszyńskim czytamy, że jest „świętej pamięci” i „pokój jego duszy”. Dziś o tym oprawcy wiemy znacznie więcej.

Po ukończeniu szkoły powszechnej w Wólce Kotowskiej pomagał rodzicom na roli. W latach 1938–1939 odbywał służbę wojskową. Od 1943 r. współpracował z sowiecką partyzantką, potem powołany do „ludowego” Wojska Polskiego, ukończył kurs radiotelegrafisty, szyfranta i spadochroniarza. Od listopada 1944 r. działał w grupie wywiadowczo-dywersyjnej zrzuconej na niemieckie tyły w okolice Kostrzyna nad Odrą, który był istotnym punktem na drodze do Berlina.

Wiosną 1945 r. Sawicki został oficerem informacji Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego (odpowiednik wojsk wewnętrznych NKWD). Walczył z oddziałami Narodowych Sił Zbrojnych – w 1945 r. w okolicach Spały, a w 1947 r. w okolicach Bydgoszczy (dostał Krzyż Walecznych). W 1946 r. w Borach Tucholskich jego oddział natrafił na 5. Wileńską Brygadę AK – żołnierzy „Łupaszki”, majora Zygmunta Szendzielarza, w którym jako sanitariuszka służyła „Inka”.

28 sierpnia 1946 r. Sawicki był dowódcą plutonu egzekucyjnego, który przed godziną 6.00 rano przybył do więzienia przy ul. Kurkowej w Gdańsku. Młodzi żołnierze KBW byli uzbrojeni w pepesze. Jak zwykle za udział w egzekucji dostaną dodatkową przepustkę, pieniądze na kiełbasę i wódkę. Jak zwykle mówiono im, że mają zabić groźnych bandytów. Tym razem jednak do piwnicy aresztu, obok mężczyzny w średnim wieku, sprowadzono młodą dziewczynę. Skazańców przytwierdzono do słupków przy ścianie. Ks. Marian Prusak, ściągnięty przez bezpiekę wikary kościoła garnizonowego w Rumi, dał im do pocałowania krzyż.

Prokurator mjr Wiktor Suchocki odczytał wyrok i stwierdził, że prezydent nie skorzystał z prawa łaski, po czym wydał komendę: „Po zdrajcach narodu – ognia!”. Stojący za plutonem egzekucyjnym ubecy wyzywali skazańców od najgorszych. Chwilę przed śmiercią Danuta Siedzikówna i Feliks Selmanowicz krzyknęli: „Niech żyje Polska!”. W wygłuszonym pomieszczeniu, zwanym przewrotnie „salą śmiechu”, rozległy się strzały. „Inka” i „Zagończyk” jednak wciąż żyli. Ustawieni w odległości ok. trzech kroków żołnierze KBW zapewne strzelali w powietrze, dlatego strzałem z pistoletu w głowę dobił ich Sawicki, który miał dodatkowo warknąć: „Nie chciała gadzina zdechnąć, trzeba ją dobić”. „Inka” zdążyła jeszcze krzyknąć: „Niech żyje «Łupaszko»!”. Lekarz kpt. Mieczysław Rulkowski stwierdził zgon. Była godzina 6.15.

Trzy dni później Sawicki dostał awans w sztabie ds. wywiadowczo-śledczych Wojsk Bezpieczeństwa Wewnętrznego w Gdańsku. Później dalej piął się po szczeblach bezpieczniackiej kariery. W 1967 r. zrobił studia administracyjne na Uniwersytecie Wrocławskim.

Szczątki „Inki” i „Zagończyka” zidentyfikowano w 2015 r. i uroczyście pochowano na cmentarzu Garnizonowym w Gdańsku, niedaleko miejsca, w którym zostali zamordowani.

eprasa.pl 928c858ffa

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

USTAWA O WOLNEJ WIGILII z podpisem prezydenta

Fot. M. Żegliński

Od przyszłego roku Wigilia będzie dniem wolnym od pracy. Prezydent podpisał ustawę, którą Sejm przegłosował 6 grudnia. Jednocześnie Andrzej Duda zdecydował o skierowaniu ustawy do Trybunału Konstytucyjnego w trybie kontroli następczej ze względu na uwagi strony społecznej. Organizacje pracownicze, w tym związek zawodowy Solidarność, wskazywały na dyskryminujący charakter nowego prawa wobec pracowników handlu. Zwracały również uwagę na brak odpowiednich konsultacji. Co zatem oznacza podpis prezydenta?

24 grudnia 2025 roku będzie dniem wolnym od pracy dla wszystkich pracowników. Natomiast o losie zapisów ustawy wprowadzających dodatkową niedzielę handlową w grudniu zadecyduje Trybunał Konstytucyjny.

UPADŁOŚĆ RAFAKO

Sąd Rejonowy w Gliwicach wydał 19 grudnia postanowienie o ogłoszeniu upadłości raciborskiego RAFAKO, polskiego wykonawcy bloków energetycznych, producenta kotłów i elementów kotłowych. Wyznaczył też syndyka masy upadłościowej, którym został Wojciech Zymek.

Zarząd RAFAKO złożył wniosek o ogłoszenie upadłości 26 września 2024 roku, a sąd zabezpieczył

eprasa.pl 928c858ffa

Fot. T. Gutry

„Jeśli w 2030 roku polska energetyka przestanie spalać «czarne złoto», sytuacja spółek węglowych stanie się wręcz dramatyczna. Nie za 10, 20 czy 30 lat, ale za lat 6. Dotarliśmy do miejsca, z którego nie ma powrotu".

Bogusław Hutek, szef górniczej „S", portal Solidarności Górniczej, 21 grudnia 2024 r.

majątek spółki, ustanawiając tymczasowego nadzorcę sądowego.

Zakład Produkcji Kotłów RAFAKO S.A. działa na rynku od 75 lat i zatrudnia około 700 pracowników. Spółka jest jednym z największych pracodawców w regionie.

W listopadzie Zarząd firmy podjął decyzję o rozpoczęciu procedury zwolnień grupowych, ale jak na razie nie wiadomo, ile osób pożegna się z pracą.

Wcześniej RAFAKO nie mogło dojść do porozumienia z kluczowymi wierzycielami w sprawie zamiany zobowiązań na akcje w podwyższonym kapitale zakładowym lub wypracowania alternatywnego planu restrukturyzacji. Taka koncepcja miałaby pomóc w redukcji zadłużenia i umożliwić odzyskanie zdolności pozyskiwania środków finansowych na przyszłe zamówienia.

Firma utraciła płynność finansową, a zobowiązania RAFAKO wynoszą obecnie 675 mln złotych. Wartość giełdowa przedsiębiorstwa spadła poniżej 30 mln zł, dla porównania w najlepszych latach było to prawie 900 mln.

RAFAKO ma 240 mln zł długu wobec gwarantów kontraktu na budowę Bloku 910 MW na węgiel kamienny w Elektrowni Jaworzno III dla Taurona. Tymi gwarantami i tym samym największymi wierzycielami są cztery instytucje finansowe – państwowe PKO BP, PZU, BGK oraz prywatny mBank.

Umowę na budowę bloku podpisano w 2014 roku. Miał on powstać w niecałe pięć lat, ale w wyniku opóźnienia rozpoczął pracę w listopadzie 2020 roku. Blok był potem trzykrotnie wyłączany z powodu awarii. RAFAKO wskazywało na złą jakość węgla dostarczanego przez Taurona, a Tauron na błędy konstrukcyjne. W marcu 2023 roku firmy podpisały ugodę, w ramach której RAFAKO miało zapłacić Tauronowi 240 mln zł.

Wierzycielem RAFAKO jest także Skarb Państwa, ponieważ minister rozwoju udzielił 100 mln zł pożyczki poprzez Agencję Rozwoju Przemysłu.

RAFAKO zostało sprywatyzowane w 1993 roku, a od 2011 roku przejęte przez Grupę PBG. W latach 2019–2023 firma miała ponad 1 mld zł straty operacyjnej.

PODWYŻKI DLA WROCŁAWSKICH URZĘDNIKÓW

Dzięki skutecznym negocjacjom związkowców 11 tysięcy wrocławskich urzędników samorządowych otrzyma od 1 kwietnia 2025 roku podwyżkę w wysokości 700 zł brutto na etat, a także dodatek stażowy i pochodne. Decyzję podjęto 19 grudnia, gdy uchwalano budżet miasta na przyszły rok.

W imieniu władz Wrocławia porozumienie podpisali sekretarz miasta Włodzimierz Patalas, skarbnik Marcin Urban, a po stronie społecznej przedstawiciele 19 organizacji zakładowych Solidarności. Umowie patronował prezydent Jacek Sutryk i szef dolnośląskiej „S" Kazimierz Kimso.

Jeśli pozwoli na to sytuacja finansowa, w lipcu obie strony spotkają się ponownie na rozmowach płacowych.

Od stycznia podwyższony zostanie również dodatek za wychowawstwo z 300 do 500 zł miesięcznie dla nauczycieli we wrocławskich szkołach i przedszkolach.

Wrocław wyda w przyszłym roku prawie 8,5 mld zł przy dochodach na poziomie 7,7 mld, co oznacza około 750 mln zł deficytu. Największą część budżetu, bo 2,8 mld zł, pochłoną właśnie wydatki na edukację. Jedna ósma pójdzie na inwestycje, a 19 proc. na transport i łączność.

NOWA ORGANIZACJA

W Regionie Małopolskim NSZZ „S" powstała jedna z pierwszych na terenie kraju organizacja związkowa Zawodowych Rodzin Zastępczych. 17 grudnia na zebraniu założycielskim wybrano na przewodniczącego nowej organizacji Mirosława Kwiatkowskiego.

Solidarność będzie starała się zorganizować spotkania z radnymi miejskimi, a w dalszej perspektywie z parlamentarzystami oraz radnymi sejmiku, by Organizacja Międzyzakładowa NSZZ „S" Rodzin Zastępczych Zawodowych i Rodzinnych Domów Dziecka mogła przedstawić swoje postulaty i problemy przedstawicielom władz.

STRAŻACY PROTESTUJĄ

Krajowa Sekcja Pożarnictwa NSZZ „S" rozpoczęła 20 grudnia ogólnopolską akcję protestacyjną w Państwowej Straży Pożarnej. Rozmowy z przedstawicielami Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji, które odbyły się dzień wcześniej, nie doprowadziły do przełomu. „S" określiła je wręcz jako „krok w tył".

– Wiceministrowie Czesław Mroczek oraz Wiesław Szczepański doprecyzowali jedynie kwestie związane z planami wprowadzenia w podległych służbach świadczenia mieszkaniowego oraz programu „Karta mundurowa". Świadczenie mieszkaniowe na pewno nie zostanie wprowadzone od dnia 1 stycznia 2025 roku, ale istnieje szansa, że będzie to szybciej niż w trzech transzach. W odniesieniu do pozostałych postulatów ministerstwo nie podjęło rozmów – przekazali związkowcy.

M.K.

eprasa.pl 928c858ffa

Solidarność 2024.
Związkowe podsumowanie roku

Ubiegły rok tysiące polskich pracowników zapamięta jako okres dramatycznej walki o ocalenie miejsc pracy. Był to jednak również czas głębokich przeżyć duchowych, powrotu do przeszłości i wspomnienia bł. ks. Jerzego Popiełuszki w 40. rocznicę jego męczeńskiej śmierci.

Marcin Krzeszowiec

Protest przeciwko Zielonemu Ładowi, 6 marca 2024 r.

Fot. M. Żegliński

Rok 2024 upłynął w dużej mierze pod znakiem zwolnień grupowych i likwidacji całych zakładów pracy. Walcownia Rur „Andrzej" w Zawadzkiem, Rurexpol w Częstochowie, Odlewnia Staliwa GE Power w Elblągu, fabryki Beko w Łodzi i Wrocławiu, produkujący silniki spalinowe zakład FCA Powertrain w Bielsku-Białej, Levi Strauss w Płocku, bielska spółka Shiloh Industries, Siarkopol z Grupy Azoty i w końcu PKP Cargo oraz Poczta Polska – to tylko niektóre przykłady obrazujące tę smutną rzeczywistość.

W listopadzie 2024 r. prezes Grupy Azoty poinformował, że firma od marca zmniejszyła zatrudnienie w grupie kapitałowej o 820 osób. To jednak nie koniec, ponieważ należący do Azotów Siarkopol w Grzybowie ogłosił w grudniu zamiar zwolnienia niemal 200 pracowników. Oznacza to łącznie redukcję ponad tysiąca etatów.

Nie oszczędzono pracowników szczególnie chronionych

Znacznie dalej posunął się p.o. prezes zarządu PKP Cargo Marcin Wojewódka, który zmniejszył zatrudnienie w spółce o 3665 osób, a więc o 27 procent. Nie oszczędzał przy tym pracowników szczególnie chronionych przed zwolnieniem takich jak działacze związkowi. Zlikwidowane zostały też niektóre oddziały PKP Cargotabor, mimo że pracownicy szli na ustępstwa i zgadzali się na niższe pensje. Ostatecznie, jeszcze przed święta-

eprasa.pl 928c858ffa

mi, Wojewódka przegrał konkurs na stanowisko prezesa i powrócił do Rady Nadzorczej spółki.

O pierwszy stopień podium w tym niechlubnym rankingu mógł z nim rywalizować jedynie Sebastian Mikosz, prezes Poczty Polskiej. W sierpniu ogłosił on Program Dobrowolnych Odejść skierowany do 9300 pracowników, a więc obejmujący 15 proc. załogi. W tym samym miesiącu Walne Zgromadzenie Spółki odwołało dwoje przedstawicieli pracowników z Rady Nadzorczej i wypowiedziało w całości Zakładowy Układ Zbiorowy Pracy. W pierwszym etapie propozycję przystąpienia do PDO wystosowano do 707 pracowników, a 73 proc. z nich przyjęło ofertę.

W odpowiedzi na te działania dwa związki zawodowe, w tym NSZZ „Solidarność", przeprowadziły referendum strajkowe. Pocztowcy opowiedzieli się jednoznacznie za przeprowadzeniem akcji strajkowej.

Solidarność złożyła też wniosek do Okręgowego Inspektoratu Pracy w Warszawie, by ten skontrolował, czy pracodawca nie narusza zapisów ustawy o szczególnych zasadach rozwiązywania z pracownikami stosunków pracy z przyczyn niedotyczących pracowników, a także zapisów Kodeksu pracy w zakresie zasad równego traktowania oraz zakazu ich dyskryminacji.

Zielony Ład

W ocenie Solidarności jedną z przyczyn zwolnień grupowych były przepisy wynikające z europejskiej polityki klimatycznej.

Związek postanowił rozpocząć kampanię „Zatrzymaj Zielony Ład", by uświadomić społeczeństwo, jakie zagrożenia – podatkowe, prawne, społeczno-gospodarcze – niesie ze sobą „nowa religia klimatyczna" – jak zwykł mawiać Piotr Duda.

10 maja na demonstracji w Warszawie przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" ogłosił „pospolite ruszenie", a Związek rozpoczął zbiórkę podpisów pod wnioskiem o przeprowadzenie referendum ws. Zielonego Ładu na terenie całego kraju. Tylko w czasie majowego protestu udało się zebrać 150 tysięcy podpisów.

Solidarność zleciła też przygotowanie raportu „Drapieżny Zielony (nie)Ład". Opracowanie pod redakcją dr. Artura Bartoszewicza zostało przygotowane przez takich ekspertów jak: prof. Witold Modzelewski, prof. Ryszard Piotrowski, prof. Maciej Chorowski, prof. Iwona Jelonek, prof. Władysław Mielczarski, dr hab. inż. Ziemowit Malecha, dr Alina Landowska, dr Katarzyna Obłąkowska, Tomasz Cukiernik, Marek Lachowicz, Katarzyna Wawrzonkiewicz i Cezary Wincenciak.

W raporcie ukazało się badanie przeprowadzone przez firmę PBS, z którego wynikało, że 61 procent Polaków obawia się wprowadzenia przepisów Zielonego Ładu, a popiera go jedynie 23 procent ankietowanych. Ponad połowa społeczeństwa opowiedziała się przy tym za przeprowadzeniem referendum dotyczącego zobowiązania rządu, parlamentu i prezydenta RP do podjęcia działań w celu całkowitego odrzucenia polityki Zielonego Ładu.

Prof. Piotrowski dowodził z kolei, że Europejski Zielony Ład jest niezgodny z Konstytucją RP, a Marek Lachowicz szacował koszty systemów ETS 1 i ETS 2 – dla statystycznego gospodarstwa domowego w 2030 roku (zależnie od cen uprawnień) na wielotysięczne kwoty: w scenariuszu pozytywnym około 4700 zł, w bazowym niemal 6700 zł, a w pesymistycznym 8500 zł. Prof. Mielczarski podał natomiast koszty renowacji budynków wybudowanych do 2002 roku – taka operacja może kosztować Polskę około biliona złotych.

W raporcie podano też wiele innych argumentów. Prof. Chorowski oraz dr hab. Malecha stwierdzili, że w polskich warunkach, ze względu na brak odpowiedniej ilości wielkoskalowych magazynów energii, energia z OZE powinna stanowić maksymalnie 30 proc. miksu energetycznego.

W ocenie prof. Jelonek zaś odchodzenie od paliw kopalnych wpędza gospodarki w uzależnienie od metali ziem rzadkich.

NSZZ „Solidarność" wspierał również protesty rolników, którzy z hasłami „Unijna polityka dobija rolnika" wyrażali swój sprzeciw wobec Zielonego Ładu oraz niekontrolowanego napływu

PREZES WOJEWÓDKA ZMNIEJSZYŁ ZATRUDNIENIE W PKP CARGO O 27 PROC. Z KOLEI PREZES MIKOSZ OGŁOSIŁ PROGRAM DOBROWOLNYCH ODEJŚĆ SKIEROWANY DO 15 PROC. ZAŁOGI POCZTY POLSKIEJ.

eprasa.pl 928c858ffa

produktów rolno-spożywczych z Ukrainy. Strajk generalny odbył się na ulicach stolicy w marcu. Rolnicy protestowali pod budynkiem Sejmu i Kancelarią Prezesa Rady Ministrów, gdzie spalili trumnę „polskiego rolnictwa 2004–2024" z napisem: „Rolnik, żył 20 lat. Zabił go Zielony Ład".

– Nie zgadzamy się z taką narracją, że albo Zielony Ład, albo polexit. Nie! My chcemy być w Unii Europejskiej, ale chcemy zniszczyć Zielony Ład i wsadzić go do tej trumny. I to zrobimy! – grzmiał ze sceny Piotr Duda.

Patron Solidarności

Jednak nie samą pracą żyje człowiek. W związku z 40. rocznicą męczeńskiej śmierci patrona Solidarności Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „S" ustanowił miniony rok Rokiem bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Na terenie całej Polski związkowcy odsłaniali obeliski, tablice, brali udział w nabożeństwach i modlili się za przyczyną męczennika.

W grudniu przed archikatedrą przemyską odsłonięto ponaddwumetrowy odlany z brązu pomnik bł. ks. Popiełuszki trzymającego gałązkę palmy. Monument ufundowała przemyska Solidarność wraz z tamtejszym społecznym komitetem.

W Białymstoku z inicjatywy podlaskiej Solidarności powstał witraż z wizerunkiem księdza Jerzego. Został on umieszczony w kaplicy Domu Księży Emerytów. W historycznej Sali BHP Stoczni Gdańskiej zaprezentowano wystawę „Jestem gotowy na wszystko". Autorką ekspozycji przedstawiającej ostatnią drogę błogosławionego męczennika była Joanna Lewandowska.

Swoją wystawę pt. „Błogosławiony ksiądz Jerzy Popiełuszko. Patron i kapelan Solidarności" przygotował też Instytut Dziedzictwa Solidarności. Premierowy wernisaż odbył się na Jasnej Górze w Sali Rycerskiej klasztoru Ojców Paulinów.

Tablice poświęcone patronowi Solidarności odsłonięto w archikatedrze białostockiej pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, w elbląskiej katedrze pw. św. Mikołaja, w Kaplicy Pamięci w warszawskiej katedrze polowej Wojska Polskiego czy na placu przy głębinowskim sanktuarium św. Rity.

Główne obchody odbyły się 19 października w kościele św. Stanisława Kostki na warszawskim Żoliborzu, gdzie ks. Jerzy posługiwał do końca swoich dni. W uroczystej Mszy Świętej uczestniczyli: prezydent Andrzej Duda, rodzina błogosławionego męczennika i setki pocztów sztandarowych Solidarności.

Kardynał Kazimierz Nycz mówił w homilii o bł. ks. Popiełuszce jako o „świadku Ewangelii Miłości" i „obrońcy godności człowieka", który uczył nas słowem i przykładem, jak „zło dobrem zwyciężać".

– On dla człowieka był gotowy zrobić wszystko. Wszyscy dobrze pamiętamy, jak ludzie, jego przełożeni bali się o jego życie. Jak bardzo chcieli go zdjąć jakby z tej pierwszej linii, na której wiedzieli, że jest zagrożony. Jeżeli można powiedzieć, że był w czymś mniej posłuszny, to właśnie w tym, że chciał tu z ludźmi zostać. Z hutnikami, pielęgniarkami, służbą zdrowia, artystami. Chciał z nimi być do końca, nawet jeżeli by to miało kosztować go życie – podkreślał metropolita warszawski.

Postać patrona Solidarności towarzyszyła również związkowcom na 42. Ogólnopolskiej Pielgrzymce Ludzi Pracy na Jasną Górę. Przewodniczący Piotr Duda podkreślał w Częstochowie, jak ważne jest to, że związkowcy przybyli tam razem – tak jak chciał tego ksiądz Jerzy, który mówił: „Bez względu na to, jaki sprawujesz zawód, jesteś człowiekiem".

– Dlatego jesteśmy tutaj dzisiaj wszyscy jako Solidarność ludzi pracy. Nie dzieląc się na zawody, na branże, tylko jesteśmy tak, jak sobie tego życzył ks. Jerzy Popiełuszko, nasz patron – ludzie pracy, razem! [...] Jesteśmy dumni z tego, jako członkowie „S", że mamy takiego patrona. Bo dzisiejsza pielgrzymka to przede wszystkim modlitwa, ale także nasza manifestacja. Chcemy głośno mówić na całą Polskę, że jesteśmy katolikami, ludźmi wiary, i głośno o tym mówmy, nie wstydźmy się tego! – apelował przewodniczący KK NSZZ „S".

Nieodłącznym elementem Pielgrzymek Ludzi Pracy jest obraz

SOLIDARNOŚĆ ROZPOCZĘŁA KAMPANIĘ „ZATRZYMAJ ZIELONY ŁAD", BY UŚWIADOMIĆ SPOŁECZEŃSTWO, JAKIE ZAGROŻENIA NIESIE ZE SOBĄ „NOWA RELIGIA KLIMATYCZNA".

eprasa.pl 928c858ffa

Matki Bożej Robotników i Solidarności, który wraz z relikwiami bł. ks. Popiełuszki i miniaturą krzyża nowohuckiego peregrynował przez ostatni rok po Regionie Podlaskim. Teraz ten zaszczyt, a zarazem obowiązek i odpowiedzialność spoczywać będzie na Regionie Mazowsze.

Dialog społeczny

Ostatnie 12 miesięcy to także czas ułożenia stosunków z nowo wybranym rządem i jego przedstawicielami. Najważniejszą platformą dialogu społecznego w Polsce jest Rada Dialogu Społecznego, a 23 października Solidarność reprezentowana przez Piotra Dudę objęła w niej przewodnictwo.

Niestety, na następne posiedzenie plenarne w listopadzie nie przyszedł żaden z piętnastu przedstawicieli rządu. Obecny był natomiast marszałek Sejmu Szymon Hołownia.

Przewodniczący „S" wystosował w tej sprawie pismo do premiera Donalda Tuska, w którym zwrócił uwagę, że zaistniała sytuacja „doprowadziła do zerwania kworum przez stronę rządową i uniemożliwiła debatę w formule trójstronnej", dlatego posiedzenie odbyło się w formule autonomicznej. – Zaufanie do strony rządowej zostało osłabione – zaznaczył Piotr Duda, prosząc o zdyscyplinowanie podwładnych i poprawę frekwencji.

O średniej kondycji dialogu społecznego świadczyła też niemała liczba protestów. Poza wielkimi manifestacjami rolników i Solidarności przeciwko Zielonemu Ładowi do stolicy przyjeżdżali pracownicy różnych branż.

Czterokrotnie protestowali leśnicy i pracownicy sektora drzewnego. Ostatni raz w mikołajki, kiedy wiceminister Mikołaj Dorożała, odpowiedzialny w rządzie za Lasy Państwowe, dostał od Solidarności symboliczną rózgę. Leśnicy po raz pierwszy wyrazili też wotum nieufności wobec dyrektora generalnego LP Witolda Kossa.

Solidarność wyszła na ulice również w obronie pracowników PKP Cargo i Poczty Polskiej. Przewodniczący Piotr Duda zwrócił się wówczas w mocnych słowach do Donalda Tuska: – Jeżeli premier Tusk chce wojny z Solidarnością, to będzie ją miał. Wiem, że dla niego jesteśmy pętakami, tak jak zwyzywał nas w 2012 roku w Sejmie, ale my się tym nie przejmujemy. Wtedy przegraliśmy bitwę, ale wygraliśmy wojnę o wiek emerytalny. Teraz też zwyciężymy, bo w Solidarności jest siła.

Interwencji rządu i ratunku dla swojego zakładu pracy domagali się pracownicy Huty Częstochowa, którzy od 10 miesięcy nie mogli świadczyć pracy, a ich zakład znalazł się w stanie upadłości. Do stolicy przyjechali z transparentami: „Chcemy pracować, nie głodować" i „Polska bez stali nie ma przyszłości".

Natomiast w zachodniej Polsce, a konkretnie w Szczecinie, swoją demonstrację w obronie miejsc pracy zorganizowali pracownicy Zakładów Chemicznych „Police", Elektrowni Dolna Odra, Poczty Polskiej i likwidowanego szczecińskiego PKP Cargotaboru. Później raz jeszcze zaprotestowały „Police", domagając się przerwania niekontrolowanego importu nawozów z Rosji i Białorusi.

Pod koniec roku zaś, jeszcze przed świętami, akcję protestacyjną rozpoczęli strażacy z Państwowej Straży Pożarnej, co było pokłosiem listopadowego protestu służb mundurowych podległych MSWiA.

Wówczas przed siedzibą Rady Dialogu Społecznego zgromadzili się między innymi funkcjonariusze i pracownicy Policji, Państwowej Straży Pożarnej, Straży Granicznej, Służby Więziennej oraz Służby Celno-Skarbowej.

Związkowcy nie zgadzali się na zaproponowane przez rząd podwyżki w sferze finansów publicznych w wysokości 5 proc. Nazwali je „waloryzacją", ponieważ na takim samym poziomie ma ukształtować się w 2025 r. wskaźnik inflacji.

Wszystkie centrale związkowe opowiedziały się za co najmniej 15-procentowymi podwyżkami oraz za zmianą finansowania służb podległych MSWiA, tak by ich budżety były zależne od procentowej części PKB.

W 40. ROCZNICĘ MĘCZEŃSKIEJ ŚMIERCI BŁ. KS. POPIEŁUSZKI NA TERENIE CAŁEJ POLSKI ZWIĄZKOWCY ODSŁANIALI OBELISKI, TABLICE, BRALI UDZIAŁ W NABOŻEŃSTWACH I MODLILI SIĘ ZA PRZYCZYNĄ PATRONA SOLIDARNOŚCI.

eprasa.pl 928c858ffa

PRAWO

DAROWIZNA A SPADEK – podstawowe różnice

Jestem już w podeszłym wieku. W ostatnim czasie zacząłem się zastanawiać, co jest **korzystniejsze**: darowizna czy spadek? Jakie są różnice w kosztach, formalnościach i podatkach?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Zarówno darowizna, jak i spadek są formami przeniesienia majątku, jednak różnią się one pod względem formalności, opodatkowania oraz konsekwencji prawnych. Wybór pomiędzy tymi dwiema formami zależy od konkretnej sytuacji majątkowej i rodzinnej, dlatego warto znać kluczowe różnice. Darowizna, uregulowana w art. 888 Kodeksu cywilnego, to umowa, na mocy której darczyńca bezpłatnie przekazuje obdarowanemu określony majątek. Do jej ważności w przypadku nieruchomości konieczne jest sporządzenie aktu notarialnego (art. 158 Kodeksu cywilnego). Darowizna może być dokonana za życia darczyńcy i daje możliwość kontroli nad procesem przekazania majątku.

Pod względem podatkowym darowizna podlega opodatkowaniu zgodnie z ustawą z dnia 28 lipca 1983 r. o podatku od spadków i darowizn. Podatek ten zależy od stopnia pokrewieństwa pomiędzy darczyńcą a obdarowanym. Najkorzystniej traktowane są osoby z tzw. grupy zerowej, czyli najbliższa rodzina (małżonek, dzieci, wnuki, rodzice, dziadkowie, rodzeństwo). Jeśli te osoby zgłoszą darowiznę do urzędu skarbowego w ciągu 6 miesięcy od jej otrzymania (art. 4a ustawy o podatku od spadków i darowizn), mogą zostać całkowicie zwolnione z podatku. W przypadku braku zgłoszenia podatek może wynosić od 3 do nawet 20% wartości darowizny.

Spadek natomiast otwiera się z chwilą śmierci spadkodawcy (art. 922 Kodeksu cywilnego). Jego przekazanie jest często mniej skomplikowane, ponieważ nie wymaga wcześniejszych działań ze strony spadkodawcy. Jednakże w przeciwieństwie do darowizny spadek może wiązać się z koniecznością przeprowadzenia postępowania spadkowego lub sądowego stwierdzenia nabycia spadku, co może wydłużyć cały proces. Podatek od spadku jest obliczany na tych samych zasadach co podatek od darowizny, a najbliższa rodzina również może być zwolniona z obowiązku jego płacenia, pod warunkiem zgłoszenia spadku do urzędu skarbowego w ciągu 6 miesięcy od dnia uprawomocnienia się postanowienia sądu lub zarejestrowania aktu poświadczenia dziedziczenia u notariusza (art. 4a ustawy o podatku od spadków i darowizn).

Istotną różnicą pomiędzy darowizną a spadkiem jest również kwestia zachowku. W przypadku darowizny dokonanej na rzecz jednego z członków rodziny pozostałe osoby uprawnione do spadku mogą po śmierci darczyńcy dochodzić od obdarowanego tzw. zachowku (art. 991 Kodeksu cywilnego). Zachowek wynosi 1/2 udziału, jaki przysługiwałby osobie uprawnionej, lub 2/3, jeśli jest ona trwale niezdolna do pracy albo małoletnia.

Pod względem formalności darowizna wymaga aktu notarialnego w przypadku nieruchomości, natomiast spadek wiąże się z koniecznością przeprowadzenia postępowania spadkowego lub poświadczenia dziedziczenia u notariusza.

Wybór pomiędzy darowizną a spadkiem zależy więc od kilku czynników. Darowizna może być korzystniejsza, gdy chcemy przekazać majątek za życia i uniknąć potencjalnych sporów spadkowych. Spadek jest natomiast mniej kosztowny pod względem formalnym, ale może prowadzić do problemów z zachowkiem lub do długotrwałych postępowań sądowych.

W praktyce przed podjęciem decyzji warto skonsultować się z prawnikiem lub notariuszem, aby dokładnie przeanalizować swoją sytuację majątkową, obowiązujące przepisy oraz potencjalne konsekwencje podatkowe.

eprasa.pl 928c858ffa

WYPOWIEDZENIE zmieniające

Treść stosunku pracy, czyli ogół wzajemnych praw i obowiązków pracownika i pracodawcy, wynika z treści umowy o pracę oraz z przepisów prawa pracy. O ile na zmianę przepisów pracownik i pracodawca nie mają wpływu, o tyle chcąc zmodyfikować swoją relację prawną, mogą zmieniać treść zawartej umowy o pracę. Nie trzeba bowiem szeroko uzasadniać stwierdzenia, że w toku zatrudnienia pojawiają się okoliczności, które powodują, że pierwotne ustalenia przestają być odpowiednie.

Dr **Jakub Szmit**, specjalista z zakresu prawa pracy

Podstawowym i pod wieloma względami najlepszym sposobem zmiany treści umowy o pracę jest zawarcie przez pracownika i pracodawcę porozumienia stron. Jest to akt dwustronny, tak jak i sama umowa, którego treść wspólnie uzgadniają obie strony. Dotyczy to zarówno wskazania, jakie elementy umowy o pracę ulegną zmianie, ich nowego brzmienia, a także momentu rozpoczęcia obowiązywania nowych rozstrzygnięć. Ustawodawca nie reguluje właściwe tej formy zmiany umowy o pracę, stąd duża swoboda stron w tym zakresie, a jedynym formalnym wymogiem jest dochowanie formy pisemnej (art. 29 § 4 kp).

Oprócz porozumienia stron przewidziany jest także inny tryb zmiany treści umowy o pracę, a dokładniej określonych w niej warunków pracy i płacy (tryb ten nie obejmuje zatem możliwości zmiany rodzaju umowy o pracę). Jest on uregulowany w art. 42 § 1–3 kp jako wypowiedzenie zmieniające.

Jego istota polega na tym, że pracodawca (pracownik nie ma takich możliwości) może złożyć pracownikowi dwa oświadczenia, które mają łączny charakter. Pierwszym jest złożenie wypowiedzenia dotychczasowych warunków pracy lub płacy (np. wysokości wynagrodzenia, rodzaju pracy, wymiaru etatu) i jednoczesne zaproponowanie nowych (odpowiednio – innego wynagrodzenia, rodzaju pracy, wymiaru etatu). Tym samym pracownik z jednej strony otrzymuje oświadczenie, że pracodawca nie chce już dotrzymywać określonych warunków umowy, ale jednocześnie nie ma zamiaru jej całkowicie rozwiązać, tylko zakłada dalsze zatrudnienie, lecz już w odmiennej treści.

Charakterystyczne jest to, że to pracownik (przynajmniej formalnie) decyduje o tym, jakie będą skutki oświadczenia pracodawcy. Ma on bowiem dwie możliwości. Pierwsza polega na przyjęciu nowych warunków, a druga na ich odrzuceniu. Skutkiem pierwszej jest dalsze trwanie stosunku pracy, ale w zmienionej treści. Skutkiem drugiej jest z kolei rozwiązanie stosunku pracy.

Bardzo ważne znaczenie ma przy tym regulacja zawarta już w § 1 omawianego artykułu, z której wynika, że do wypowiedzenia zmieniającego stosuje się odpowiednio przepisy o wypowiedzeniu umowy o pracę. Z tego bowiem wynikają daleko idące konsekwencje. Otóż złożenie wypowiedzenia zmieniającego formalnie wywołuje takie skutki jak złożenie wypowiedzenia definitywnego, co przykładowo oznacza, że wypowiedzenie zmieniające umowę o pracę na czas określony lub nieokreślony wymaga uzasadnienia i konsultacji związkowej, że przepisy chroniące przed wypowiedzeniem chronią też przed wypowiedzeniem zmieniającym (aczkolwiek z pewnymi wyjątkami), a także że okres, po którym ewentualnie wejdą w życie nowe warunki, jest równy okresowi wypowiedzenia, który przysługuje danemu pracownikowi.

JEŻELI PRACOWNIK PRZED UPŁYWEM POŁOWY OKRESU WYPOWIEDZENIA NIE ZŁOŻY OŚWIADCZENIA O ODMOWIE PRZYJĘCIA ZAPROPONOWANYCH WARUNKÓW, UWAŻA SIĘ, ŻE WYRAZIŁ NA NIE ZGODĘ.

Kończąc, warto dodać, że jeżeli pracownik przed upływem połowy okresu wypowiedzenia nie złoży oświadczenia o odmowie przyjęcia zaproponowanych warunków, uważa się, że wyraził na nie zgodę (jeżeli pismo pracodawcy nie ma takiego pouczenia, pracownik może do końca okresu wypowiedzenia złożyć oświadczenie o odmowie przyjęcia zaproponowanych warunków).

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**”) lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl 928c858ffa

Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego

Basia: – W tym numerze wracamy jeszcze do świątecznej tematyki. Na zdjęciu bożonarodzeniowy wieczór 2023 r.

Tomek: – To jest zdjęcie zrobione przed siedzibą TVP przy pl. Powstańców Warszawy. Wówczas codziennie odbywały się tam demonstracje przeciwko siłowemu przejęciu publicznych mediów.

– W święta Bożego Narodzenia też?

– Tak. Ja również po spędzeniu popołudnia z rodziną, pojechałem tam wieczorem. Na zdjęciu dzieci śpiewają kolędy. To było wzruszające wydarzenie. Ludzie łamali się opłatkiem.

– Pan do dziś jest pod TVP co kilka dni. Od dnia wkroczenia przedstawicieli nowej władzy do siedziby telewizji stale dokumentuje Pan protesty.

– Jestem pod telewizją raz na kilka dni. Pokazywałem też protestującym moje zdjęcia. Poznałem dzięki temu wiele osób, z którymi teraz stale utrzymuję kontakt. I przede wszystkim dokładam cegiełkę do tego przedsięwzięcia.

Rozmawiała Barbara Michałowska

eprasa.pl 928c858ffa

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Cezary Krysztopa

Laser i samolocik

Nie wiem, czy też tak macie, ale my co roku sobie obiecujemy, że na „Gwiazdkę" kupimy dzieciom mniej, bo „nie chodzi o ilość", w ogóle „nie chodzi o prezenty" ani nawet o żadną bzdurną „magię świąt". Chodzi o urodziny Jezusa Chrystusa.

I wydaje mi się, że sporo się w tym naszym poszukiwaniu istoty sprawy udaje, nasi Chłopcy wiedzą, co oznacza słowo „Boże" w „Boże Narodzenie", wiedzą, że nie jest to święto czerwonego pajaca z reklamy Coca-Coli, tylko święto na pamiątkę narodzin Boga-Człowieka. A jeśli mówimy o Świętym Mikołaju, to o biskupie z Miry w obecnej Turcji. Wszyscy chodzimy w tym okresie do kościoła, choć nie zawsze na Pasterkę, bo tu bywa, że jest problem z najmłodszymi.

W każdym razie staramy się pamiętać o tym, co jest w tym wszystkim najważniejsze. No, ale z tymi prezentami różnie nam wychodzi, a właściwie nie wychodzi wcale. Zestawy kloców, słodycze, modele samochodów, gry i przeróżne „zamówione" drobiazgi mnożą się jak króliki. Tym bardziej że i Dziadka trzeba odwiedzić, więc nawet jeśli obiecamy sobie, że „odwiedzamy się, ale żadnych prezentów", to i tak te prezenty są i pojawia się wrażenie pewnej rywalizacji na zasadzie „czyja torba większa". Niby nie, a jednak tak.

Na szczęście świat dzieci ciągle jeszcze rządzi się zdrowszymi zasadami niż świat dorosłych. I dzieci, w jakimś intuicyjnym sensie, wydają się tutaj mądrzejsze. Wiecie, co było tegorocznym przebojem prezentów podczas naszych świąt Bożego Narodzenia? Otóż absolutnym przebojem i przedmiotem zazdrości był czerwony „laser" za parę złotych i – uwaga – papierowy samolocik, który zrobiłem Najmłodszemu z kartki papieru ksero A4.

I wiecie co, to jest na swój sposób piękne. Przecież zdaję sobie sprawę z kształtu świata, w którym żyjemy, świata opartego na posiadaniu, wartościach materialnych, „dorabianiu się" i w jakimś sensie braku wychowania dzieci. I żeby było jasne, nie uważam, żebyśmy od tych wszystkich grzechów byli wolni. Pochodzimy z Żoną z biednych rodzin i oczywiście, że chcielibyśmy swoim dzieciom dać więcej, niż sami dostaliśmy. Oczywiście, że w codziennym pędzie mamy dla nich za mało czasu, co powoduje ich nadmierne „przywiązanie do urządzeń". I w sumie nie wiemy, jak mielibyśmy to załatwić lepiej.

Ale jednak, jeśli dla naszych Chłopców, a przynajmniej dla młodszych, bo starszy jest już dorosły i chodzi własnymi drogami, ważne mogą być takie rzeczy, jak tani laser i samolocik z papieru, jeśli potrafią się tym cieszyć i bawić kilka dni (sam się chętnie bawiłem laserem, kiedy poszliśmy razem ze Średnim po nocy sprawdzać na łące, „jak daleko niesie"), to może nie jest jeszcze tak źle.

A przynajmniej taką mam nadzieję.

eprasa.pl 928c858ffa

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

Nasi autorzy

Krzysztof Karnkowski (Kto wybierze..., s. 18), doktor socjologii, publicysta, współpracownik „Tygodnika Solidarność", wokalista punkrockowego zespołu Spirit of 84, twórca internetowy.

Kacper Kita (Rozchwiane..., s. 30), jeden z najciekawszych polskich publicystów młodszego pokolenia. Autor książek takich jak „Meloni. Jestem Giorgia, jestem kobietą, jestem matką, jestem Włoszką, jestem chrześcijanką" (2023) oraz „Saga rodu Le Penów" (2024).

Monika Małkowska (Choroba..., s. 45), jest krytyczką sztuki, projektantką mody, dziennikarką i publicystką kulturalną. W przeszłości związana m.in. z „Rzeczpospolitą", radiową Trójką i PR24, Tok FM czy TVP Kultura. W 2014 wywołała burzę tekstem „Mafia bardzo kulturalna", w którym obnażyła szereg patologicznych zjawisk i układów rządzących polskim życiem artystycznym.

Remigiusz Okraska (Powrót..., s. 17), publicysta i działacz społeczny. Współtwórca i redaktor naczelny pisma „Nowy Obywatel". Jego felietony ukazują się w „Tygodniku Solidarność" od 2024 roku.

Jakub Pacan (Katolicyzm..., s. 50) dziennikarz „TySola" od 2018 roku. Pisze o polityce, religii oraz... lasach. Inicjator świetnego cyklu rozmów o kondycji polskiego konserwatyzmu po wyborach 2023 roku, który ukazywał się w numerach 8–14/2024 naszego tygodnika.

Jan Wróbel (Nasz..., s. 29), jeden z najbardziej rozpoznawalnych polskich felietonistów. Pisał w takich tytułach jak „Życie", „Dziennik", „Nowe Państwo" czy „Dziennik Gazeta Prawna". Od ponad dekady prowadzi Poranek Radia TOK FM. Publicystykę od wielu lat łączy z zawodem nauczyciela historii w I Społecznym LO w Warszawie (zwanym potocznie „Bednarską").

PRENUMERATA NA 2025 ROK

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na dwa sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS" – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;

2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 108,00 zł (12 wydań)
- II kwartał – 117,00 zł (13 wydań)
- **I półrocze – 225,00 zł (od nr. 1 do 25)**
- III kwartał – 126,00 zł (14 wydań)
- IV kwartał – 108,00 zł (12 wydań)
- **II półrocze – 234,00 zł (od nr. 26 do 51/52)**

Roczna prenumerata – 459,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 281 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na: www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 928c858ffa

PRENUMERATA 2025

ZMIANY DOTYCZĄCE PRENYMERATY „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ”

Zapraszamy do **zamawiania prenumeraty** „Tygodnika Solidarność”. Można to zrobić poprzez kolporterów, takich jak: **Kolporter sp. z o.o.**, **Garmond Press SA**, poprzez **Pocztę Polską**, a także w **redakcji „Tygodnika”**.

Prenumerata redakcyjna wysyłana jest za pośrednictwem Poczty Polskiej na wskazany adres (prenumerator **nie ponosi kosztów przesyłki**).

„Tygodnik Solidarność” jest w stałej sprzedaży w salonikach prasowych sieci Empik.

Cena okładkowa „Tygodnika Solidarność” w 2025 roku wyniesie **9,90 zł.**

Cena w prenumeracie egzemplarzowej „Tygodnika Solidarność” w 2025 roku **wynosi tylko** ..... **9,00 zł**

CENNIK PRENUMERATY KRAJOWEJ W WERSJI PAPIEROWEJ ORAZ ELEKTRONICZNEJ NA 2024 ROK

I KWARTAŁ	**108,00 ZŁ***	(NUMERY 1–12)
II KWARTAŁ	**117,00 ZŁ**	(NUMERY 13–25)
I PÓŁROCZE	**225,00 ZŁ**	(NUMERY 1–25)
III KWARTAŁ	**126,00 ZŁ**	(NUMERY 26–39)
IV KWARTAŁ	**108,00 ZŁ**	(NUMERY 40–51/52)
II PÓŁROCZE	**234,00 ZŁ**	(NUMERY 26–51/52)
ROK	**459,00 ZŁ**	(NUMERY 1–51/52)

* wszystkie ceny podane są w kwocie brutto

eprasa.pl 928c858ffa

eprasa.pl 928c858ffa